ROCZNIK VII.

TOM II.

NR. 80—81.

SIERPIEŃ—WRZESIEŃ.

1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 80—81-go:

(Sierpień—Wrzesień 1911 r.) Str.

STRONNICTWA BUŁGARSKIE ZA ALEKSANDRA BATTENBERGA.

Wojną rosyjsko-turecką i kongresem berlińskim powołana do życia samoistnego Bułgarya nie przedstawiała w społecznym składzie swego żywiołu słowiańskiego wybitnie zrozróżniczkowanych uwarstwowień historycznych. Dawniejszej bojarszczyzny, zakonserwowanej jeszcze w Bośni i Hercegowinie pod muzułmańską postacią begów, śladu tu nie pozostało; władztwem zaś Turków wytworzone w ciągu wieków liczne kategorye rajjów uprzywilejowanych, upasażonych t. z. basztyną (ojcowizną) dla usług fachowych państwu ottomańskiemu[1]), ostatecznie rozwiązane sułtańskiemi tanzimatami reformistycznemi na początku wieku XIX., utonęły ponownie w jednolitej masie reszty rajjów, podrażnionej temiż tanzimatami z jednej strony, erygowaniem samodzielnego egzarchatu z drugiej, agitacyą zewnętrzną z trzeciej i komitetami rewolucyjnemi z czwartej.

Masa ta rajjowska, podzielona zajęciowo na wiejski lud rolny i miejski przemysłowo-handlowy, aczkolwiek religijnie i państwowo przeciwstawiona panującemu żywiołowi turecko-muzułmańskiemu — przedstawiała się jednolicie, ekonomicznie wszakże i kulturalnie wydzielała z siebie w licznych rodzinach i rodach klasę czorbadżych, notablów, rekrutujących się zarówno ze sfer mieszczańskich, jako też potomków owych rajjów uprzywilejowanych, a tu i tam wybijających się z owego tłumu zamożnością swoją, wykształceniem, pewną tradycyą towarzyską i polityczną, oraz pojednawczością wobec władz, a przeto faworyzowaną przez rząd i sułtana. Bywali wśród nich zaprzańcy i odstępcy, ale większość wierna Kościołowi i społeczeństwu własnemu, stawała choć nieśmiało ale wytrwale w obronie jego pokojowej, a mogła się poszczycić i polityczną tradycyą

[1]) Patrz bliższe o nich szczegóły we wstępie i komentarzach naszych do dzieła J. Grzegorzewskiego: „Z sidżyllatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie".

starszą i nowszą, równoważącą protesty zbrojne hajduków politycznych[1]).

Był to materyał i sfera z samej natury rzeczy nadająca się do wytworzenia ogniska dla stronnictwa konserwatywnego w nowoukonstytuowanem księstwie. Jakoż w istocie stąd ono się zrodziło i ujawniło już w pierwszej konstytuancie bułgarskiej, w owym pierwszym wielkim sejmie (weliko narodno sobranje) 1879 roku w Tyrnowie, na którym uchwalono zasadniczą konstytucyę kraju i wybrano pierwszego dlań monarchę w osobie księcia Aleksandra Battenberskiego. Na czele stronnictwa stanęli Grekow, Stoiłow i Naczewicz — synowie czorbadżych, ale ludzie z polorem i wykształceniem wyższem, zachodnio-europejskiem, posiadający i wstręt dziedziczny do radykalizmu i nabytą broń nowożytną dla postępowego legitymizmu.

Podsunięty konstytuancie projekt konstytucyi nie był wytworem sił, stosunków i potrzeb miejscowych, lecz elaboratem zapożyczonym z zewnątrz, na wzór belgijski, z mechanizmem skomplikowanym ustroju już rozwiniętego, z aparatem biurokratycznym z jednej strony, skrępowaną władzą panującego, nieograniczoną wolnością prasy i daleko idącą odpowiedzialnością rządu przed wszechwładztwem ludu z drugiej. Wielki Sejm posiadał w łonie swojem ludzi wielkich zasług dla kraju i wypróbowanego patryotyzmu, jak Cankowa, Bałabanowa, Sławejkowa i innych, ale ani jednego z doświadczeniem politycznem na arenie konstytucyjnej i parlamentarnej. Większość jego, złożona z chłopów i w ogóle z ludzi rzadko nawet wyszłych ze szkoły początkowej, poddała się wpływom młodej inteligencyi, bądź przejętej doktrynami Zachodu, bądź, jak Karawełow — teoryami Czernyszewskiego i w ogóle skrajnych młodej ówczesnej rewolucyjnej Rosyi, wśród której się kształcił w Moskwie. Dla jednych i drugich najskrajniejszy liberalizm miał taką samą nieprzepartą ponętę, jak dla wygłodzonego człowieka misa mięsa, na którą się rzuca bez reflektowania — zali słaby jego żołądek zdoła je strawić; wszak i oni mieli

[1]) Z łona takich to notablów wysłanem było pod przewodnictwem katolickiego arcybiskupa Parcewicza poselstwo do króla polskiego Władysława IV. w 1646 r. z prośbą o pomoc zbrojną; na ich też współudział reflektowano w zabiegach reformistycznych polityki ks. Adama Czartoryskiego i Sadyka baszy Czajkowskiego w Bułgaryi.

się za nieodrodnych synów ludu, wygłodzonego pięciowiekową biernością!

Z tych to żywiołów sformowało się pierwsze stronnictwo liberalne pod przewodem Dragana Cankowa, Petki Karawełowa i Petki Sławejkowa. Konserwatyści, osmarowani przed chłopami jako duchy czarne i synowie gnębicieli — czorbadżych, poddać się musieli białym, mimo świetnych mów Stoiłowa, nie zdoławszy przeprowadzić żadnego z swych projektów, nawet ustanowienia senatu, izby wyższej, mającej hamować zapędy sejmów.

Niezły był materyał na utworzenie stronnictwa centrum ze świeckich w osobie Bałabanowa i paru jego towarzyszy, a przedewszystkiem z episkopatu i w ogóle wyższego duchowieństwa, które zasadami i stanowiskiem swojem nie mogło sprzyjać radykalizmowi, pochodzeniem należało zarówno do gminu jak czorbadżych, wychowaniem zaś i posłannictwem jakby powołane było do godzenia sprzecznych prądów, tembardziej, że i marszałkiem konstytuanty wybrany był Antym I, były egzarcha. Nie przyszło wszakże do zorganizowania partyi. Dygnitarze kościelni zrazili sobie większość sejmu domaganiem się cenzury nawet na świeckie publikacye, a następnie przymknęli do konserwatystów; Bałabanow zaś sam lawirował między jednem a drugiem stronnictwem. W następnych latach duchowieństwo wykluczone od prawa przyjmowania mandatów poselskich, usunięte zostało od wpływów bezpośrednich na prawodawstwo; na zewnątrz sejmu samo nie mogło wytworzyć partyi politycznej bez ściągnięcia na się zarzutu kastowości, a zaś konserwatyści nie wciągali go w rachubę swoją i pozbawiając się sprzymierzeńca, sami przyczynili się do osłabienia własnego.

Na radykalny charakter konstytucyi bułgarskiej, krom żywiołowych własnych popędów samowładztwa ludu, żądnego wolności po 5-wiekowem władztwie obcem, krom wpływu powyższych trzech menerów liberalnych, złożyły się nadto obawy i skrupuły narodu w obec konieczności wybrania sobie władzcy z domu obcego, tudzież wpływy rosyjskie.

Urzędnicy, otaczający ks. Dondukowa-Korsakowa, nadzwyczajnego komisarza carskiego i właściwego wielkorządcy konstytuującej się i zaokupowanej jeszcze przez wojska zwycięskie Bułgaryi, przejęci modnym za Aleksandra II-go liberalizmem, pragnęli go zaszczepić najpierw w Bułgaryi, jedni jako na stacyi

doświadczalnej, drudzy in anima vili. Nie w smak to szło samemu Dondukowowi, jako takiemu, który sam reflektował na tron książęcy, ale właśnie dla tego ad captandam benevolentiam wyborców pochlebiał im na wszelki możliwy sposób, licząc na to, że w razie wyboru i ustalenia swej władzy, potrafi załatwić się po swojemu z „wolnodumstwem“. Centralny zaś rząd rosyjski w obec jednoczesnego wypracowywania statutu organicznego dla Rumelii przez komisyę europejską, chciał ją przed opinią publiczną w Europie i bułgarską prześcignąć liberalizmem; więc choć ze strony cara, któremu do korektury posłano projekt konstytucyi, zżymano się na bardziej rażące momenta konstytucyi tyrnowskiej, jak np. nieograniczonѣ wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, w końcu popatrzono na nią przez palce, skoro nieuniknione w następstwie tej konstytucyi konflikt chroniczny między panującym a rządem, tudzież między każdym z tych czynników państwowych a ludnością, dawał dostateczną możność interwencyi rządu rosyjskiego i nadzieję utrwalenia w ten sposób wpływu jego w Bułgaryi. Ten też moment niemało zaważył na szali późniejszego ukształtowania się i rozwoju stronnictw w tym kraju.

Pobłażliwość absolutnego rządu dla liberalnych prądów w Bułgaryi niech nikogo nie dziwi, skoro ten rząd w dalszym biegu wypadków bułgarskich sam nawet wytwarzał w Bułgaryi antilegitymizm i konspiracye rewolucyjne, gdy te odpowiadały interesom jego. O zasadach mowy tu niema. Jeśli okazywano chwilowe zaniepokojenie z wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, to nie ze względu na potrzeby bułgarskie, ale własne: po prostu obawiano się, aby z tej wolności nie korzystały żywioły postępowe i rewolucyjne rosyjskie, zwłaszcza emigracyi z caratu. Ujawnianie i podtrzymywanie antagonizmów partyjnych w Bułgaryi nie leżało też na razie w interesie Rosyi, nietylko gwoli decorum w obec Europy, ale i ze względu na konieczność zgodności w obiorze panującego. Siostrzeniec carowej, zrodzony z Haukówny, z góry był predestynowany na tron nowego księstwa. Pod tym względem wszakże obawy były płonne. Masy bułgarskie wraz z całą inteligencyą z takiem były wówczas ślepem oddaniem Rosyi, że gdyby kazano wybrać pałkę pod koronę, wybranoby bez protestu. Toć przy pierwszem przez metropolitę ruszczuckiego Grzegorza w sali konstytuanty wygłoszeniu imienia kandydata carskiego, całe zgromadzenie jak jeden mąż powstało na nogi i przy okrzykach hurra wybrało go księciem,

z wielkiem utrapieniem Dondukowa i jego zaufanych, z których jenerał Greser otwarcie posunął się do nagany i wyrzutów znanym mu osobiście posłom, za wybór „szwoba“.

— Aleście przecie wy Rosyanie sami go nam polecili! — bronili się ci, wypatrzywszy oczy na niego.

— Ej głupcy, głupcy! — on na to. — My wam powiadaliśmy, jak wypadało mówić, a wy powinniście byli postąpić, jak sami wiecie.[1])

Oczywiście podatliwym Bułgarom nie skąpiono lekceważenia i po kozacku ich traktowano nietylko za to i ze strony stronników ambitnego komisarza, ale i wogóle ze strony wojskowych i urzędników zdobywczego rządu, dających zdobytym uczuć swą łaskę, a nie mogących swej natury szerokiej, ekspanzywnej i imperatywnej pogodzić z podejrzliwością i oględnością ludu, nawykłego rachować nawet własne uczucia z kredką w ręku. Co więcej — tonu lekceważenia nie szczędzono samemu wybrańcowi carskiemu, księciu Aleksandrowi, zasiewając w ten sposób w umyśle i sercu jego pierwsze ziarna nieufności i niechęci ku Rosyi, jakby na stwierdzenie obserwacyi przed stu laty dokonanej przez Montesquieu'go na naturze ludzi caratu; ziarna, które miały wydać plon obfity i zupełny po sześciu latach, ale dla których grunt już wówczas podkopywał wpływy polityki rosyjskiej na Bałkanach, choć tylko najbardziej przewidującym ludziom udawało się to dostrzedz.

Do takich należał były egzarcha Antym I:

— Wy Rosyanie — mówił on do jednego z nich z przekąsem naiwności patryarchalnej — oswobodziliście nas od Turków i wdzięczni wam jesteśmy za to; ale kto nas teraz wyratuje od was, Rosyan?[2])

Książę Aleksander dopiero po całotygodniowem wahaniu się przyjął koronę, nie bez obawy olbrzymich trudności w kraju nieurządzonym, a tak odmiennym od tej sfery, w której on był wychowany. Za przyjazdem wszakże do Liwadyi wpierw, do cara, wręcz mu za poradą prawników niemieckich oświadczył, że bez zmiany konstytucyi, w kraju, zdaniem tych prawników niedorosłym do niej, — panować nie może. Car radził najpierw próbę

---

[1]) Podług opowiadań Dr. Mołłowa w dziele Symeona Radowa: „Stroit'elit'e na sywremienna Błgarija“, str. 140.

[2]) Radew — Budowniczowie spółczesnej Bułgaryi, 156.

zrobić z dotychczasowym ustrojem, za radą też rosyjską usiłował książę złożyć pierwszy gabinet z reprezentantów obu stronnictw. Ale Cankow wręcz odmówił wszelkiej koalicyi z konserwatystami, a następnie groźbą wyrzucenia Karawełowa z partyi liberalnej zniewolił i tegoż do odmowy. Książę więc do steru powołał samych konserwatystów, nietylko dlatego, że mu w końcu tak też doradzał Dawidow, ajent dyplomatyczny rosyjski, ale że to odpowiadało i jego własnym pragnieniom, wzmożonym wpływami Stoiłowa. Wysłany wraz z innymi członkami deputacyi bułgarskiej do Liwadyi — układny a wymowny hejdelberczyk, z umiarkowanym poglądem na świat, zdołał podobać się i carowi i księciu, pozyskał ich zaufanie i za powrotem do kraju został poufnym doradcą, sekretarzem i szefem kancelaryi książęcej, a we dwa lata potem ministrem spraw zagranicznych.

Tymczasem za wskazówkami jego pierwszy gabinet tak złożono: Burmow pierwszym ministrem i spraw wewnętrznych, Grekow sprawiedliwości, Bałabanow spraw zagranicznych, Atanasowicz oświaty i Naczewicz skarbu. Ministerstwo wojny, stanowiące odrębną magistraturę rosyjską, powierzono jenerałowi Parensowowi, kreaturze Dondukowa i Obruczewa, pozującemu na obrońcę praw konstytucyjnych w Bułgaryi, a gorącemu rzecznikowi absolutyzmu w Rosyi, i narzucającemu się za opiekuna i kontrolora księcia nawet w wyborze potraw obiadowych w pałacu.

Poza nim konserwatyści gabinetu byli to ludzie dobrych chęci, zdolni i z wykształceniem europejskiem, ale bez dostatecznej praktyki politycznej i administracyjnej, jak cała ówczesna inteligencya bułgarska, co tembardziej raziło wobec naglących potrzeb wprowadzenia w kraju całego aparatu administracyi, lub zastosowywania do potrzeb i środków ludu tych urządzeń, które pozostawiły czasowe rządy rosyjskie z rozmachem, nieodpowiednim kurczącej się naturze ludu tego.

Przyszły też trudności nadzwyczajne z wewnątrz i zewnątrz. Gdy po masowej ucieczce pewnej części ludności tureckiej przed wojskami rosyjskiemi w 1877 r. chłopi i mieszczanie bułgarscy prawem kaduka zabierali opuszczone przez tamtych grunta na wsi i po miastach, nastąpiło gwałtowne przesunięcie się własności. Teraz wychodźcy wracali, domagając się reinstalowania praw ich własnych. Nowi posiadacze stawiali opór fizyczny, tłu-

macząc się tem, że grunta owe dawniej jeszcze begowie byli zabrali od Bułgarów; opór wybuchał nawet tam, gdzie były dowody dobrowolnego kupna. Niemniejsza komplikacya zaszła co do olbrzymich fundacyi wakufowych i dóbr państwowych lub prywatnych, obciążonych również legatami wakufowemi, które konfiskował bądź sam rząd, bądź nawet ludzie prywatni. Obok rokoszu zbrojnego ludności tureckiej o podkładzie politycznym, a podsycanego powyższemi komplikacyami ekonomicznemi, groziła ewentualność rokoszu ludności chrześcijańsko - bułgarskiej przy forsowniejszem przeprowadzeniu odwłaszczenia na rzecz wychodźców tureckich.

Jednocześnie od pierwszych chwil powstania księstwa napływać tu zaczęły zastępy karyerowiczów i spekulantów z Rosyi, pragnących likwidować wdzięczność bułgarską za oswobodzenie na rzecz osobistych wszelkiego rodzaju beneficyów, upozorowanych często wrzekomemi względami dobra publicznego. Typowym przedstawicielem tych rycerzy przemysłu był rosyjski żyd Ginsburg z kompanią, domagającą się koncesyi na akcyjny bank państwowy, tudzież na budowę kolei, łączyć mającej stolicę sofijską z Dunajem (do Ruszczuka lub Swisztowa), tudzież całej seryi przywilejów i monopolów. Ginsburg miał poparcie nietylko generała Parensowa tu na miejscu, ale i sztabu generalnego rosyjskiego i panslawistów moskiewskich w Rosyi. Odmowę ministerstwa przedstawiono jako intrygę Austryi, pragnącej w myśl kongresu berlińskiego połączenia Bułgaryi przedewszystkiem z Europą zachodnią (a więc budowy linii Wakarel-Sofia-Carybrod ku granicy serbskiej, dla związania następnie z belgradzko-peszteńską linią). Nieuwzględnianie pretensyi błahych mniejszego kalibru petentów, również jak tamtej grubszej, rozdmuchiwano do rozmiarów animozyi przeciw „Rosyi-Oswobodzicielce".

Opozycya liberalna umiała zręcznie grać na tej strunie sympatycznej dla ludu, popierana przez malkontentów rosyjskich, a organizowana przez tak utalentowanego agitatora i mówcę porywającego tłumy, jak młody Stambułow, przy pomocy gołopena jego, Petkowa, rozwijając krom tego cały aparat rodzimych grawaminów, wśród których pierwszą rolę odgrywały tak czułe dla kieszeni chłopskiej ciężary podatkowe. Gdy rząd turecki wymagał podatków, płacono bez protestu; gdy urzędnicy rosyjscy nakładali różnego rodzaju powinności, spełniano bez

szemrania, a zresztą i nahajka kozacka w razie potrzeby pomagała, przeciw której apelacyi nie było; ale teraz, „od swoich?“ „Nie potośmy się uwolnili od Turków — powiadano — aby własnym czorbadżym płacić! Nie biwa!“

Nie pogardzono oczywiście i aparatem doktryn demokratycznych. Liberali w organie swym *Całokupna Błgarja* uderzyli na alarm za „pogwałcenie konstytucyi“ przez to, że w deklaracyi ministeryalnej nazwano księcia „Jego Wysokością“, gdy podług konstytucyi miał mu przysługiwać jeno tytuł „Jaśnie Oświeconego“, oraz przez to, że dziennik konserwatywny *Witosza* nazwał ministra Bałabanowa „Jaśnie Wielmożnym“... wbrew konstytucyi, zabraniającej tytułów.

Bułgarzy w owym czasie nie cieszyli się jeszcze kunsztem, osiągniętym dopiero przez następne rządy — zdobywania a raczej wytwarzania większości wyborców dla każdorazowego stronnictwa rządowego. Nieco ociężali konserwatyści bądź zostawiali wolny bieg wyborom, bądź nic nie przedsiębrali przeciw szalonej agitacyi przeciwników w prasie, na zgromadzeniach ludowych, w tworzonych ad hoc stowarzyszeniach, wreszcie osobistymi zabiegami agentów wyborczych, popieranych przez własnych urzędników rządu.

Na 170 mandatów liberali zdobyli prawie 140, w liczbie których był 24-letni Stambułow, mimo braku wieku przepisanego zatwierdzony przy rugach poselskich przez większość z argumentem Sławejkowa, że 20.000 wyborców pomylić się nie mogło co do wieku kandydata swego. Skasowano natomiast wybory wszystkich ministrów i pod laską marszałkowską Karawełowa uchwalono votum nieufności rządowi przy wściekłych okrzykach posłów: Dołu prawitelstwo! Wyn ot tuk (precz stąd)! Księcia oszczędzono, choć nie brakło podrażnienia, wywołanego zastosowaniem się księcia do zwyczaju monarchów w ogóle, nakrywania głowy przy zagajeniu sejmu dla usymbolizowania władzy, w zastępstwie korony.

Książę był zniewolony, za zgodą zresztą cara, rozwiązać sejm, ale też i przyjąć dymisyę gabinetu, a nie mogąc się odważyć jeszcze na powierzenie władzy liberałom, użył drogi pośredniczącej, powołując metropolitę Klemensa do steru, w nadziei, że ten, jako znany pisarz[1]) i dygnitarz duchowny, zdoła

---

[1]) Autor powieści „Neszczastna familja“ i dramatu „Iwanko, zabójca Aśena“, wydanych pod pseudonimem Drumewa.

kojący wpływ wywrzeć na powaśnione obozy. Klemens przyjąwszy liberalnego Ikonomowa, powierzył po dwie teki dwom konserwatystom Naczewiczowi i Grekowowi. Książę korzystając z jubileuszu 25-lecia carskiego, pojechał do Petersburga i tam zdołał wyjednać odwołanie generała Parensowa, który wciąż posyłał za pośrednictwem Milutina relacye nieprzychylne Battenbergowi i jak powiadają, wykradł był nawet referat przeciwny Dawidowa, towarzyszącego księciu.

Misya pośrednictwa gabinetu Klemensowego nie powiodła się: Metropolita więcej dbał o własną reprezentacyę, niż o akcyę, a liberali natomiast, nieprzejednani za rozwiązanie sejmu, rozwinęli gorączkową agitacyę i zdobyli jeszcze bardziej druzgocącą większość w nowej Izbie. Tym razem niepodobna było jej rozwiązywać bez wywołania niezadowolenia w kraju, zwłaszcza że i car Aleksander II doradzał wypróbować liberałów. Sławejkow został marszałkiem sejmowym, gdy Cankow otrzymał misyę utworzenia gabinetu, zatrzymując dla siebie prezesostwo i tekę spraw zagranicznych, a finanse powierzając Karawełowowi. Niezależną od nich tekę ministerstwa wojny, po odwołaniu Parensowa, oddano z Petersburga w ręce surowego a formalistycznie uczciwego Kurlandczyka, generała Ehrenrotha.

Sylwetka Cankowa, z powodu śmierci jego skreślona niedawno przez nas na temże miejscu[1]), zwalnia nas od ponawiania teraz charakterystyki tego męża. Co do Karawełowa — w przeciwieństwie do rozwagi, tureckiego kunktatorstwa i chytrości tamtego — zdradzał on ekspansywność natury swojej w gwałtownych wybuchach nieposkromionego temperamentu swojego, któremi zmniejszał szeregi przyjaciół, jednanych dobrem sercem i inteligencyą swoją. Imponując jeszcze w konstytuancie nietylko „młodym“, ale nawet starszym, Cankowowi i Sławejkowowi, oczytaniem swojem, skrajny ten entuzyasta demokratyczny, mający zawsze na zawołanie cytaty z parlamentarzystów i konstytucyonalistów Anglii i Francyi (najczęściej podług przekładów rosyjskich), jednako popisywać się umiał ustnie i pisemnie, nietylko w reskryptach do podwładnych urzędów, ale i z trybuny sejmowej lub ławy ministeryalnej w sejmie, a nawet w stosunkach prywatnych — tonem zachcianek despotycznych i brutalnego obejścia się, wyniesionego ze sfer rosyjskich. On

---

[1]) W zeszycie *Świata Słowiańskiego* z maja 1911.

pierwszy z ministrów bułgarskich zaszczepił a raczej usankcyonował zaszczepione przez okupacyjnych Rosyan i usakryfikował tu te maniery samowładne biurokratów bułgarskich, które teraz tak bardzo rażą w tym kraju każdego Europejczyka, nie będącego Prusakiem lub Rosyaninem, a które tak rażąco też odbijają od wiecznie też tu i tak ostentacyjnie wywieszanych haseł demokratycznych równouprawnienienia. Lecz jeśli z obfitego słownika Karawełowa nie najostrzejsze: „ja cię zmuszę“, „ja cię każę powiesić“ — adresowane do posłów i eksministrów, dały się tłumaczyć krewkością, przelotnym humorem i stanowiskiem człowieka talentu, to tego samego powiedzieć się nie da o odezwach lada burmistrza miasteczka, rozpoczynających się imperatywem „zapowiedwam“ (rozkazuję, polecam); stało się to już systemem i manierą chroniczną, brutalizującą gust publiczny.

Frazeolog i doktryner, objąwszy władzę i zetknąwszy się z praktyką i wymaganiami życia, Karawełow stawał się, jak Cankow, praktyczniejszym. To, co liberali w opozycyi ganili konserwatystom, sami teraz jako rządzący musieli przeprowadzić, a nawet prześcigać tamtych. Podatkowość opartą na systemie tureckim in natura — zatrzymali, jako taką, do której ludność przywykła od wieków, wprowadzając bardzo powolnie nowe rubryki budżetu. Trzymając się zasady finansowej jak najobfitszego uposażenia skarbu publicznego, a jak najoszczędniejszych wydatków, musieli oni z jednej strony jeszcze bardziej naciskać śrubę podatkową i forsownie posługiwać się fiskalizmem. Stąd inwestycyi u nich dostrzega się z owej epoki bardzo mało w porównaniu z hojnością następnych gabinetów, mimo własnego pragnienia postępu, mimo nacisku wielkich mocarstw, domagających się od Bułgaryi spełniania postulatów państwa nowożytnego i desideratów kongresu berlińskiego, zwłaszcza artykułu X-go, co do połączenia Wiednia z Konstantynopolem przez Sofię. Na nalegania austryackiego agenta dyplomatycznego, Kewenhülera odpowiadano zwłoką pod różnemi pozorami, a zabiegom Ginsburga o bank i kolej dunajską wręcz odmówiono, mimo że za poprzedniego gabinetu Klemensa udzielono przyrzeczenia i mimo poparcia, jakie projektowi temu użyczał Kumani, nowy agent dyplomatyczny rosyjski, sam zaangażowany materyalnie w sprawie.

W nienajlepszych też stosunkach z księciem ocknął się gabinet liberalny. Wychowanego na wielkim świecie europejskim,

gładkiego księcia raziły nie tyle patryarchalność zwyczajów ludności, ile surowość i abnegacyjność w manierach ministrów jego, które on uważał wprost za brutalność i uchybienie zarówno towarzyskim względom, jak szacunkowi Majestatu. Karawełow, któremu Dawidow, poprzedni agent rosyjski, wzdragał się podać rękę pod pozorem, że się nie umywa, [1]) zjawiał się bez ceremonii w gabinecie księcia w żakiecie negliżowym, z rozczochranemi włosami głowy i brody, a gestykulując namiętnie rękoma, lub w gwałtownych ruchach rzucając się z kąta w kąt, wywoływał w obronie swych referatów i planów tak namiętne dyskusye, że książę uciekał do dalszych apartamentów i pozostawiał go samego. Powściągliwszy oko w oko Cankow, nie skąpił poza oczy dowcipnych i uszczypliwych uwag pod adresem panującego, w rodzaju owego odezwania się w Warnie: „Ten szwab kosztować nas będzie jeszcze drogo, mogliśmy znaleść dla Bułgaryi księcia oszczędniejszego“ [2]). — Zrażony osobiście do obu ministrów książę począł się wogóle obawiać liberałów z chwilą, gdy pod bytność jego na pogrzebie ciotki w Petersburgu, sejm za inicyatywą Stambułowa uchwalił organizacyę pospolitego ruszenia, na czele którego stać miał komitet centralny, złożony z dwóch wyższych oficerów mianowanych przez księcia i czterech cywilnych, wybranych przez sejm. Konserwatyści przez Stoiłowa nie omieszkali uchwały tej przedstawiać, jako zapowiedzi przyszłego konwentu, skierowanej przeciw panującemu. I chociaż pod tym wpływem książę nie dał swej sankcyi uchwale, niemniej przeto wzmogła ona podejrzliwość jego.

Krom zamiłowania w paradach wojskowych, książę Aleksander nie miał nic w sobie z natury junkrów pruskich. Zrodzony z Polki, aczkolwiek nie posiadał świadomości narodowej polskiej i nie czuł się Polakiem, ale zachował sporo entuzyazmu, zapału i szczerości polskiej, tudzież tego umiłowania ideałów i żądzy szlachetnej sławy a poświęcenia się, które wzmagały w nim wrodzoną prawość charakteru i młody wrzący temperament. Piękny, w kwiecie wieku, wylany na zewnątrz i spragniony życia, nudził się z początku na takiem bezludziu, jakiem była Sofia podówczas z jej chałupami niskiemi, z jej jedynym domem z urzą-

---

[1]) „Nie myślę witać tej dżumy — mówił po wyborze Karawełowa na marszałka sejmowego: nie mogę podać ręki człowiekowi, który nigdy się nie umywa“. Radew 179.

[2]) Tenże 189.

dzeniem na poły europejskiem; z jej tandetnemi meblami po jakiejś baletnicy wiedeńskiej, zakupionemi przez oszczędnych Bułgarów dla swego pierwszego monarchy, z jej wreszcie zamkniętem na sposób bizantyjsko-turecki życiem domowem. Książę poza sprawami państwowemi, urzędowemi i militarnemi zaczął spędzać czas na biesiadach z oficerami i wojskowością wogóle, na zetknięciu się bezpośrednio z ludem, czy to w wycieczkach własnych po kraju, czy w wędrówkach po bazarach i wśród zgromadzeń ludowych, czy wreszcie u siebie w domu, który na oścież otworzył dostępnym dla każdego. Chłopi, czy ze skargą i życzeniami, czy dla prostej ciekawości oglądania „gospodara“, wchodzili na komnaty księcia z tą samą patryarchalną swobodą, jak on do ich chałup, zbliżali się do niego, dotykali szat i rąk jego, podziwiali urządzenie pałacowe, lubowali się jego otwartem pięknem obliczem, cieszyli się współczuciem jego dla nich, obdarowując go nawzajem przywiązaniem własnem. Popularny wśród mas ludowych i ulubieniec ludu, sam on go pokochał, przywiązał się do niego, zapragnął być przyjacielem i opiekunem jego w życiu codziennem, w jego troskach, potrzebach i radości, a zarazem poślubiając sprawę ideałów narodowych i przejmując się miłością narodu — poświęcić się dla niego, dokonać czynu odpowiedniego tym ideałom.

Pewnego więc dnia wzywa ministrów do siebie na nadzwyczajne posiedzenie i wobec nieporozumień z Wysoką Portą, a powstałej w kraju organizacyi tajnej celem przyspieszenia połączenia politycznego obu Bułgaryj, rozwija przed ministrami plan swój, przedstawia chwilę jako dogodną do zmobilizowania wojska księstwa, wkroczenia do Rumelii, rozwinięcia tam sztandaru jedności, pod który z zapałem przygarnie się ludność cała tamtejsza i fakt zjednoczenia będzie dokonany bez przelania kropli krwi.

Ministrowie nieprzygotowani, zaskoczeni z nienacka, prosili o parę dni zwłoki dla złożenia swojej opinii, a tymczasem ostrożny Cankow nie miał nic lepszego do roboty nad udanie się wprost do agenta dyplomatycznego Rosyi po radę i pytanie, jak na tę sprawę zapatrują się w Petersburgu. Kurnawi też natychmiast szle cyfrowaną depeszę do swego rządu i cara, skąd wprost do księcia przychodzi nagana ostra od koronowanego wuja. Książę uczuł się podwójnie dotkniętym boleśnie — raz od doznanego zawodu w planach swoich, teraz rozbitych oporem Rosyi, a jednocześnie od zdrady, jak się wyrażał, własnego ministra, który poufną

we własnym domu księcia naradę zakomunikował sekretnie agentowi obcego mocarstwa, w obec czego na wypadek konfliktu z jakiemkolwiek mocarstwem panujący nie mógł liczyć na tego ministra i co gorsza był wystawiony na ewentualności wytworzenia przezeń konfliktu.

Przypadek rychło ziścił obawy księcia na niekorzyść Cankowa, a nadarzyła go sprawa słynnej Komisyi Dunajskiej, inaugurowanej traktatem paryskim 1856 r., a uzupełnionej w kompetencyi swej i składzie kongresem berlińskim 1878 r. W myśl tego ostatniego oddzielna podkomisya winna była ze współudziałem Bułgaryi, Serbii i Rumunii, wypracować projekt regulaminu dla funkcyonowania komisyi co do wykonywania policyi rzecznej i strzeżenia praw tudzież obowiązków państw tej rzeki międzynarodowej, jaką jest Dunaj. Projekt wypracowany przez przedstawicieli Austro-Węgier, Niemiec i Włoch, dawał w mieszanej komisyi przewodnictwo delegatowi Austryi, z prawem rozstrzygania przy równości głosów. Gdy wezwano delegatów państw naddunajskich na narady w Gałaczu dla uchwalenia owego projektu regulaminu, Austrya miała zapewnienie osobiste księcia Aleksandra, że delegat bułgarski głosować będzie zgodnie z jej delegatem, a książę opierał się na zapewnieniu Cankowa, który mu następnie pokazał na piśmie instrukcyę wysłaną synowcowi Kiriakowi Cankowowi. Tymczasem Kiriak głosował przeciw projektowi Austryi. Skompromitowany książę zawrzał gniewem, a Kewenhüller żądał satysfakcyi. Cankow musiał złożyć tekę ministerstwa spraw zagranicznych i wziął sprawy wewnętrzne. Przewodnictwo gabinetu objął Karawełow.

Cankow tłumaczył się przed księciem, że Kiriak postąpił wbrew instrukcyi na własną rękę, ale jednocześnie przed dyplomatycznym agentem Rumunii, nie kryjąc swojej animozyi ku Austryi, zdradził się niebacznie z całym figlem, wyznając, że sprawa była ułożona z góry z Kiriakiem; instrukcya opiewała dla decorum co innego, a działać nie miał wedle ustnego zlecenia ministra-prezydenta. Wyznaczono ankietę złożoną z agentów dyplomatycznych Rosyi i Niemiec, przed którą Rumun Beldimano zakomunikował poufne zeznania Cankowa, w następstwie czego książę listem do Karawełowa zażądał całkowitego usunięcia się Cankowa z gabinetu.

Stary ten liberał zraził był sobie wszystkich za granicą i duchowieństwo we własnym kraju. Stworzył sobie niechętnych na-

wet wówczas, gdy słuszność była po jego stronie. Krom Austryi za głosowanie w podkomisyi dunajskiej — wpadł w zatarg z Anglią o kolej Warna-Ruszczuk, z Francyą o zlekceważenie praw jej poddanych, z Turcyą o obrazę samoistności bułgarskiej, z Rumunią o odmowę praw kapitulacyi konsularnych, z prawosławiem i panslawistami rosyjskimi o wzbronienie duchowieństwu bułgarskiemu chrzczenia dzieci wychodźców tureckich i o demokratyzacyę hierarchii kościelnej, czem zresztą oburzył cały episkopat własny na siebie i wywołał strachy rzekomego widma unii z Rzymem, o której on sam już dawno zapomniał. Pewien ciężar tej niechęci i odpowiedzialności — po usunięciu się jego — spadł teraz na spadkobiercę władzy jego, Karawełowa, jako osobnika tej samej partyi, któremu natomiast usunięcie się to rozwiązało ręce, wstrzymywane niekiedy przez doświadczeńszego i starszego kolegę.

Nowe rządy liberałów, poza trwałemi zasługami Karawełowa na polu urządzeń finansowych, cechowała bujna nieoględność na wrażenia z dokonywanych czynów i wypowiadanych improwizatorsko opinii. Po dawnemu abnegat w tonie wobec księcia i przeciwników swych konserwatywnych, począł teraz surowiej karcić wybryki tłumów, które dawniej sam podniecał i następnie przez upust swym samowładnym zakusom daje sobie z jednej strony uchwalać przez sejm pełnomocnictwa, sprzeczne z konstytucyą, z drugiej pozwala na agitacyę w kierunku uszczuplenia władzy księcia. Ogłoszenie w urzędowym organie *Nezawisimost* projektu zmiany konstytucyi w tym kierunku, aby sejm wprost wybierał ministrów, podziałało na wrażliwego księcia, jako bezpośredni zamach na niego. Konserwatyści tak przez organa swoje *Błgarski Głas* i *Błgarin*, jak przez Stoiłowa w pałacu, tudzież przez organizacye w kraju, rozdmuchiwali animozyę wśród ludności i przed panującym przeciw liberałom. Raz po raz urządzano petycye z różnych stron kraju; wysyłano je bądź drogą pocztową, bądź przez umyślne delegacye do monarchy ze skargami i utyskiwaniami na rządy liberałów. Grunt był przygotowany nietylko do obalenia ich, ale i samego systemu rządzenia. Czekano tylko sposobności — i co do tego drugiego punktu zgody carskiej.

Czekano nie długo. Dnia 1 marca 1881 r. nastąpiła katastrofa w Petersburgu — zabicie cara Aleksandra II. Głośny później w Rumelii Zari Stojanow ogłosił w gazetce rusz-

czuckiej *Rabotnik* artykuł, chwalący zabójstwo i polecający je za przykład do naśladowania dla ludów uciśnionych. Kto znał tego patryotę, wiedział, jak wypadało rozumieć artykuł jego. Niemniej przeto wytłumaczono go inaczej. Krom tego nie brakowało młodych ludzi, którzy po kawiarniach i zgromadzeniach nie kryli się z sympatyą dla rewolucyonistów rosyjskich i z apologią zabójstwa. Wystarczyło to dla licznych rosyjskich agentów tajnych, rozsianych po kraju, do złożenia relacyi azyatyckiemu departamentowi i korpusowi żandarmów w Petersburgu o panującej jakoby anarchii w Bułgaryi i o wytworzonem tu siedlisku rewolucyonistów rosyjskich. Obóz liberałów z Karawełowem na czele przedstawiono jako faworyzujących ów ruch i solidaryzujących się z nim. Konserwatyści bułgarscy, gwoli korzyści własnego obozu, utwierdzali w tem mniemaniu Nowikowa w Stambule, a wszechwładnych Katkowa i Aksakowa w Moskwie, którzy głośno domagali się położenia kresu ostro piętnowanej przez nich „demagogii“ bułgarskiej. Car Aleksander III, po wysłuchaniu opinii swego ministerstwa, zgodził się na dokonanie przewrotu, a gdy tej zgodzie nie zaprzeczono ni w Berlinie, ni w Wiedniu, dokąd ks. Aleksander wstąpił w powrocie z pogrzebu wuja, przewrót został dokonany, po stanowczem oświadczeniu gen. Ehrenrotha, że nie może pozostawać dłużej w Bułgaryi, dopóki Karawełow i system liberałów rządzi.

Dnia 27 kwietnia książe ogłosił do narodu manifest, w którym zaznaczywszy bezskuteczność różnych prób rządzenia przy dotychczasowej konstytucyi, wobec zdyskredytowania kraju na zewnątrz, a rozstroju wewnątrz, oświadcza chęć zwołania wielkiego sejmu dla poczynienia zmian w konstytucyi, podług projektu, mającego się przezeń przedłożyć; jeśli sejm uchwali te zmiany, pozostanie nadal w przybranej ojczyźnie, jeśli nie, usunie się. Tymczasem usuwa gabinet dotychczasowy i powierza sformowanie nowego generałowi Ehrenrothowi z obowiązkiem przeprowadzenia wyborów do wielkiego sejmu.

II.

Naród przyjął bądź obojętnie zapowiedź tych zmian, bądź nawet — nie bez zabiegów konserwatystów — tu i owdzie urządzał owacye księciu i wyrażał mu swe uznanie i wdzięczność; i dopiero później, zarówno dzięki militarnej represyi rządów

Ehrenrotha z jednej strony, jak agitacyi liberałów, rozdmuchujących fakt do rozmiarów strasznych, przejawiono reakcyę. Dzisiejsza, z małemi wyjątkami, opinia publiczna w Bułgaryi, jako dziecię liberałów ówczesnych, zgodnie z nimi publicyści i historycy bułgarscy, nie wyłączając i najbardziej stosunkowo objektywnego z nich Symeona Radjewa — z obozu stambułowistów — przedstawiają kwietniowy akt księcia jako zamach na równi z zamachem Napoleona III, jako złamanie konstytucyi i przysięgi, złożonej na wierność jej przez niego. Spokojnemu obcemu obserwatorowi trudno się zgodzić z tak jaskrawym i niesprawiedliwym poglądem. Wszakże książe całkiem szczerze i lojalnie zapragnął odwołać się do woli narodu, uosobionej w wielkim sejmie i również szczerze i otwarcie bez żadnego podstępu i obłudy powiada: przyjmiecie zmiany, wedle których ja mogę tylko panować i rządzić — dobrze, nie przyjmiecie — usuwam się. Gdzież tu jest zamach, gdzie żądza władzy, gdzie złamanie przysięgi?

Zmiany, żądane przez księcia, były następujące:

1) Udzielenie mu pełnomocnictwa na lat siedm, w ciągu których reskryptami monarszemi miałby prawo wprowadzać nowe instytucye, jak n. p. Radę państwa i polepszyć administracyę; 2) zwyczajna na bieżący rok sesya sejmowa odracza się, a budżet zawotowany ma walor i na rok następny; 3) przed upływem siedmiu lat zwoła się wielki sejm w celu przejrzenia konstytucyi na podstawie wprowadzonych zmian.

Jedyny zarzut, mający słuszność, był ten, że podług konstytucyi prawo uchwały zwołania wielkiego sejmu miał nie książe, lecz zwykły sejm. To prawda. Lecz kto zna dzieje nowożytne Bułgaryi, wie, iż z wyjątkiem dwóch wypadków, a ściślej mówiąc jednego za rządu konserwatystów, każdy rząd przeprowadzał tu wybory po myśli swojej i zawsze zdobywał większość sejmową posłuszną dla siebie, choćby partya, z której łona wyszedł, posiadała jak najmniej zwolenników w kraju. Wszakże książe idąc za tą receptą, mógł najpierw dymisyonować gabinet Karawełowa, powołać — jak to miał prawo bez pytania nikogo — inny do steru, i ten, zgodnie z jego wolą, wybrałby taki sejm, który zawotowałby zwołanie wielkiego Narodnego Sobrania. Książe Aleksander wolał nie uciekać się do blagi i podstępu, lecz z otwartością żołnierską postąpić. Był to więc raczej błąd formalny, niż rzeczowy i zasadniczy. Zło nie w tem leżało, a w egzekutywie

rządów Ehrenrotha i podwładnej mu falangi urzędników, tudzież oficerów rosyjskich, słowem w samowoli i swawoli administracyjnej w wyborze środków i dróg przeprowadzenia wyborów do wielkiego sejmu. Bułgaryę rozdzielono na pięć okręgów, a na czele każdego postawiono oficera rosyjskiego, jako „komisarza nadzwyczajnego“, z władzą nieograniczoną nad wojskiem, administracyą i policyą, a ku pomocy dodano im sądy wojenne, „mające sądzić — wedle słów ukazu — te tylko przestępstwa organów władzy wykonawczej i policyjnej, które mają charakter podburzania ku rokoszowi i wyłamywania się z pod prawnie ustanowionej władzy“.

Znamy my tych baranków Temidy w mundurach różnych komisarzy, sędziów i administratorów rosyjskich. Ale liberali bułgarscy zamiast gołosłownych skarg i patetycznych protestów woleliby nam dać spis jak najszczegółowszy konkretnych faktów nadużycia władzy Ehrenrotha i jego galopenów przed wyborami. Najgłośniejszym w tej mierze dokumentem był list otwarty Cankowa do Chitrowo, nowego agenta dyplomatycznego Rosyi, w którym to liście apostoł zbawiciela rosyjskiego najcelniejszą zbrodnię widzi w dziecinnem przez oficerów rosyjskich straszeniu Bułgarów Turkami w razie odmowy żądaniom księcia, oraz w tem, że dyplomatyczny agent Rosyi towarzyszył księciu w podróży jego po kraju, wreszcie w bezimiennym „Głosie Rosyanina“, zapowiadającym ponowne wyratowanie Bułgaryi przez Rosyę, tym razem od własnych liberałów bułgarskich, co też ostatnie wywołało słynną apostrofę Cankowa: „Nie szta ti nito mieda, nito żyłoto“[1]). Mimo brutalnego i bezzasadnego żądania Chitrowa ukarania Cankowa — pozostawiono go nietkniętym. Zaczem Karawełowski organ *Niezawisimost* wypowiedział pragnienie i nadzieję, aby wielki sejm zamiast zawotować żądane pełnomocnictwa księciu, poszedł za przykładem konwentu francuskiego wobec Ludwika XVI, lub rewolucyonistów meksykańskich — zabójców cesarza Maksymiliana. I tu

[1]) wypowiedziane właściwie w tymże liście Cankowa do Chitrowo poraz pierwszy, nie zaś, jakby się mogło zdawać, dopiero gdy dymisyonował ministrów rosyjskich, przy późniejszej ponownej swojej prezydenturze w gabinecie (p. „Rok przewrotów“ Jana Grzegorzewskiego), lub wogóle po przewrocie kwietniowym (p. Cankowa sylwetkę Jana G.), choć w obu tych ostatnich razach mógł powtórzyć raz wypowiedziane zdanie, jakto Cankow wogóle lubiał powtarzać się.

się ograniczono na chwilowem aresztowaniu wydawcy Kowaczewa i puszczenia go na wolność za kaucyą 2.000 lewów. Natomiast mianowano w każdym okręgu wyborczym specyalnego komisarza, który miał czuwać nad normalnym przebiegiem wyborów, oraz polecono, aby każdy wyborca głosował pisemnie i jawnie, w obecności podkomisarza (przeważnie oficera rosyjskiego), pisząc nazwisko kandydata na kartce. Obie strony rzuciły się do szalonej agitacyi, wśród której prawdę najczęściej zawieszano na kołku. Dochodzono do bajecznych rekryminacyi i podstępów, w czem liberali prześcignęli rząd i konserwatystów. Gdy ci straszyli wyborców, że w razie oporu żądaniom księcia rosyjscy oficerowie wyjdą z kraju, oddając ich na łup Turków i Wołochów, liberali zapewniali, że Ehrenroth i Chitrowo zostali podkupieni przez księcia i Niemców, a gdy rząd rosyjski ogłosił solidarność swoją z rządem, poczęto uderzać wprost na księcia. Doszło do tego, że chłopom w jednem miejscu powiedziano: „Książe jest szwabem i wrogiem naszym; gdy go nie stanie, nie będzie podatków". Gwałtowna proklamacya wyborcza liberałów kończyła się okrzykiem: „Precz z ludźmi nieznanymi, obcymi i przybłędami, ktokolwiekbądź są oni i jakiekolwiekbądź zajmują stanowisko". Podpisanych pod tym Cankowa, Karawełowa, Sławejkowa i Suknorowa zatrzymano w areszcie domowym.

Afektowany w owym czasie Stambułow wystąpił z wierszem żałobnym, przypominającym skargi nasze w tylu epokach prześladowań narodowych. Lecz co za różnica w sytuacyi i powodach skarg! Mniej liryczni, a więcej naiwni mieszczanie stolicy pod wodzą swych cechów, gdy skargi obozu do przedniejszych mężów stanu liberalnych w Anglii, Francyi i Włoszech pozostały bez odpowiedzi, zwrócili się po ratunek do cara, w długiej rozpaczliwej depeszy błagając o pomoc przeciw jego własnemu systemowi i jego własnym organom.

Gdy opozycya i pomoc obca zawiodły, usiłowano skończyć na tem, od czego właściwie zacząć należało — na samopomocy w porozumieniu z konserwatystami w drodze kompromisu i wzajemnych ustępstw. Gdy Cankow okazał się skłonnym do takowych, nie będąc przeciwnym w zasadzie do pewnych zmian w konstytucyi, byle tylko zwołanie wielkiego sejmu odbyło się za pośrednictwem zwykłego, gdy episkopat był od początku za zmianami, egzarcha Józef, zapomniawszy niedawnych uraz do

Cankowa i liberałów, podjął się roli pośrednika między obu obozami, okazując w ten sposób więcej zmysłu politycznego i patryotyzmu, niż ci wszyscy, którzy pod temi obu hasłami gardłowali, będąc u władzy i poza nią. Słusznie przypuszcza p. Radiew[1]), że kompromisowi nie był przeciwnym sam książe i pragnął takowego, skoro roli pośrednika podjął się pozostający z nim w poufnych stosunkach egzarcha. Na wezwanie jego zeszli się w lokalu metropolii sofijskiej przedstawiciele i szefowie obu obozów. Pośrednik przeoczył potrzebę wystąpienia z planem gotowym pojednania i ujęcia w swe ręce kierownictwa obrad. Pozostawione samym sobie obie strony poczęły od wzajemnych zarzutów i rekryminacyi, a skończyły na wrogiem zerwaniu. Fiasko porozumienia się nastąpiło nie dlatego, że było już późno — jak mniema Radiew — boby inaczej obie strony nie okazały skłonności do kompromisu i nie przyjęłyby wezwania, ale po prostu ze względów taktycznych, dla braku kierownictwa obrad i gotowego projektu kompromisowego, a pozostawienia wolności wybuchowi uraz i namiętności.

Mając rozwiązane ręce, obie strony rzuciły się do ostatecznych zapasów, których wynik nie mógł być wątpliwy. Wybory odbyły się, jak i poprzednia agitacya, przy egzaltacyi i użyciu tu i owdzie gwałtów. Ogromna masa ludności stanęła po stronie rządu. Z wyjątkiem Tyrnowy, gdzie dzięki popularności i zabiegom Stambułowa wyszli z urny Cankow, Karawełow, Sławejkow i Sarafow, w całym kraju wybrano ich przeciwników.

Cały ten bieg wypadków towarzyszących zmianie systemu rządzenia i cała ta walka między obu stronnictwami, z których każde przyzywa pomocy obcej, przypomina smutne chwile upadku moralności politycznej u naszych Targowiczan i zdradza małe poczucie godności narodowej u ludu, obcą ręką wyzwolonego i na obcą też oglądającego się pomoc już w samoistnym żywocie; nie mogło to pozostać też bez śladów na dalszy los stronnictw w tym kraju, a nawet na samo życie publiczne. Jedni bez względu na stronnictwa utwierdzili się w tym oportunizmie, który im powiadał, że przecież pomoc rosyjska jest cenną i da się z nią osięgnąć wyniki pozytywne bez względu na przekonania, honor narodu i interes kraju; drudzy przyszli do prze-

---

[1]) op. cit. tom I 289.

świadczenia, że mimo zapewnień o platonicznej bezinteresowności Rosyan w dziele wyzwolenia Bułgaryi, nie przestali oni myśleć ani o wyzyskaniu swych wpływów dla korzyści osobistych, ani też o chęci politycznego gospodarowania nadal w kraju wyzwolonym; byli tacy, którzy oba te poglądy potrafili w umysłach swoich ulokować, a znów inni zaczęli zastanawiać się nad tem, czy nie wypada zwrócić afektów swoich raczej do narodu rosyjskiego, niż do rządu, nad którym krzyżyk postawić?

W owych więc wypadkach kryją się niektóre pierwsze zarodki obalenia rządów tureckich w Rumelii bez wiedzy Rosyi, i zamachu na księcia Aleksandra w zgodzie z Rosyą, i kontrrewolucyi, i stambułowizmu późniejszego, i zróżniczkowania się liberalizmu bułgarskiego.

Wielki Sejm zwołany został do Swisztowa na 1 lipca 1881 r. Na 300 posłów, w liczbie których 60 było Turków, było nieobecnych 7, w tej liczbie liberali wybrani w Tyrnowie. Sejm przez aklamacyę jednomyślnie przyznał księciu żądane pełnomocnictwa wśród owacyi miejscowej i przybyłej z prowincyi ludności.

Skoro Ehrenroth, uważając swą misyę teraz za skończoną, wycofał się i wrócił do Rosyi, sformułował się gabinet urzędniczy, w skład którego za poradą Chitrowa weszli dwaj wojskowi rosyjscy — pułkownik Remlingen dla spraw wewnętrznych i generał Kryłow wojny — Czech, słynny dr. Jireček oświaty, tymczasowo Stoiłow w oczekiwaniu przybycia z Konstantynopola Wyłkowicza, spraw zewnętrznych, reszta bezbarwni. Na żądanie księcia zniesiono instytucyę nadzwyczajnych komisarzy, a natomiast oddzielna komisya pod przewodnictwem Drynowa, znanego historykab ułgarskiego (przywołanego z Charkówa, gdzie był profesorem uniwersytetu) opracowała projekt urządzenia Rady państwowej, niebawem powołanej do życia, składającej się z ministrów (w sprawach ich zakresu tylko z głosem doradczym), z przedstawiciela duchowieństwa w osobie wybranego przez biskupów prawosławnych jednego z nich i z 12 innych członków, w połowie wybranych przez ludność, a w połowie mianowanych przez panującego. W zakresie działania tej Rady leżało rozstrzyganie skarg przeciw wyższym władzom administracyjnym, składanie księciu opinii o naruszeniu konstytucyi, tudzież ministerstwu na jego kwestyonaryusze, udzielanie nadzwyczajnych kredytów, przygotowywanie projektów do ustaw itd.

Nie długo trwał sojusz Rosyan reprezentowanych w gabinecie przez dwóch ministrów, z konserwatystami, których tu reprezentował Wyłkowicz; pierwsi wraz z Chitrowem pragnęli być wyłącznymi panami sytuacyi, wywołanej głównie ich poparciem, drudzy jako gospodarze domu przystać na to nie mogli. Pierwszy konflikt wywołały sprawy finansowe, mianowicie znów sprawa Ginsburga budowy kolei sofijsko-ruszczuckiej, w czem osobiście zaangażowani byli tak Chitrowo, jak i dwaj jego ministrowie, zwłaszcza Remlingen. Gdy z jednej strony przeciw nim konserwatyści wysunęli konkurenta do tejże linii w osobie Chadżyjenowa, a z drugiej Austro-Węgry w imieniu conference à quatre nagliły o budowę linii sofijsko-belgradzkiej, gdy i Giers zmuszony był doradzać powolność tym ostatnim żądaniom, puszczono ponownie w odwłokę żądania rosyjskie. Po innych osobistych starciach z konserwatystami Remlingen zwrócił się przeciwko nim w całym kraju, ścigając ich stronników przy pomocy zarówno urządzonej przez niego tajnej policyi, jak jawną prowokacyą i szajkami uzbrojonych w maczugi t. z. sopadżych. Po konfiskacie liberalnych organów *Sofia* i *Sredec*, tudzież zakazie debiutu dla wychodzącej teraz w Płowdiwie *Nezawisimosti*, a nawet umiarkowanej tamże *Marycy*, nastąpiło teraz brutalne pobicie redaktora konserwatywnego *Błgarin'a* w Ruszczuku i zamknięcie stawającego w obronie konserwatystów poważniejszego stołecznego dziennika *Błgarski Głas*.

W całej Bułgaryi zapanował teraz niemy „porządek" rosyjski — bez żadnej opozycyi. Książę przeląkł się tej ciszy grobowej i nieśmiało zapytał w Petersburgu, czyby nie pora była oddać rządy w ręce bułgarskie (z wyjątkiem oczywiście ministerstwa wojny), skoro rosyjskie już wprowadziły „porządek" —? i zaproponował gabinet bardziej konserwatywny z Naczewiczem na czele. Car Aleksander III, który pragnął gabinetu wyłącznie z Rosyan złożonego, albo co najmniej w większości[1]), niechętnym się okazał tej propozycyi i dopiero na przedstawienia Giersa, że w tej chwili przyjętoby w Europie takie okupowanie rządu siłami rosyjskiemi bardzo podejrzliwie,

[1]) Miał odezwać się do Giersa: Czas nam zająć się sprawami bułgarskiemi bardziej na seryo, nie zaś powtarzać błędy poprzednie. Naznaczajcie tam ministrów rosyjskich. (Radjew I 345).

ustąpił i odpowiedział księciu: pozwalam Panu uczynić ostatnią próbę z ministerstwem bułgarskiem.

Do nowego gabinetu, prócz Naczewicza, który objął spadek po Remlingenie, z wybitnych konserwatystów wstąpił też Grekow — jako minister sprawiedliwości. Liberali, wolni teraz od nacisku rosyjskiego, śmiało podnieśli głowy i rozpoczęli opozycyę przy pomocy Bałabanowa, który urażony za pominięcie go przy rozdawnictwie nowych dostojeństw — przeszedł do ich obozu. Dom Cankowa w Sofii stał się ogniskiem agitacyi na cały kraj po myśli okólnika przezeń wydanego, nie uznającego legalności wielkiego sejmu swisztowskiego i wzywającego ludność do organizowania wieców protestujących, z uchwałami wysyłanemi wprost do księcia. Wrzenie istotnie szerzyć się poczęło po całym kraju. Gdy wszakże urzędy pocztowe i telegraficzne na zlecenie ministerstwa wzbraniały się przyjmowania protestów i petycyi, adresowanych do księcia, wysyłano delegacye osobiste do Sofii, lecz i tu rząd nie dopuszczał ich do pałacu książęcego. Natomiast Chitrowo rozwarł dla nich wrota swej agencyi na oścież, fetował przybywających, ugaszczał, obiecywał protekcyę Rosyi i zaczął otwarcie występować już nietylko przeciw konserwatystom, ale i samemu księciu. Naczewicz ocknął się w wielkim kłopocie. Nie mogąc nic przedsięwziąć przeciw osobie reprezentanta Rosyi, zdecydował się na krok stanowczy przeciw Cankowowi, tembardziej, gdy usiłowania egzarchy Józefa pogodzenia obu stronnictw okazały się płonnemi. Przedstawiony w pałacu za konspiratora, przygotowującego rewolucyę, Cankow za zgodą księcia został aresztowany w nocy i wywieziony gwałtownie do Wratcy, gdzie go internowano.

Jednocześnie agresywność rosyjska wzrosła do tego stopnia, że za zgodą Chitrowa minister wojny Kryłow wprost odmówił księciu spełnienia rozkazu jego zaniechania rujnujących młodsze oficerstwo balów i uczt z podarunkami dla szefów przy lada okazyi. Sam zaś Chitrowo otwartem organizowaniem zbrojnych czet rosyjskich i czarnogórskich w Bułgaryi przeciw Austryi, dla Hercegowiny, groził wywołaniem groźnego konfliktu z sąsiedniem mocarstwem.

Internowanie starego patryoty podnieciło masy obojętnych dotąd: z jednej strony posyłano prośby i petycye do księcia o uwolnienie go, a z drugiej odbywano pielgrzymki do Wratcy, jakby do miejsca odpustowego lub Mekki. Gdy ponowna próba

egzarchy pogodzenia stronnictw spełzła na niczem, liberali podniecani przez Chitrowa i jego otoczenie, wywoływali wrzenie coraz gorętsze. Na wiecu w Tyrnowie wprost oświadczano się za rewolucyą, a gdy książę wyjechał do Darmsztatu, Petkow (później jako prezydent ministrów zabity) w pamflecie rozlepionym po ulicach stolicy groził zabójstwem monarchy, jeśli nie wyrzecze się pełnomocnictw wielkiego sejmu swisztowskiego. Książę nagle z Darmsztatu pośpieszył do Petersburga i Moskwy, gdzie tymczasem bardziej zbliżono się do pragnień cara i zamiast jednego, wzięto dwóch generałów rosyjskich do rządu bułgarskiego.

Nowy gabinet w czerwcu sformował się pod prezesostwem generała Sobolewa, dzierżącego też tekę spraw wewnętrznych, generał Kaulbars objął tekę spraw wojskowych, Grekow sprawiedliwości, Naczewicz skarbu, Teocharow oświaty, Wyłkowicz spraw zagranicznych i czasowo nowoutworzonego ministerstwa robót publicznych, rolnictwa i handlu. Rozpoczęto debiut od reformy wyborczej w duchu konserwatywnym przez przyjęcie projektu, przedłożonego przez Naczewicza, a wprowadzającego census majątku i wykształcenia, pozbawiającego urzędników biernego prawa wyborczego z zachowaniem czynnego, zmniejszającego liczbę posłów i ustalającego pośrednie wybory i jawność głosowania; księciu zastrzeżono prawo mianowania marszałka sejmowego i tegoż zastępcy. Rosyjscy członkowie gabinetu z małemi poprawkami chętnie się zgodzili na reformę, woląc mieć do czynienia z małym wybranym zastępem ludzi w sejmie, niż z większą nieobliczalną w swych aspiracyach masą, a przytem szło im o życzliwość bułgarskich kolegów konserwatywnych w gabinecie dla własnych planów.

W kraju przyjęto ukaz książęcy o reformie spokojnie i obojętnie. Na podstawie tej wybory odbyły się też spokojnie, bez zbytniej agitacyi ze strony liberałów i presyi ze strony rządu. Na ogólną zmniejszoną podług reformy liczbę 56 posłów — konserwatyści zyskali ogromną większość, 49 mandatów. Zaangażowanego też osobiście w interesach kompanii Ginsburgowej Sobolewa nadzieje zawiodły. Izba podniecona opozycyą własnych członków przeciw nadużyciom niektórych urzędników, Rosyan, przyjęła projekt Naczewicza, wzbraniający obcym eksploatacyi i studyów przedwstępnych do budowy dróg żelaznych, a żądający rękojmi publicznych ofert i konkurencyjnej licytacyi. Uchwała wymierzona pośrednio przeciw Sobolewowi i jego pro-

tegowanym, musiała doprowadzić do konfliktu z autorem projektu i następnie do zerwania w ogóle z konserwatystami. Premier rosyjsko-bułgarski począł przybierać ton wyniosły i obraźliwy wobec innych kolegów bułgarskich, traktując ich brutalnie, jak swych lokai, wdawał się w szczegóły ich dykasteryi, uwalniał masami urzędników z partyi konserwatywnej, zastępując ich swemi kreaturami; nareszcie przy wykonaniu wyroku egzarchatu, skazującego niepokornego mu biskupa Melecyusza na pokutę do klasztoru, samowolnie wbrew całemu ministerstwu interweniował w sprawie i dał rozkaz nawrócenia pokutnika z drogi. Stoiłow, Naczewicz i Grekow podali się do dymisyi. Sobolew rekonstruował gabinet podrzędnemi siłami urzędniczemi, gotowemi na jego skinienie, a jednocześnie jął z jednej strony kokietować liberałów na wszelki wypadek, a z drugiej podsadzać miny pod samego księcia, w obec którego przybrał ton protektorski i lekceważący do tego stopnia, że bez wiedzy jego rozporządzał osobistym personelem służbowym w pałacu. Do Petersburga, gdzie miał stosunki kotylionowe u dworu i w departamencie azyatyckim, poczęły iść relacye od niego, przedstawiające konserwatystów, jako zgraję oszustów, księcia — jako przedanego Austryi, wyrywającego Bułgaryę z rąk rosyjskich a poddającego ją Niemcom, w czem go popierać mieli konserwatyści. Niedogodnego sobie i niepopierającego jego relacyi sumienniejszego Arseniewa, następcy odwołanego już dawniej Chytrowa, potrafił się pozbyć: kazano mu z Petersburga bezzwłocznie powrócić do Rosyi, mimo choroby żony.

Wpływów tych i stanowiska swego premiera przestraszył się niedoświadczony jeszcze książę i chcąc go przejednać na wszelki sposób, niebacznie pokazał mu memoryał, podany mu poufnie przez konserwatystów, ostrzegających księcia przed temi intrygami i radzących mu zwołanie nadzwyczajnego sejmu dla rozstrzygnięcia przesilenia i pozbycia się generałów rosyjskich.

Widoki pozyskania liberałów zdawały się sprzyjać premierowi. Rozżaleni na księcia za pozostawienie niedawno wolnej ręki konserwatystom, po doznaniu klęski przy wyborach sejmowych, liberali widząc, że nie potrafią stawiać oporu jawnego, odbyli naradę tajną w Ruszczuku w styczniu 1883 r. za inicyatywą Cankowa a zabiegami młodego Radosławowa. Zastanawiano się nad ewentualnością wywołania ruchu rewolucyjnego, bodaj na razie w zasadzie. Cankow proponował wysłać

stanowczą petycyę do księcia, żądającą przywrócenia konstytucyi tyrnowskiej, a w razie odmowy wezwać ludność do odmówienia podatków i na wypadek presyi rządowej — stawiać opór. Sam Cankow był nieobecny i nie mógł wywrzeć wpływu w obronie projektu. Uchwalono więc po prostu rozpocząć na nowo zwoływanie wieców ludowych agitacyjnych. Sobolew wezwał Radosławowa do siebie, mianował go jednym z szefów w ministerstwie sprawiedliwości i pozwolił liberałom założyć organ swój w stolicy, spłoszył ich jednak przedwczesnem zdradzeniem się z planu swego. Jak w Rosyi przez Mołczanowa w *Nowoje Wremia* reagował na resztki sympatyi dla księcia u panslawistów, tak znów w Sofii założył z funduszów gadzinowych własny organ bułgarski *Bałkan*, który panslawistyczny program propagował w całej nagości panrusycyzmu, zalecając przyjęcie przez wszystkich Słowian języka rosyjskiego w literaturze i szkołach, a rozumiało się samo przez się początek doświadczenia zrobić na Bułgarach. Obok tego natrętnie wystąpiła znów myśl udzielenia koncesyi budowy linii dunajskiej tym razem już spółce rosyjsko-bułgarskiej, dla usunięcia niby wpływów handlowych Austro-Węgier, a utorowania drogi handlowi rosyjskiemu. Dla podejrzliwych Bułgarów stanął obraz projektów Ginsburgowskich na nowo, jako wzniowiony dość nieudolnie.

Ze śmiercią wuja i ciotki, protegujących księcia Aleksandra, stanowisko tegoż zmieniać się zaczęło stanowczo na niekorzyść jego tak u dworu carskiego, jakoteż i w sferach politycznych rosyjskich, posłusznych skinieniom pana swego. Żywiąc niechęć do swego bułgarskiego kuzynka za forytowanie go przez ojca swego, Aleksander III nie taił się z nią teraz po wstąpieniu na tron, gdy mógł dowoli puścić wodze swym uczuciom osobistym. Relacye Sobolewa rozżarzyły niechęć do stopnia urazy politycznej za afekta angielskie i austryackie, którą następnie, zanim przedzierzgnęły w nienawiść wypadki po dwóch latach, już teraz zmieniły ją były w nieprzyjaźń poufne stosunki księcia z dworami zachodniemi i wesołe zachowanie się jego podczas koronacyi carskiej w Moskwie, gdzie nie szczędził docinków kuzynkowi.[1]) Deputacyę wysłaną przez sejm bułgarski na tęż ko-

[1]) Miał pono — jak powiadają — podchwycić książę epitet „buldoga“, dawany carowi przez kochankę jego i zabawiać się nim w towarzystwie książąt obcych, zebranych na koronacyi; gdy zaś po uczcie, którą wydał dla nich podczas trzydniowego postu carskiego w klasztorze przed

ronacyę nie opuszczał ani na chwilę przybyły tamże S o b o l e w, przy audyencyach u cara i G i e r s a, by nie mogła rozwiać fałszywych jego relacyi; unikano również sposobności do osobistego wytłumaczenia się księcia. Natomiast Sobolew, nie zapominając poruszenia osobiście sprawy kolei ginsburgowych, sprowadził tajemnie 15-milionowy fundusz rezerwowy bułgarski dla lokacyi w „Banku Petersburskim“, jako gwarancyę procentu od projektowanej przez Ginsburga pożyczki na budowę jego linii. Książę poinformowany o tem, kazał bułgarskiemu ministrowi skarbu, wiozącemu na zlecenie S o b o l e w a ową kwotę, zabrać ją napowrót do Bułgaryi. S o b o l e w proponował użycie bułgarskiego długu okupacyjnego winnego Rosyi w ilości 25 milionów lewów (a po przyłączeniu Rumelii drugich 25 milionów) na wzmocnienie też stanowiska rosyjskiego w Bułgaryi drogą rusyfikacyi ludności i przez zadzierzgnięcie wzajemnych stosunków ekonomicznych.

Zabiegi te Sobolewa nastrajały się i do tonu osobistej animozyi cara i do akomodującej się temuż polityki G i e r s a. Podług tajnych dokumentów, ogłoszonych przez J a c o b s o h n a, w azyatyckim departamencie w Petersburgu już wówczas noszono się z myślą zmuszenia księcia A l e k s a n d r a do zrzeczenia się pełnomocnictw swisztowskich, a następnie do abdykacyi, a przygotowawszy ludność do połączenia obu Bułgaryi, ogłosić je pod bezpośrednim protektoratem Rosyi i ostatecznie przygotować jej los Finlandyi, co też w mętnych wieściach i pogłoskach dochodziło już do wiadomości ówczesnej prasy bułgarskiej, berlińskiej, wiedeńskiej, peszteńskiej[1]), a było

koronacyą, zwrócono uwagę na ten kontrast, odpowiedzieć miał (R a d j e w I 386): „gdyby mi dano cesarstwo o stu milionach mieszkańców, pościłbym nietylko trzy dni, ale trzy lata nawet!“ To znów w teatrze, niekontent ze złej loży danej mu, odezwał się jakoby do ks. F e r d y n a n d a K o b u r s k i e g o, późniejszego swego następcy w Bułgaryi: „Nie daj Boże, abyś Pan miał kiedy co do czynienia z Rosyanami“.

[1]) Do znanych nam motywów osobistych i politycznych animozyi do księcia i chęci strącenia go z tronu dołączała już wówczas prasa ta pragnienie carowej D a g m a r y oglądania bratą swego W a l d e m a r a duńskiego na tronie bułgarskim. Z tem niebawem zbiegły się zabiegi księcia o rękę wnuczki królowej W i k t o r y i (a siostry obecnego cesarza W i l h e l m a niemieckiego), ujawnione podczas pobytu jego w Berlinie w powrocie z koronacyi moskiewskiej. B a ł a b a n o w, po usunięciu S o b o l e w a i K a u l b a r s a zostawszy ministrem spraw zagranicznych, wysłany był do

wiadome i na dworach berlińskim i wiedeńskim. W tej myśli i Kaulbars począł podwładnych mu oficerów rosyjskich w Bułgaryi przygotowywać do ewentualności przewrotu. Książę próbował jeszcze drogi pokory w Petersburgu i wysłał tam Stoiłowa w charakterze agenta dyplomatycznego. Lecz gdy go tam ani na dworze, ani w ministerstwie spraw zagranicznych nie przyjęto, za poradą Naczewicza i w ogóle konserwatystów zwrócił się do własnej Rady państwowej i do pogodzenia stronnictw w kraju.

Rada na żądanie księcia przedłożyła mu obszerny memoryał z opinią, potępiającą zachowanie się Sobolewa i Kaulbarsa i proponującą sformowanie gabinetu odpowiedzialnego, złożonego z samych Bułgarów. Zarazem za zgodą księcia Stojczew i Pomenow udali się do Wracy dla pertraktacyi z Cankowem, z którym też z drugiej strony za pośrednictwem Ikonowowa porozumiewał się Naczewicz w imieniu konserwatystów. By nie budzić podejrzenia ministrów rosyjskich, Cankow za pośrednictwem Sobolewa prosił księcia o odwołanie go z wygnania. Jako tryumfator przyjęty przez ludność stolicy, stary liberał wnet po powrocie stawił się na audyencyę do księcia, któremu doradzał przedewszystkiem przywrócenie konstytucyi, za czem łatwiejszem będzie pozbycie się generałów: „Niech Książę Pan nie

---

Rosyi w październiku 1883 r. dla podpisania konwencyi pieniężnej z czasów okupacyjnych. Przed wyjazdem miał rozmowę z księciem, który narzekał przed nim na Bismarka za jego brutalność i opór zaręczynom z księżniczką Wiktoryą. W Rosyi miał audyencyę tenże Bałabonow u cara W wydanej następnie broszurze opisał i ową rozmowę z księciem i wynurzenia carskie na audyencyi. Podług tej relacyi wynurzenia carskie miały charakter eksplikacyjny. Car przyznawał wprawdzie, że nie okazał księciu takich dobrodziejstw, jak nieboszczyk ojciec, ale też nie dał żadnych powodów do uraz i iritacyi aż do tego stopnia, że książę nie chciał się nawet zetknąć z reprezentantem carskim w Sofii; i car dziwił się i nie wiedział, w jaki sposób wejść w porozumienie z księciem (por. w tekscie misyę Stoiłowa i niżej w tekscie zachowanie się Jonina). Wynurzeniom tym przeczą wynurzenia księcia w tejże relacyi o zachowaniu się względem niego Bismarka, wywołanem gwoli cara, a jeszcze bardziej pamiętniki z owych czasów Moritza Busch'a, ekssekretarza kanclerza żelaznego, podług których Bismark w 1888 roku mówiąc o niedoszłem małżeństwie z księżniczką Wiktoryą (dzięki groźbie podania się do dymisyi, skoro małżeństwo to obudziłoby podejrzenia cara w lojalność polityki bismarkowskiej) wyraził się, że car Aleksander żywił głęboką nienawiść i zapewne największy wstręt do księca Aleksandra.

poskąpi kadzidła, abyśmy mogli wypędzić djabła“ — mówił z właściwą mu obrazowością bizantyjską.

Ugoda między Naczewiczem i Cankowem zawarta w imieniu obu partyi stanęła na warunkach przyjęcia jej przez księcia, zwołania jak najrychlej wielkiego sejmu do przejrzenia konstytucyi wedle projektu mającego się ułożyć przez koalicyjne z obu stronnictw ministerstwo i przy wolnych wyborach bez nacisku rządowego, a na podstawie którejkolwiekbądź z obu ustaw wyborczych (dawniejszej lub nowszej, stosownie do woli księcia).

Mimo opozycyi młodszych liberałów, decydujących się tylko na chwilowe porozumienie, nie zaś na trwalszą zgodę, tembardziej że wybory wyszły po ich myśli, mimo zapewnień Cankowa w prasie o wierności dla życzeń Rosyi, uczynionych gwoli uśpienia czujności Sobolewa, pakt zawarty wchodził w życie. Na zwołanie sejmu wyznaczono 11. września. Wypadki wszakże wywołane przez przedstawicieli Rosyi spowodowały konieczność poczynienia zmian i przyspieszyły rozwiązanie przesilenia. Nowy agent dyplomatyczny, przybyły z Petersburga, Jonin, zuchwałością i brutalstwem swojem pierwszy wpłynął na pośpiech. Nadworny kapelan książęcy, pastor Koch, tak wedle słów samego księcia opisuje audyencyę przedstawiciela carskiego przy wręczeniu akredytywów:

„Tonem rozkazującym i obraźliwym począł on mię (tak zeznawał książę) przekonywać, że car nie był kontent z zachowania się mego po powrocie z Moskwy i że zwołanie sejmu na 11 września uważał za akt nieprzyjaźni w obec Rosyi i osobistą obrazę osoby carskiej, gdyż car wiedział jakoby dobrze, jako Izba zwołaną zostanie po to tylko, aby prowokować Rosyę. W obec tego car żądał odemnie i polecał, abym kazał rozwiązać Izbę i zatrzymał generałów przynajmniej na dwa lata jeszcze, abym pozbył się kliki konserwatystów, z którą kraj teroryzowałem i żebym zrzekł się pełnomocnictw. Car — mówił dosłownie Jonin — dał Panu pełnomocnictwo, a teraz je cofa, gdyż je Pan nadużył. Na wszelkie moje protestacye Jonin odpowiadał brutalnie i zuchwale. Rzekłem mu więc ostatecznie:

— Gdybyś Pan nie był wysłannikiem carskim, zawołałbym po prostu lokaja i kazałbym mu wyrzucić Pana z domu mego. Przez wzgląd wszakże na cesarza, który, myślę, nie ponosi winy nieprzyzwoitego pańskiego zachowania się, proszę Pana, abyś

sam zechciał mię uwolnić od swej obecności. Jak Pan śmiesz zachowywać się tak impertynencko w obec mnie?

A on na to:

— Jako pan Jonin proszę o wybaczenie mi użytych wyrażeń, lecz jako wysłannik Jego Cesarskiej Mości zmuszony jestem powtórzyć Panu, że otrzymałem rozkaz od cesarza mówić w tym tonie ostrym.

Podobnież wyzywająco przemawiał on o księciu do licznych deputacyi, które przychodziły do niego.

Bez nadziei wymuszenia abdykacyi generałowie postanowili gwałtowną przeprowadzić detronizacyę. W ostatnich dniach sierpnia Kaulbars w obozie letnim pod stolicą zebrał do koła siebie oficerów rosyjskich i zawiadomił ich o tem postanowieniu, dodając, jako rachuje na ich poparcie. Wśród grobowego milczenia komendant brygady pułkownik Łoginow oświadczył, że propozycya Kaulbarsowa uchybia honorowi munduru rosyjskiego. Po zaaresztowaniu śmiałka wypadało przyspieszyć zamach i dokonać go tejże nocy. Żona aresztowanego Łoginowa zdołała wczas przestrzedz księcia, zalecając mu czujność. O północy Sobolew i Kaulbars przybyli istotnie do pałacu i domagali się „audyencyi". Oficer służbowy Winarow odrzekł im, że książę śpi.

— To zbudź go pan — rozkazał Sobolew.

— Nie mogę sobie pozwolić tej śmiałości — odrzekł.

— Ale sprawa jest ważna, pilna...

— Chociażby...

— Przybywamy z depeszą od Jego Cesarskiej Mości Cesarza.

— To proszę poczekać do jutra.

— A wiesz Pan, że mogę Pana natychmiast aresztować — zgrzytnął Kaulbars.

W tej chwili wyskoczyło z głębi podwórza pałacowego parę plutonów żołnierzy pod komendą oficerów bułgarskich. Sprzysiężeni zmiarkowali niebezpieczeństwo i cofnęli się.[1])

Nazajutrz książę zażądał od Sobolewa dymisyi, lecz ten cynicznie wręcz odmówił, dopóki nie będzie miał rozkazu od cara.

— W takim razie możesz Pan siebie uważać za czyjego-

---

[1]) Radjew I 407—8.

kolwiekbądź ministra, ale nie za mego — przerwał mu książę rezolutnie.

Rezolutność ta wszakże neutralizowana była istniejącem wciąż jeszcze u niego uczuciem obawy następstw i chwiejnością, mimo postawionego w tymże dniu przez Jonina ultimatum zrzeczenia się pełnomocnictw, zatrzymania obu generałów i przemiany zwyczajnej sesyi sejmowej na nadzwyczajną dla rozpatrzenia tylko kwestyi kolejowych i wypłaty długu okupacyjnego Rosyi.

Książę 30 sierpnia wydał manifest zapowiadający wypracowanie projektu konstytucyi do rozpatrzenia wielkiego sejmu i zatrzymanie do tego czasu całego gabinetu dla załatwienia spraw bieżących. Lecz i ta droga pośrednia musiała być po kilku dniach uchylona pod naciskiem szybko następujących wypadków i agresywności rosyjskiej i życzeń Izby sejmowej. W dniu ogłoszenia powyższego manifestu z powodu imienin księcia i in gratiam tego parady wojskowej w obozie letnim, generałowie rosyjscy zamierzali aresztować księcia tamże po rewii i ogłosić go za pozbawionego tronu. Podług opowiadania Naczewicza, za radą tegoż, w chwili skończenia rewii oficerowie i żołnierze bułgarscy rzucili się ku osobie księcia, pochwycili go na ręce, posadzili do powozu i wśród okrzyków i pieśni odprowadzili go bezpiecznie do pałacu, unicestwiając w ten sposób ponowny zamach rosyjski.

Gdy 6 września sejm za zgodną inspiracyą Naczewicza i Cankowa jednozgodnie uchwalił adres do księcia z prośbą o przywrócenie konstytucyi tyrnowskiej i zamianę powrotną nadzwyczajnej sesyi sejmowej w zwyczajną, zaraz w nocy w tajemnicy przed Sobolewem wydrukowano manifest i dekret [1]) książęcy, notyfikowane nazajutrz posłom wezwanym do pałacu, przy apostrofie wściekłej premiera (którą opowiedzieliśmy na temże miejscu w sylwetce naszej Cankowa), piętnującej Cankowa mianem „podłego hipokryty“. Manifest przywracał konstytucyę tyrnowską i zwyczajność sesyi sejmu bieżącego z upoważnieniem wyrażenia przezeń opinii co do dwóch zmian w konstytucyi odnośnie do reformy wyborczej. Dekretem zaś mianowano nowy gabinet koalicyjny złożony z konserwatystów i liberałów [2]).

---

[1]) A. G. Drandar: La Bulgarie str. 60, choć autor mylnie podaje datę 17 września zamiast 7-go.

[2]) Podług opowiadania Radiewa (410—11) Sobolew i Kaulbars sami podali się do dymisyi zaraz po notyfikacyi manifestu posłom (moty-

W tydzień potem obydwaj generałowie opuścili „niewdzięczną Bułgaryę“ i powrócili do Rosyi, zostawiając groźbę księciu na pożegnanie: „Nous nous retirons, mais souvenez-vous que pour vous-meme cette affaire sera funeste [1]).

III.

Groźbę spełniać poczęto od odwołania do Rosyi, bez wiedzy i zgody księcia, dwóch jego adjutantów rosyjskich i osobistych przyjaciół, a podejrzanych o przeszkodzenie dwukrotnemu nań zamachowi. Książę w uniesieniu uciekł się do represaliów, dając dymisyę tymczasowemu kierownikowi ministerstwa wojny, pułkownikowi Rydygierowi, usuwając z orszaku swego trzech innych wyższych oficerów rosyjskich i przywołując do służby w kraju 36 oficerów bułgarskich, odkomenderowanych dawniej do armii rosyjskiej dla praktyki. Zanosiło się na wybuch otwarty i poważny konflikt, nieobliczalny w następstwach swoich wobec osobistych właściwości cara i jego nieprzejednanego usposobienia. Dzięki Giersowi i względom na wewnętrzne stosunki między stronnictwami bułgarskiemi udało się wybuch zażegnać. Ze strony wielkich mocarstw demonstrowano już dawniej przeciw nietaktownemu i wrogiemu zachowaniu się Jonina, tudzież generałów rosyjskich i domagano się odwołania pierwszego, a uregulowania stosunku drugich do księcia. Pod tymże naciskiem Wysoka Porta przejawiać poczęła była ton energiczny i podług relacyi Nelidowa z Konstantynopola Turcy w razie interwencyi Rosyi gotowi byli wprowadzić swą armię do Bułgaryi.

Za pośrednictwem przysłanego z Wiednia (gdzie był attaché wojskowym) pułkownika Kaulbarsa zawarł rząd bułgarski z Rosyą konwencyę wojskową, w myśl której minister wojny w Bułgaryi mianowany być musi przez księcia, za zgodą wprawdzie cara,

---

wując ją sprzecznością między uznaniem sejmu, wybranego wbrew konstytucyi tyrnowskiej, za legalny, a jednoczesnem przywróceniem tejże konstytucyi), a dopiero potem nastąpiła nominacya nowego gabinetu. Wiele przemawia za prawdziwością tej wersyi; ale nic nie przeczy ewentualności drukowania manifestu i dekretu tejże samej nocy, jeno że ten ostatni mógł być ogłoszony dopiero po podaniu się Sobolewa do dymisyi, — zresztą wszystko to odbyło się w ciągu jednej doby.

[1]) A. G. Drandar: Les evenements politiques en Bulgarie str. 210.

ale odpowiedzialny na równi z innymi ministrami przed księciem i sejmem; oficerowie rosyjscy w Bułgaryi nie mogą być używani do służby policyjnej i administracyjnej, a we wszystkiem ulegać mają ustawom miejscowym. Zanim odwołano ostatecznie Jonina i zamieniono go Kojanderem, dano pierwszemu nowe instrukcye, w myśl których zaniechano na razie myśli dokonania przewrotu i usunięcia księcia bezpośrednio ręką rosyjską, co teraz przy zawartej konwencyi znacznie było utrudnione, lecz przez użycie rąk bułgarskich i przygotowanie sojuszników wśród stronnictw bułgarskich, co wyglądało na kapitulacyę i fantastyczność wobec pogodzenia się partyj w gabinecie koalicyjnym, a jednak znalazło swoje uzasadnienie w dalszych wypadkach i w psychozie chwiejnych żywiołów ludowych, nastrojonych sprzecznościami faktu wyzwolenia ręką samowładczą.

Pogodzenie się owo istniało tylko między przywódcami, zawierającymi ugodę, a więc w samym tylko gabinecie. Przy oddaniu laski marszałkowskiej sejmu w ręce konserwatywne Grekowa, gabinet ten, złożony pod prezydencyą Cankowa, zarazem ministra spraw wewnętrznych, ze Stoiłowa z teką sprawiedliwości, Naczewicza — skarbu, Bałabanowa — spraw zagranicznych, Mołłowa — oświaty, Ikonomowa — rolnictwa, handlu i robót publicznych, wywołał niezadowolenie i opozycyę w obozie młodszych liberałów, kierowanych przez Karawełowa, zarówno za pominięcie tegoż i Sławejkowa przy rozdawnictwie tek, jako też za samą ugodę z konserwatystami, wobec których byli nieprzejednanymi, a tembardziej za ugodę, dokonaną bez ich woli, wreszcie za ustępstwa na rzecz księcia i postawienie pewnych zmian konstytucyi w programie. A choć Cankow zapewniał, że tylko przy dokonanych warunkach można było uchronić kraj od gwałtownych wstrząśnień i zachować jego niezawisłość, choć zniesieniem Rady państwowej, sądów wojennych i przywróceniem wolności prasy złożył dowody liberalizmu i konstytucyonalizmu — opozycya nie dała się przejednać. Na gwałtownem posiedzeniu sejmu przyjęty przez większość stronników gabinetu koalicyjnego projekt utworzenia Izby wyższej wywołał jeszcze większe rozgoryczenie i agitacyę opozycyjną.

Napróżno Stoiłow, wybierając złoty środek, proponował założenie trzeciej partyi, niezawisłej od skrajnych żywiołów obu istniejących stronnictw. Że niektórzy konserwatyści nie zgodzili



się na rolę, wyznaczoną Izbie wyższej, gabinet podał się do dymisyi i książę za radą Grekowa i Naczewicza polecił Cankowowi sformowanie gabinetu jednolitego. Gdy i tym razem pominięto Karawełowa i Sławejkowa, opozycya wybuchła w łonie samego zarządu centralnego partyi.

W okólniku jej obwiniono Cankowa o zdradę liberalizmu i niemal o zdradę interesów kraju za podpisanie konwencyi o budowę kolei Sofia-Belgrad (na Carybrod-Nisz, nie zaś na Skopię macedońską). W walce tej poraz pierwszy wystąpił na scenę młody Danew (późniejszy spadkobierca Cankowa), broniąc starych liberałów z zapałem w ich organie *Swietlina.* Umiarkowana polityka Cankowa w sporze granicznym z Serbią i sprawa zakupna przez państwo kolei warneńsko-ruszczuckiej, zbyt podług opozycyi wysoko oszacowanej, osłabiły do reszty stanowisko gabinetu, który też po wyborze Karawełowa na marszałka sejmowego, widząc w tem wotum nieufności dla siebie — podał się do dymisyi, mimo zabiegów Stambułowa o pogodzenie obu frakcyi.

Karawełow, który od czasu zawieszenia konstytucyi tyrnowskiej w księstwie, przebywając w Rumelii, prowadził tam agitacyę anti-dynastyczną przeciw Batenbergowi, propagując nawet myśl kandydatury Bogorydesa na tron zjednoczonej Bułgaryi, teraz za poradą przyjaciół pogodził się z księciem, zapewniając go, że tylko pod jego berłem może prosperować i rozwijać się samoistna Bułgarya i że programem rządu winno być podtrzymanie przyjaznych i życzliwych stosunków z państwami, bez możności pozwolenia któremukolwiekbądź z nich wtrącania się w wewnętrzne sprawy księstwa.

Książe, któremu zaciężyła opieka Cankowa, chętnie przyjął jego dymisyę, tembardziej, że odpowiadała warunkom parlamentarnym i uchwale Izby i powierzył sformowanie nowego gabinetu Karawełowowi. Cankow przeszedł do opozycyi i zorganizował swą frakcyę w partyę niezawisłą, która też zwać się poczęła cankawistowską dla odróżnienia od drugiej — karawełowskiej, debiutując wezwaniem do ludności odmawiania podatków nowemu rządowi.

Karawełow oddał się gorliwie pracy pozytywnej, zwłaszcza ulubionej przezeń skarbowości, ujawniając tak tu, jak i w innych sprawach, porywczość i gorączkowość, właściwą na-

turze jego, która mu zjednała miano waryata u Cankowa, jak całe stronnictwo tamtego — radykałów.

Bardziej wszakże skrajny kierunek w gabinecie reprezentował Radosławow i to więcej w tonie i tempie, niż w istocie rzeczy. Z drugiej strony, umiarkowańszy w metodzie działania, w zasadach bez porównania więcej zbliżał się do karawelistów, niż konserwatystów, których pewne postulata, jak np. cenzusu majątkowego i intelektualnego dla wyborców przyjmował w małej dozie, a inne np. co do Izby wyższej, tylko czasowo dla kompromisu i chwilowej potrzeby. Cała więc różnica między obu stronnictwami nowemi, oprócz tonu mniej lub więcej ostrego, i tempa powolnego lub przyśpieszonego w pracach, polegała i na tem, że gdy jedno posługiwało się desideratami lub hasłami konserwatywnemi dla interesu chwili lub dla taktyki, drugie odrzucało nawet ten wzgląd ostatni. Przeciwieństwa zaostrzyły się osobistym stosunkiem między przywódcami do tyla, że jak Cankow odezwał się — w niebie gdyby spotkał Karawełowa, uciekłby stamtąd do piekła.

By wszakże tymczasem na ziemi bułgarskiej pojednali się i działali zgodnie — pragnęli tego bardzo zarówno książę Aleksander, jak i nowy agent dyplomatyczny Rosyi — Kojander, choć w kierunku i celach sprzecznych.

Ten ostatni zaraz po przybyciu do Sofii (na wiosnę 1884 r.) podał do powszechnej wiadomości, że car nie życzy sobie panowania Battenberga w Bułgaryi[1]). Zgodnie z tem począł księcia lekceważyć i ignorować, a w okólniku do konsulów i wicekonsulów rosyjskich w Bułgaryi polecał im wszelkiemi środkami dyskredytować go wśród ludności[2]). Było to wszakże tłem tylko dla akcyi wyraźniejszej, wprost do detronizowania rękoma liberałów, ku czemu potrzebną wydawała się przedewszystkiem zgoda obu przywódców. Zdaje się, że zdołano od jednego z nich otrzymać rychło niejakie w tym względzie obietnice, skoro wieść doszła była o tem do obcych sfer dyplomatycznych; mianowicie Šimić w Belgradzie miał się odezwać do Poggio, sekretarza legacyi w Petersburgu: „Karawełow obiecał Kojanderowi wypędzić księcia, ale go wystrychnie na dudka“ [3]).

---

[1]) Sławejkow: Reprezentanci rosyjscy w Bułgaryi 128.
[2]) J. Karcow: Siedm lat na bliskim Wschodzie 217.
[3]) Tenże tamże 228.

Sam Cankow[1]) tak opowiada o projekcie:

„Razu pewnego przyszedł do mnie Kojander i powiada mi, że chciałby mnie koniecznie pogodzić z Karawełowem. Odparłem mu na to, że z takim waryatem, jak Karawełow, nie chcę mieć nic do czynienia. Ale Kojander upierał się koniecznie przy tem, abyśmy się przynajmniej zeszli razem.

— „Z takiego spotkania nic nie wyjdzie — rzekłem — ale ponieważ Pan nastaje na to, dobrze".

— „A więc proszę Pana do siebie na obiad we czwartek".

— Przyszedłem, przyszedł też i Karawełow. Po obiedzie usunęliśmy się do gabinetu gospodarza, który mniej więcej w te słowa się odezwał: „Stosunki z Rosyą są bardzo naprężone — jak wam wiadomo. Książę Aleksander musi albo pogodzić się z cesarzem, albo opuścić Bułgaryę. Jeśli wam się zdaje, że pogodzenie się jest pożądane, gotów jestem w tym celu natychmiast wyjechać do Petersburga, jeśli zaś nie, to kwestya detronizacyi musi się rozstrzygnąć jak najrychlej. Podebatujcie nad tem i dajcie mi odpowiedź". Zaczem wyszedł do jadalni dodając: „Jeśli się zgodzicie na jedno, zadzwońcie, a powrócę".

— Pozostawszy sam na sam z Karawełowem, zgodziliśmy się na pomysł usunięcia księcia, ale co do środków i sposobów wykonania pomysłu nie mogliśmy się porozumieć. Nie chciałem w żaden sposób wejść do wspólnego z Karawełowem gabinetu dla wspólnego dokonania przewrotu.

— „Słuchaj, Karawełow — rzekłem — obalenie księcia jest rewolucyą niebezpieczną; co do mnie — nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności, że wypędziłem głowę państwa; to mogłoby stać się tylko wówczas, gdyby się sformował gabinet ze wszystkich partyj: cały kraj w takim razie byłby uczestnikiem sprawy i bylibyśmy wytłumaczeni".

— Karawełow na samą wzmiankę o możliwości koalicyi z konserwatystami wpadł w wściekłość, wołając: „Z tymi wagabundami za nic nie wejdę do jednego gabinetu". Wtedy zaproponowałem (opowiada dalej Cankow) inną kombinacyę: „Ty wypędzisz księcia — rzekłem — na swoją rękę, a ja się zobowiążę nie przeszkadzać tobie; byś zaś miał pewność, że będziemy z tobą, rozwiążę partyę swoją przy następujących warunkach: ja odejdę w charakterze agenta dyplomatycznego do Carogrodu, Bałabanowa

[1]) U Radiewa 458.

powołasz do sądu kasacyjnego, Burmowa na inne wysokie stanowisko — wogóle zaopiekujesz się wybitniejszymi ludźmi moimi...“

— Karawełow się zgodził. Zadzwoniliśmy, wszedł służący, któremu kazaliśmy poprosić gospodarza. Opowiedziałem Kojanderowi o zawartej ugodzie i zaproponowałem spisać i podpisać protokół. „Protokół — dodałem — pozostanie w ręku pana Kojandera; gdyby ktokolwiek z nas uchylił się od przyjętego na się zobowiązania, będzie dokument przeciw niemu“.

— Ta propozycya zdenerwowała w wysokim stopniu Karawełowa; zażądał on trzydniowej zwłoki, zaczem obiecał przygotować sam własnoręcznie protokół. Pożegnaliśmy się i wyszli. A nie wiem — czy Karawełow wznawiał jeszcze ową rozmowę, czy nie“.

Takie opowiadanie Cankowa cytuje Radiew, nie podając dokładnie czasu owej schadzki dwóch liberałów u Kojandera. Domyślać się jednak wypada, że miano na myśli czas krótki po przybyciu do Sofii tego agenta dyplomatycznego Rosyi, a więc w pierwszej połowie 1884 roku, albo najdalej w lipcu. Temu cokolwiek przeczą dzieje całego roku następnego do wybuchu przewrotu płowdiwskiego, roku, w ciągu którego dość było czasu Kojanderowi upomnieć się o protokół i o wykonanie powziętej i mającej się spisać w nim uchwały, a każdemu z obu spiskowców albo zdradzić drugiego, albo wyzyskać tajemnicę dla swoich lub partyi swojej celów, gdyby się sądziło rzeczy podług logiki europejskiej. Tymczasem o niczemś podobnem w dalszym ciągu nie słychać.

Przypominamy sobie, że i nam podczas pobytu naszego w Petersburgu, gdyśmy prowadzili tam poszukiwania w bibliotece publicznej około 1890 r., opowiadał również Cankow o czemś podobnem, ale jako o fakcie zwykłej, bez wspominania o udziale Karawełowa, pogadanki sam na sam z Kojanderem, z którym w zasadzie na potrzebę detronizacyi miał się zgodzić — z zastrzeżeniem, że nie czas po temu.

Przypuszczać wszakże wypada, że wersya Radiewa jest prawdziwą, mimo braku związku logicznego między przyczyną a następstwem proponowanej akcyi detronizowania. Ze strony księcia Aleksandra, ani też wogóle w Bułgaryi, nie zaszedł po wypędzeniu Sobolewa i Kaulbarsa żaden fakt poważny, usprawiedliwiający lub tłumaczący zamiar detronizacyi;

owszem, wypędzenie to stało się wedle ich najgorętszego życzenia, a samoistność Bułgaryi wzmocniła się konwencyą wojskową i wogóle sytuacyą polityczną wewnętrzną i zewnętrzną. Ale na Bałkanie wogóle, a w Bułgaryi ówczesnej w szczególności — wobec gróźb damoklesowych z Petersburga i fikcyjnej idei wyzwolenia Bułgaryi dla Bułgaryi — logiki zwykłej, zwłaszcza etyczno-politycznej, w postępowaniu ludzi szukać nie należy: byłoby to usiłowanie płonne, nie doprowadzające do żadnych wyników. Wystarczył na razie fakt, że car chciał usunięcia Battenberga. Układy więc owe u Kojandera musiały się odbyć albo w przededniu rumelijskiego w Płowdiwie przewrotu, który zaskoczył je i uniemożliwił, albo w środku roku 1884, a jeżeli przez cały rok nie zostały wykonane, to nie dla tego, że — jak mówił Šimić — chcianoby Kojandera okłamać absolutnie i wystrychnąć na dudka, ale warunkowo, zwlekano z czasem, czekano wypadków, usprawiedliwiających zamach stanu, czekano, która z ultima ratio przeważy imperatywem swoim: czy wola cara, czy interes kraju, bez uciekania się do tak ostatecznego kroku, jak zamach stanu, wstrząsający całym krajem i mający zaciążyć nad losem jego w przyszłości.

Uważając obu, i Cankowa i Karawełowa, za ludzi i patryotów niepospolitych, nie możemy w sumieniu naszem odmówić im zdolności i chęci zastanowienia się poważnie nad tym przedmiotem, nawet bez sentymentów, mogących popychać ich w tym lub owym kierunku.

I książę Aleksander ze swojej strony usiłował pogodzić ich obu dla tem skuteczniejszego oporu caratowi, ku czemu nie brakło mu zachęty z Zachodu, zwłaszcza z Anglii. Trwożliwy sam z natury, czerpiąc podnietę w obcej zachęcie, wyrzucał Bułgarom brak odwagi: „Gdybyście wy, jako mężowie polityczni, mieli stanowczość — mówił do Cankowa[1]) — gdyby naród bułgarski mógł mi dać poparcie tylko w ciągu jeszcze lat kilku, zobaczylibyście, że Rosyanie sami ubiegaliby się o moją przyjaźń; znam ja ich dobrze: biorą oni w rachubę i poważają tylko tych, którzy występują przeciw nim odważnie; to naród wschodni“. Na jednym z balów dworskich zaprowadził on Cankowa i Karawełowa do swego gabinetu i nastawał na to, aby obydwaj zgodnie sformowali ministerstwo dla skuteczniejszego oporu obcym wpływom.

---

[1]) U Radiewa 480.

Cankow znów ponowił projekt gabinetu koalicyjnego ze wszystkich stronnictw; Karawełow wszakże oświadczył, że nawet sam Pan Bóg nie mógłby go zniewolić do skojarzenia się z Naczewiczem[1]). Księciu tembardziej na rękę była propozycya Cankowa, skoro nie podejrzywał istotnych jej celów.

IV.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy uczciwość polityczna nie wymagała od obu liberałów, a zwłaszcza od Cankowa — zwierzenia się przed swym monarchą z planów, knowanych u Kojandera? Zanim się szukać będzie odpowiedzi na to, nie zawadzi wiedzieć, że już przedtem i Stambułow[2]) usiłował pogodzić obu przeciwników liberalnych, przyczem ujawnił się nowy moment w usposobieniu i pomysłach Cankowa.

Sam on tak opowiada o tem[3]):

„Pewnego dnia przychodzi do mnie Jerzy Żywkow i komunikuje mi, że Stambułow w hotelu „Błgarja“ zwołał zgromadzenie, na którem muszę i ja być obecnym. Idę tam i zastaję w komnacie samego tylko Stambułowa, który naciera na mnie, abym się pogodził z Karawełowem. Odrzekłem mu: „Stambułow, ty wiesz, że Karawełow narwany człowiek; z nim ja na jednym wozie nie pojadę; co innego byłoby, gdyby wszystkie partye weszły do gabinetu“. Tymczasem przyszedł i Karawełow. Stambułow wyszedł. Pozostaliśmy sami z Petkiem i rozpoczęliśmy rozmowę. O tem, cośmy uchwalili byli u Kojandera, ani się wspomniało. Wznowiłem wszakże dawniejszą propozycyę. W razie jej przyjęcia wysłałoby się ze strony sejmu deputacyę do Petersburga z prośbą o polepszenie stosunków z księciem. Karawełow znów się nie zgodził. Wyszedłem więc i potem już nikt więcej nie pokwapił się o pogodzenie nas obu“.

Cankow więc nie uważał Kojandera za pośrednika poważnego i pragnął bezpośredniego otwartego zetknięcia się z carem i sprowadzenia zgody jego z księciem. A choć i o tem księcia nie uwiadomił, to wszakże ta druga faza w jego pomysłach zdradza dużo dobrej woli. Mamy jednak i trzecią fazę, rodzaj me-

---

[1]) Tamże 460.

[2]) podówczas Stambułow już, mimo młodego wieku, marszałek sejmowy, był przez samego nawet Cankowa wskazywany jako najtęższa głowa i najbardziej niebawem wpływowy w obu obozach.

[3]) Tamże 459.

mento dla księcia i bodaj pośredniego uprzedzenia go o grożącem mu niebezpieczeństwie. I znów zacytujemy jego własne słowa [1]) — rzucające światło i na motywy pomysłów i planów jego zamachowych:

— „Dopóki — powiada — musieliśmy się rozprawiać z pierwszym lepszym agentem lub generałem rosyjskim, zadanie nasze miało jakiś sens; ale powstać przeciw imperatorowi rosyjskiemu — to już byłoby szaleństwem. Tylko człowiek tak naiwny, jak książę Aleksander, mógł sobie imaginować, że coś podobnego byłoby możliwe. Mówiłem mu raz: „Pamiętaj, żebyś się pogodził z carem rosyjskim, bo inaczej nikt ci z nas nie potrafi pomódz. Patrz, co się dzieje dokoła nas. Król rumuński najbardziej się stracha Rosyi; wśród Rumunów, oprócz takiego waryackiego agitatora, jak Taki Jonesko, nikt nie śmie ani słówka pisnąć na Rosyan. To samo w Grecyi: dynastya grecka wpiła wzrok swój w Petersburg. I dlaczego to wszystko? Bo na Wschodzie masa prawosławna jest rusofilską, nie ścierpi ludzi, występujących przeciw Rosyi. A cóż mówić o naszej masie, która krom tego jest nadto słowiańską, oswobodzoną niedalej jak wczoraj od Rosyan?".

Słysząc to książę Aleksander kiwał głową i mówił: „Cóż ja z wami poradzę, skoro wam brak odwagi?"

W wynurzeniach tych obustronnych, mimo wszystkich cech prawdy i wzajemnej inklinacyi, czuć było niedomówienia i restrykcye, widać było jakby oponę, poprzez którą przedrzeć się nie mogły ani zupełna szczerość, ani całkowita otwartość dla faktów i planów konkretnych. Między księciem i jego mężami politycznymi nie było tej absolutnej ufności, jaka wiąże zwykle monarchę konstytucyjnego z rodzimym krajem; byli oni dla siebie wzajem jakby na poły obcymi, mimo entuzyastycznych okrzyków z jednej strony: „niech żyje moja ojczyzna ukochana", a z drugiej: „niech żyje nasz książę ukochany". Z niedalekiej przeszłości, bo zaledwo z dnia wczorajszego wynurzały się takie fakta, jak zdradzenie przez księcia poufnego memoryału konserwatystów agentowi rosyjskiemu, a z drugiej zdradzenie przez Cankowa poufnych słów księcia również przed tymże agentem. A i dziś nieujawnienie knowań Kojanderowych było niezłą illustracyą wstrzemięźliwości dla księcia z inspiracyami jego zacho-

---

[1]) Tamże 481.

dniemi. A zresztą choćby się zapominało o tej obustronnej powściągliwości i zdradach, to zapomnieć niepodobna było o istniejącej wciąż sytuacyi, która je wywołała, a która ciążyła nad Bałkanami, jak chmura złowroga: niewiedzieć było czy ciśnie pioruny, czy odsłoni słońce. Bułgarzy widzieli w niej gromy i nawałnice, a ucieczki nigdzie.

Gdyby zachowanie się ich wobec Rosyi i Zachodu abstrahować od wszelkich sentymentów i czynników historyczno-kulturalnych, a oceniać je tylko na gruncie istniejącej konkretnej realnej polityki ówczesnej, to ludzie tacy, jak Karawełow i Cankow, co to będąc ministrami już się zetknęli z wielką kuźnicą tej polityki, łudzić się nie mogli myślą, że Europa wypowie wojnę Rosyi w obronie wolności bułgarskiej, a tem mniej w obronie jej księcia. Z własnej naiwnej spowiedzi tego ostatniego wiedzieli, jak dzierżący pierwsze skrzypce w koncercie europejskim Bismark lekceważył go, poświęcił już raz i poświęciłby ponownie dla świętego spokoju z Rosyą. A przeciw temu wcale nie reagowała Anglia, mimo, że protestem żelaźnego kanclerza uczuła się osobiście urażoną królowa Wiktorya. Sąsiednie Austro-Węgry, najbardziej zainteresowane w sprawach półwyspu bałkańskiego, przedstawiały się umysłowi mężów stanu bułgarskich nie o wiele wyraziściej od mętnej opinii szarego tłumu, stojącego za nimi. Jeszcze wówczas nie umiano odróżnić gospodarki węgierskiej od przedlitawskiej: widziano tam tylko „szwobów“, czyhających na zgubę Słowian.

Gdy razu pewnego udowadniałem Karawełowowi, że w Austryi ludy i ludzie cieszą się często większą swobodą narodowościową, religijną i społeczną, niż w republikańskiej Francyi, począł kolejno to uśmiechać się sceptycznie, to z zadziwieniem spoglądać na mnie, to wreszcie po chwilowym rozmęcie myśli niepokojących go, wskazał na stan ekonomiczny swego kraju, przechodzącego przez jedno z największych przesileń, wywołanych zetknięciem się niezawisłej Bułgaryi z Europą:

Pod naciskiem z jednej strony nowych potrzeb i gustu ludności wyzwolonej, pragnącej gorączkowo jak najrychlej zeuropejszczyć się i zatrzeć wszelkie ślady tureckości, a z drugiej przy rozszerzeniu wrót importu kongresem berlińskim — Bułgaryę zalewać poczęły tanie wyroby europejskie, wypierając miejscową starą produkcyę na każdym kroku. Prym w tym ruchu trzymały fabryki austryackie i ich żydowscy agenci handlowi. Setki i tysiące warszta-

tów, handli i rzemieślników popadały w nędzę, nie mogąc nałamać się tak pośpiesznie do nowych wymagań konsumentów, którzy choć korzystali z taniości i nabywali towary obce, ale na równi z tamtymi klęli „szwobów i czufutów“ (żydów). Napróżno rząd, ociągając się z budową linii Wakarel-Carybrod, mającej włączyć bliżej terytoryum bułgarskie w sieć kolei europejskich, przedewszystkiem austro-węgierskich, usiłował odwlec nieuniknioną chwilę procesu dziejowego, aż systemem celnym, budową fabryk i zakładaniem własnych banków da ochronę produkcyi miejscowej. Nacisk Europy był silny, a jemu odpowiadały interesy ludności rolnej kraju przeważnie rolnego, dla którego uczuwała się tem większa potrzeba korzystania z nowych targowisk i rynków zbytu, im bardziej tłoczyła go konieczność zeuropejszczenia i podołania wydatkom. Bezkrytyczny rolnik rad był sprzedać lepiej mu płacącemu „frenkowi“ (europejczykowi), ale na równi z urzędnikiem i mieszczaninem klął go, klął przedewszystkiem „szwoba i czufuta“, którzy go „zmuszali“ do tego.

Ta obawa przed Zachodem znajdowała wyborne podłoże w owej niechęci dla niego i dominującego w nim katolicyzmu, którą wiekami wypielęgnował w duszy ludów bałkańskich bizantynizm ortodoksalny. Nie wolną odeń pozostała i dusza bułgarska, najmniej fanatyczna i najbardziej tolerancyjna. Począwszy od najznakomitszego i wielkiej erudycyi historyka bułgarskiego, ś. p. Drynowa, a skończywszy na najpośledniejszym dziennikarzu prawosławnym Bułgaryi, przebija się na każdym kroku uprzedzenie do Rzymu, przechodzące w nienawiść w stopniu o wiele wyższym, niż u ludu prostego. Nawet ta obecnie inteligencya bułgarska, która jest ateistyczną i wyśmiewa własnych popów i ich obrządki religijne, skoro zetknie się z zadaniami katolicyzmu w Bałkanach, nie może się wstrzymać od podnoszenia przeciw niemu tonu nieprzyzwoitego i obelżywego, tak dosadnie przebijającego się w prasie. Cytowany przez nas Radiew, mimo swej względnej objektywności, mówiąc o wycofaniu się Cankowa z Unii gwoli egzarchatu, pozwala sobie dowcipkować z Rzymu i nazywa to wycofanie się wywiedzeniem naiwnych w pole. A prasa codzienna przy lada geście katolickim arcybiskupa płowdiwskiego, Meniniego, w kierunku potrzeby zbliżenia się do Rzymu, geście najczęściej urojonym — podnosi alarm i wrzawę, jakby o zamach na byt i żywot ludu bułgarskiego, choć z jednej strony lud ten mocno został zachwiany

w swem prawosławiu przez bogomilizm[1]), którego ślady dotychczas są widoczne, a z drugiej katolicyzm spełnia swe posłannictwo chlubnie, bo jak przez naszych Zmartwychwstańców w Odrynie wychował był pierwszą inteligencyę bułgarską, tak też i dziś przez nichże i przez szkoły zakonne męskie i żeńskie w Płowdiwie, Sofii, Warnie etc. jedynie obok nauki daje wychowanie młodzieży, zupełnie zaniedbane w szkołach rządowych bułgarskich.

Jeśli Cankow w 1859 roku pisał i propagował publicznie, że „tylko ślepi nie mogą odróżnić prawdziwie chrześcijańskiego czynu propagandy rzymskiej od prawdziwie djabelskiej roboty panslawizmu i panhelenizmu“, a we 25 lat potem domaga się od księcia Aleksandra poddania się rzecznikowi tegoż samego panslawizmu i prawosławia, jako podług niego życiodajnych w Bałkanach — wolno zapytać, który z tych dwóch momentów przekonań jego uznawał on za konkretnie prawdziwy nietylko w duszy własnej, ale i w duszy narodu swego, do której apelował? Cankow — jak i inni przywódcy bułgarscy — splatał obie te idee prawosławia i panslawizmu w jeden amalgamat, lub je rozdzielał w miarę odczuwanej potrzeby folgowania lub niefolgowania prądom idącym z Rosyi. Wojnę krymską prowadzono z jej strony bardziej pod hasłem pierwszem, bułgarską zaś r. 1877/78 — pod drugiem. On sam, Cankow, osłabiał prawosławie u siebie w domu nietylko w epoce zabiegów o unię z Rzymem, ale i później, kiedy rządził Bułgaryą jako premier, usiłując podkopać władzę hierarchii kościelnej egzarchatu. Wówczas w sferach kierowniczych petersburskich poczęto uznawać za błąd wywieszenie zbyt wysoko w wojnie ostatniej sztandaru panslawistycznego i bułgarskiego, a obniżenie prawosławnego, bo się zrażało inne ludy bałkańskie do polityki rosyjskiej. Poczęto więc hamować zapędy bułgarskie, a faworyzować greckie i serbskie. Politycy bułgarscy zrozumieli grożące niebezpieczeństwo i stawiając mu tamę wewnątrz kraju, na zewnątrz w wynurzeniach swoich świecili bakę Petersburgowi i Moskwie. Prawosławie ówczesne Cankowa i ludu jego już nie było tą żywą, gorącą wiarą, jaką po dziś dzień jeszcze spotykamy poniekąd np. u Czarnogórców, a stawało się przeżytkiem z silną jeno po-

---

[1]) sekta bułgarska od średnich jeszcze wieków; „bogomilcy“ przeszli najłatwiej na islam (przyp. red.).

zostałością bizantynizmu w formie i metodzie działania, oczekującą również chwili zdemaskowania.

Rozstrzygającym ideowo momentem był polityczny, ale w jakiem stadium?

Choć w Europie i w samej Rosyi nigdy nie wierzono w idealność i bezinteresowność pobudek wojny 1877/78 roku, a brano takową jedynie za dążność zdobycia i utrzymania posterunku w Bałkanach; choć sami Bułgarzy, jako naród praktyczny, na każdym kroku przyznają, że w polityce niema sentymentów; choć jeśli nie podczas kongresu berlińskiego, to już później podczas okupacyi rosyjskiej w księstwie i Rumelii przekonali się o tej prawdzie i mają dowody, że bez nacisku mocarstw europejskich okupacya ta przeciągnęłaby się była ad infinitum, mimo to wygłoszono aforyzm, że Rosya przyszła wyzwolić Bułgaryę dla Bułgaryi i wyzwoliłaby ją w granicach carów Symeona i Samuela, gdyby nie „przewrotna“ Europa, która temu przeszkodziła, a dzień rzekomych pragnień owej Wielkiej Bułgaryi, nakreślony w San Stefano, do dziś jest gloryfikowany jako dzień pięknej chwały oręża rosyjskiego, wdzięczności bułgarskiej a zarazem smutku z zawiedzionych nadziei. Pod czarem tego aforyzmu pierwszy rok miodowego pożycia stron obu upłynął w zgodzie mimo kasandrowego głosu egzarchy Antyma. Rosyjskie władze utrwalały swą gospodarkę w Bułgaryi polityczną i militarną, organizując administracyę i obsadzając ją swemi siłami lub swemi kreaturami; Bułgarzy zaś poddawali się wszelkim zarządzeniom i rozkazom bez szemrania, a nieraz wyprzedzając żądania i pragnienia swych opiekunów. I biada byłoby wówczas temu, ktoby się poważył w obec powszechnego fetyszyzmu wystąpić ze świętokradczem veto przeciw takiemu biegowi rzeczy, któremu należy przyznać wielką logikę po stronie obojej: Rosya wierna swoim dążnościom — nie mogła w posuwaniu się ku Carogrodowi marnować zdobyczy krwi przelanej bez należytego zabezpieczenia swoich etapów, i naiwnością byłoby przypuszczać, że podjęła wielką wojnę z narażeniem własnego bytu po to tylko, żeby losy zdobyczy dalszych powierzać dobrowolnie w ręce wczorajszego nauczyciela ludowego w Turcyi, lub romantycznego studenta z Moskwy; lud zaś bułgarski, nie mając możności pytania dyplomacyi o tajniki pobudek, lub dziejów Polski i Ukrainy o stwierdzenie tych tajników, liczył się tylko z faktem dokonanym, bijącym go w oczy i mówiącym mu dotykalnie, że oto

mają przed sobą tego, który ich zwolnił od pięciowiekowej gospodarki tureckiej w imię swobody politycznej i religijnej. Jakże nie miał w nim uznać dobroczyńcy swego, jak nie być mu wdzięcznym?

Aliści po pierwszych uniesieniach nastąpiła reakcya, wywołana naturalnem obudzeniem się uczucia narodowego do samoistności, podsycanego agitacyą patryotów i własnem doświadczeniem, że nahajka kozacka wcale nie jest lżejszą od kija tureckiego, a może i cięższą. Gdy wszakże wszelkie objawy w tym kierunku były surowo karcone, zaczął powstawać zamęt w duszy ludu w miarę dojrzewania umysłów i świadomości narodowej, żądnej też wyrazu i form własnych tej świadomości. Zdawał się być bliskim moment, jeden z najtragiczniejszych w dziejach ludzkości, starcia się dwóch dogmatów — własnej jaźni i tej, która ją powołała do bytu zewnętrznego. Liberali wystąpieniem i rządami swemi, tudzież niedojrzałość ludu przerwały grozę tragicznego wybuchu, ale nie usunęły dramatyczności napięcia; owszem liberalizm wprowadził do istniejących już kontrastów trzeci czynnik — wszechwładztwo ludu — przez co wzmógł zamęt jeszcze bardziej. My wam będziemy wierni i zachowamy wasz posterunek — mówili oni Rosyi — ale na straży posterunku tego stać musi lud nasz po naszemu wychowany i konstytucya nasza. W Rosyi spoglądano z początku pobłażliwie na tę próbę, jak na igraszkę dziecinną, która wszakże długą niemogła się cieszyć folgą w caracie, skoro przeczyła najkardynalniejszym zasadom jego, w praktyce podkopywała je w Bułgaryi manierą wodzów tego wszechwładztwa w obec symbolu władzy carskiej na tronie bułgarskim, w obec księcia, manierą, którejby nie ścierpiał najlichszy i najsłabszy gubernator lada gubernii, nie już książę udzielny i siostrzeniec carski, a jednocześnie, krom uczuć i zapewnień, wcale nie rozszerzono materyalnych rękojmi utrzymania posterunku w charakterze rosyjskim.

Zgłoszono wtenczas ofertę konserwatystów, opartą na planie głębszym, niż sama oferta wyrażała: zbliżyć ustrój kraju i formę rządów jego do rosyjskiej jak najbardziej, choćby do granic absolutyzmu, przez co się otrzyma o wiele większa rękojmię zasadniczą utrzymania posterunku rosyjskiego, ale pod warunkiem, że kraj pozostanie bułgarskim i w ręku administratorów bułgarskich. W ten sposób zapewne myślano zażegnać konflikt dogmatów i pogodzić je. Dużo jeszcze brakuje materyałów do

wyjaśnienia tej strony ideowej konserwatystów, którzy wstrzymali się z publikacyą swoich najskrytszych idei. Wszelkie studya i pamiętniki bułgarskie z owej epoki wychodzą z rąk liberałów, pseudo-liberałów lub pseudo-konserwatystów, wszystkich mniej lub więcej wrogo nastrojonych wobec tej partyi. O ile wszakże wolno wnosić z rozmów prywatnych, jakie zdarzyło się nam miewać z menerami tej partyi, myśl jej i pragnienie było takie; co krom patryotyzmu głębszego, którego im odmówić niepodobna, stwierdza poniekąd twarda ich ręka rządzenia wobec liberałów, projekty zniesienia lub zawieszenia konstytucyi z jednej strony, a memoryał do księcia o usunięcie ministrów rosyjskich z drugiej.

Umysł bułgarski w owej epoce nie był jeszcze doszedł do postawienia na ostrzu miecza alternatywy: albo wolność obywatelska, albo niezawisłość kraju; szukano tylko kompromisów pogodzenia patryotyzmu z dogmatem wierności Rosyi za pomocą formuły bądź liberalnej, bądź konserwatywnej; ale dużo przemawia za tem, że mocniejsze jednostki z jednego obozu skłaniały się do folgi pierwszej połowie alternatywy, z drugiego — do drugiej.

Plan konserwatystów nie mógł być przyjęty i wykonany w całkowitości, bo choć w Rosyi ich zasady społeczne i państwowe znalazły uznanie, nie dość dowierzano ich wierności politycznej, a i oni sami wraz z księciem bez pomocy na razie generałów rosyjskich w rządzie, nie czuli się na siłach uśmierzenia rozhukanych fali liberalizmu bułgarskiego. Wzięto więc generałów rosyjskich — nie bez pewnej dozy machiawelizmu, jeśli niezamierzonego, to faktycznego w następstwach — zrzucenia na nich odium ciężkiej ręki uśmierzania, dla łatwiejszego rządzenia po nich i bez nich.

Każda z obu tych metod byłaby skuteczniejszą i jeśliby nie uchyliła w zupełności konfliktu między dwoma dogmatami, to przynajmniej znaczniebyby go złagodziła, a więc byłaby korzystniejszą i dla Rosyi, zatrzymując jej wierność Bułgaryi — i dla Bułgaryi, chroniąc ją od późniejszych gwałtownych wstrząśnień w epoce detronizacyi księcia i rządów Stambułowa — gdyby były użyte w czasie właściwym i przy odpowiednich warunkach: konserwatywna od samego początku bez dopuszczenia dyskusyi w konstytuancie tyrnowskiej, liberalna — przy zupełnem wycofaniu się ingerencyi rosyjskiej w sprawy bułgarskie zaraz od

pierwszej chwili uchwał kongresu berlińskiego. Przy takim biegu wypadków, jaki się rozwinął faktycznie, jużci wielką to było zasługą liberałów, że wychowawszy lud w zamiłowaniu wolności obywatelskiej, tak go ją nauczyli cenić, że on ją począł uważać bądź za identyczną z wolnością ojczyzny, bądź za nieodłączną od niej. Ale tu znów w poprzek rozwoju tej idei stanęło fatalne widmo dogmatu wyzwolenia: lud naturalną logiką swoją rozumował, że komu zawdzięczał wyzwolenie ojczyzny, tego też darem musi być wolność obywatelska, a przynajmniej pod tegoż osłoną musi być ona utrzymana i rozwijana. Liberali utrzymywali go w tem mniemaniu, kokietując Rosyan dla swoich doktryn, lub wprost szukając ich opieki dla wykonania swego programu. Kiedy więc uczuto twardą rękę konserwatystów i generałów rosyjskich, ukracającą oną wolność, zaalarmowany lud apeluje w niebogłosy do cara o ratunek: Tyś nas wyzwolił, nie pozwalajże nas gnębić, bez Twojej woli to się dziać nie może. A gdy odpowiedziano, że wszystko, co się dzieje, dzieje się za wolą carską, zamęt powstał w umysłach ludzi. Książę był uważany za pełnomocnika cara, a jednocześnie nawyknięto widzieć w nim uosobienie samoistności narodowej, której bronić wypadało za wszelką cenę, tem bardziej, że bronić księcia, stać przy nim, zalecał sam car. Po wypędzeniu generałów hasła nagle się zmieniają: car żąda usunięcia księcia, liberali idą za tem hasłem. Zamęt przybiera rozmiary bajeczne.

W ciągu lat paru spotykamy się z takiemi np. wręcz sprzecznemi objawami: W Radomirskiem kilkutysięczny tłum ludu rzuca się na więzienie, gdzie był internowany jeden z liberałów, bluźniący księciu, aby internowanego odbić i zlinchować go. A znów gdzieindziej chłopi z najzimniejszą krwią, gawędząc z Cankowem, pytają go: A kiedyż, diado, wypędzimy kniazia? Czy takie salto mortale możliwe jest bez zdeprawowania duszy ludu, lub bez rzucenia go w odmęt popełnienia czynów niepoczytalnych?

Karawełow — jak widzimy — usiłował substytuować dogmat cara dogmatem ludu rosyjskiego, powiadając, że on to wyzwolił Bułgaryę: fikcya taka sama, jak gdyby powiadano, że Polacy ją wyzwolili, dlatego, że kilkadziesiąt tysięcy Polaków a w tej liczbie szef i wiceszef sztabu armii naddunajskiej z masą oficerów byli Polakami. Ależ jednych i drugich nikt nie pytał o to, czy chcą, czy nie chcą iść za Dunaj, a i lud rosyjski sna-

dniej wiedział, kim są Kirgizi i Kałmucy, niż Bułgarzy; poszli, bo im tak kazano. Postawiono w Sofii dwa pomniki, jeden rosyjski, drugi bułgarski. Na pierwszym napisano: W carstwowanije Aleksandra II. Imperatora wsierossijskowa wołeju i lubowju Jewo oswobożdienna Bułgarija, 19 fewr. 1878" — na drugim: „Cariu Oswoboditełu priznatełna Błgarja". I to mają być najbliższe powody, to odpowiedzią Karawełowowi i jego późniejszym epigonom radykalnym.

Cankow natomiast usiłował odwlec rozwiązanie tragedyi formułą odpowiedzialności wysłanników carskich. Była to oczywiście również fikcya, gorsza jeszcze od fikcyi ongi konstytucyonalistów naszych z epoki powstania listopadowego, wywieszających hasło walki w imieniu Mikołaja króla konstytucyjnego Kongresówki, przeciw Mikołajowi — carowi absolutnemu Rosyi. Wypędzano generałów z okrzykiem: Niech żyje Rosya, niech żyje car! i z zapewnieniem cara o gotowości całkowitego poddania się woli jego. Dziwić się jeno wypada, że car Aleksander III przy popędliwości swojej nie okazał, iż przyjmuje to za kpiny lub urąganie sobie; nie mniej przeto z całą werwą i godnością powtarzał: czynów mi trzeba — nie zapewnień.

Najbliższym oczywiście czynem okazała się konieczność usunięcia księcia. Sam przez się moment to wysoce tragiczny, jak to uczuwał sam Cankow, wzdrygając się pod różnemi pozorami dokonania go; dramatu nie rozwiązywał, jak to okazały wypadki późniejsze, kiedy księcia Aleksandra zastąpił Stambułow, bez porównania bardziej niezłomny. Znacznie dalej poza ten paljatyw szły logiczniejsze polityczne plany Sobolewa i departamentu azyatyckiego, domagając się zapewnienia posterunku Rosyi przez administracyę rosyjską i wychowanie rosyjskie narodu bułgarskiego. Co przeciw temu mogła postawić Bułgarya, ta Bułgarya, która już pod rządami liberałów nauczyła się była cenić nierozdzielność swobody obywatelskiej z wolnością ojczyzny?

W takiem położeniu bez wyjścia ocknęło się księstwo, gdy je zaskoczył przewrót filipopolski, unia Rumelii i dalsze tego następstwa.

V.

W Bułgaryi południowej, czyli t. zw. Rumelii (wschodniej), kreowanej obok księstwa hołdowniczego kongresem berlińskim,

jako integralnej prowincyi autonomicznej cesarstwa ottomańskiego pod rządami wielkorządcy chrześcijańskiego, mimo istnienia żywiołów konserwatywnych niema śladu stronnictw bułgarskich do roku 1880, a więc zarówno pod tymczasową regencyą absolutną ks. Dondukowa-Korsakowa i współrządów z organizacyjną komisyą europejską następcy jego Stołypina, jak i w pierwszym roku odpowiedzialnych rządów pierwszego gubernatora Aleko-baszy Bogoridesa. Nie sprzyjały temu z jednej strony administracya rosyjska, niwelująca wszystkich do poziomu ślepego posłuszeństwa jej zarządzeniom, a z drugiej łączące wspólnie wszystkich Bułgarów troski i zabiegi zapewnienia swemu żywiołowi dominującego stanowiska w nowej prowincyi wobec mniej licznych, ale dość jeszcze wówczas poważnych żywiołów tureckiego i greckiego, równouprawnionych staraniem niektórych członków komisyi organizacyjnej europejskiej. Aleko-basza, rodem z Kotła bułgarskiego, łechtany myślą zostania najpierw drugim, a następnie pierwszym księciem bułgarskim, zrzuciwszy fez turecki a przywdziawszy kołpak narodowy, w porozumieniu z pierwszym konsulem rosyjskim, księciem Ceretelewem, Gruzinem, i tegoż sekretarzem Izwolskim, przeprowadził nominacyę samych Bułgarów na stanowiska tak dyrektorów rządu (godność odpowiadająca ministrom księstwa północnego), jak prefektów departamentów. Zgodną a natężoną agitacyą przy wyborach do sejmu prowincyonalnego zdołano przeprowadzić wybór 31 posłów bułgarskich na ogólną liczbę 36 mandatów, z urny wyszło tylko 3 Turków i 2 Greków. Sejm otrzymał w ten sposób wybitną barwę bułgarską i mimo rad rosyjskich nie wybrał też ani do prezydyum swego, ani do Rady administracyjnej żadnego Turka ni Greka. We wszystkich sześciu departamentach zawiązano organizacye w ilości 40.000 ludzi pod nazwą towarzystw gimnastycznych, a następnie już otwarcie — pospolitego ruszenia (opołczency), mającego siłą fizyczną bronić dotychczasowych i przyszłych zdobyczy narodowych. Wreszcie w pierwszych paru miesiącach 1880 r. z niemałem okrucieństwem[1]) stłumiono w okręgu kirdżalskim rokosz zbrojny ludności tureckiej, zaniepokojonej postępami „moskiewskich giaurów".

Po takiem powodzeniu, jak to często bywa przy wyzyskaniu zdobyczy, ujawniły się dwie koterye współzawodniczące

---

[1]) Drandar: Les événements 42.

o wpływ i władzę, a kierowane przez dwóch rywali — Sałabaszewa i konserwatystów Geszowych (najpierw ociężałego Iwana Eust. Geszowa, a później ruchliwego brata jego stryjecznego Iw. St. Gęszowa) na czele „familii“ bogatej i wpływowej, pragnącej odegrać w Bułgaryi rolę „Familii“ Czartoryskich w Polsce ongi. Współzawodnictwo zaczęło przybierać cechy programu politycznego z chwilą przybycia Karawełowa i Sławejkowa, którzy uciekłszy z księstwa przed następstwami zawieszenia konstytucyi, założyli w Płowdiwie organ *Nezawisimost* (Niepodległość) i propagowali nim animozyę do księcia Battenberga i caratu, przedstawiając pierwszego za niezdolnego do rządów, a drugi jako wspólnika i inspiratora jego w zawieszeniu konstytucyi. Jednocześnie malowali perspektywę objęcia przez Aleko-baszę Bogoridesa spadku po tamtym i w ten sposób połączenia obu Bułgaryj, za co też nie poskąpiono im poparcia z tej strony. Zwolennicy jednej koteryi, połączywszy się z nimi, przezwali się liberałami (a przez żart przezwani też kazionistami (t. j. urzędowcami lub budżetożercami), a ich przeciwnicy logiką kontrowersyi — konserwatystami, od niechętnych im wśród ludu zwani też „czarnymi“. Jednych od drugich nie dzieliły głębokie różnice w zasadach etycznych, a politycznie obie partye dążyły do zrealizowania marzeń wielkiej Bułgaryi, bodaj w ramach san-stefańskiej umowy, na razie zaś do połączenia Rumelii z księstwem. Gwałtowniejsi i gorętsi liberali pragnęli to osiągnąć w tempie przyśpieszonem, choćby nawet przewrotem rewolucyjnym; konserwatyści natomiast, rozważniejsi, mający też w łonie swojem synów czorbadżych (jak i w księstwie), kwiat inteligencyi z Wazowem poetą i Weliczkowem mówcą na czele, oraz dwa prasowe organa polityczne *(Maryca* i *Naroden Glas)* i dwa literackie *(Nauka* i *Zora)*, rozkładali to na stopniowe powolne etapy. By wszakże nie odstręczać opinii publicznej i skaptować sympatye gorętszego ludu — przezwali się też „sojedinistami“ (unionistami) i przyśpieszyli tempo wykonania programu swego pod naciskiem departamentu azyatyckiego w Rosyi, który, podejrzywając księcia Aleksandra Battenberskiego o chęć wyzyskania zjednoczenia obu Bułgaryj na swoją korzyść, postanowił był w 1883 r. przelicytować go i dokonaniem zjednoczenia poprzedzić zamierzoną detronizacyę jego. Podług tych instrukcyi działali w Filipopolu generalni konsulowie rosyjscy

Kräbel, później Sorokin, którzy wszakże tak samo, jak ich poprzednik Ceretelew nietaktownem postępowaniem wobec Aleko-baszy zrażali go ku sobie i Rosyi.

W odwet rusofilstwu konserwatystów rumelijskich, którzy nie podzielali rusofobstwa konserwatystów księstwa, liberali rumelijscy szukali poparcia i opieki u konsulów austryackiego i angielskiego. Wprawdzie stracili byli nieco na wziętości ogółu i Sławejkow i Karawełow, pierwszy przez to, że przeciw unieważnieniu jego mandatu poselskiego (jako nie był obywatelem Rumelii) bronił się wspólnem obywateli księstwa i Rumelii poddaństwem Porty, drugi w charakterze burmistrza płowdiwskiego powstrzymywaniem nieprawnych zdaniem jego przywłaszczeń gruntów gminnych przez jednostki, — nie mniej przeto propaganda polityczna ich obu zapuściła dość głębokie korzenie na gruncie miejscowym do tyla, że przy pomocy administracyjnych wpływów życzliwego liberałom Aleko-baszy, konserwatyści wyszli z wyborów 1883 r. z porażką. Wzmocnieni liberali domagali się od Turcyi i Europy przedłużenia rządów opiekuna swego na dalsze pięciolecie. Sam Aleko zdeklarował się przeciwnikiem Rosyi i marzył o włożeniu na swą głowę korony zjednoczonej Bułgaryi, podniecony przez poróżnionych z ks. Aleksandrem stronników Karawełowa i Sławejkowa. Nie pogardzał przy tem ambitny Bogorides figlami archeologicznemi dla podniesienia uroku swojej powagi. Nie poprzestając na tytule książęcym, odziedziczonym po ojcu jako wielkorządzcy wyspy Samos, lubiał pokazywać ciekawym zabytki polskie, a między innemi kolekcyę talerzy z portretami królów polskich, zapewne niektóre pędzla Bacciarellego, dając do zrozumienia otaczającym, że nie brak mu koneksyi z dynastami polskimi i pewnych praw do tronu polskiego. Rozdrażniało to coraz bardziej agentów urzędowych rosyjskich przeciw niemu i zachwiało kandydaturę jego na dalsze pięciolecie wielkorządztwa rumelijskiego.

Próbowano wszakże drogą kompromisu wygrać z nim ostatni atut przeciw księciu Aleksandrowi i w obronie posterunku rosyjskiego w Rumelii. Upływał właśnie termin kontraktu oficerów rosyjskich w milicyi rumelijskiej. Sorokin otrzymał zlecenie zaproponowania Bogoridesowi, że jeśli podpisze odnowienie kontraktu nadal, Rosya nie będzie się sprzeciwiała ponownej nominacyi jego na wielkorządztwo. Aleko odmówił i począł gorączkowo obsadzać posady oficerów rosyjskich bułgarskimi.

Zerwanie nastąpiło ostateczne. Po upływie pięciolecia gabinet petersburski stanowcze założył veto przeciw ponownej jego nominacyi.

Sułtan za zgodą mocarstw mianował Gabriela Krestowicza, rodem z tegoż samego Kotła bułgarskiego, co poprzednik, a znanego już zarówno ze służby dyplomatycznej tureckiej, jak i z prac piśmienniczych bułgarskich, patryotę szczerego a jednocześnie wytrawnego, umiarkowanego i ostrożnego polityka, widzącego przyszłość Bułgaryi tylko na drodze ewolucyjnej i ustępstw od Turcyi. Po objęciu władzy nowy gubernator rozwiązał sejm i przeprowadził nowe wybory, z których przy poparciu rządu wyszli zwycięzcami konserwatyści. Iw. St. Geszow został prezesem komitetu nieustającego nowego rządu prowincyonalnego, N. A. Naczow, sekretarzem tegoż rządu, Chakanow dyrektorem robót publicznych, Madżarow skarbu, St. Bobczew sprawiedliwości, Weliczkow oświaty.

Gdy Rosya nie bez napomnienia Europy czekała dalszych wypadków w obec tego, że Krestowicz wierny swemu programowi odmówił zamachu stanu, gdy i sami konserwatyści przekonawszy się po objęciu władzy o trudnościach wykonania głoszonego dawniej przez nich programu, odłożyli go ad feliciora tempora, gdy wreszcie liberali zrezygnowali z możności i prób działania w tej mierze wspólnego z Rosyą, zaczyna się okres konspiracyjny dla partyi bułgarskich.

Inicyują go liberali. Pozbawieni poparcia rządu, utworzyli oni w Płowdiwie komitet tajny, złożony z Zari Stojanowa Ryzowa, Dr. Stranskiego, Stojanowicza i innych z filiami nietylko w południowej, ale i w północnej Bułgaryi. Postawiono bowiem za cel związku — przyspieszenie połączenia obu Bułgaryj. Liczny zastęp emisaryuszy rozesłano po kraju — dla przygotowania umysłów wśród ludu. Współudział zbrojnych opołczeńców już przedtem był zapewniony. Postarano się wszakże o sprzymierzeńca jeszcze poważniejszego, mogącego dać rękojmię powodzenia nietylko chwilowego i fizycznego, ale trwalszego i politycznego. Obawiano się, że bez sztandaru uznanej wśród narodu i przez Europę oraz Turcyę władzy, osiągnięty nawet sukces w obaleniu rządów tureckich i proklamowaniu zjednoczenia obu Bułgaryj, nie miałby szans trwałości: dzieło spiskowców uznanoby za prosty rokosz i stłumionoby go w ten lub

ów sposób, choćby przez pozostawienie rządowi sułtana wolności i nawet obowiązku przywrócenia uchwał kongresu berlińskiego.

Zwrócono oczy na księcia Aleksandra, jako na przyszłego władcę obu Bułgaryj. Siła zbrojna armii regularnej księstwa w ręku jego dawała spiskowcom nadzieję silniejszego oporu Turcyi w razie jej protestu zbrojnego, a zrywanie księcia z Rosyą i przechylanie się jego na stronę Austryi i Anglii użyczało nadziei owej możliwość podkładu szerszego polityki europejskiej i nawet ewentualności zneutralizowania oporu Turcyi.

Kombinacya zdawała się utrudnioną niedawną przeszłością samych liberałów. Wszakże oni to obniżali wartość tegoż księcia Aleksandra moralną i polityczną, oni przedstawiali go niezdolnym do rządów i za narzędzie absolutyzmu rosyjskiego. Akcya atoli ułatwiła się z jednej strony przywróceniem przez księcia konstytucyi i pogodzeniem się jego najpierw z Cankowem, następnie z Karawełowem, a z drugiej zmianami zaszłemi w składzie osobistym liberałów rumelijskich i wysunięcie się na widownię ich nowych sił, nowych ludzi, zbyt nie zaangażowanych poprzednią animozyą wobec księcia. Nieufność wzajemna ustępowała miejsca możności porozumienia.

W zastępie owych nowych prowodyrów idei na pierwsze stanowisko wyforowuje się Zari Stojanow, jeden z tych talentów z łaski Bożej, które jak meteor spadają nagle na ziemię w noc ciemną, rozświetlają horyzont ludziom i nikną, pozostawiając im żużle spalone aerolitu — zamiast oglądanej dotychczas gwiazdy. Z zawodu kolejno pastuch i kałfa (czeladnik) krawiecki, zostaje dziennikarzem, sędzią śledczym, organizatorem spisku i przewrotu, wreszcie już po unii posłem i marszałkiem sejmowym, bez żadnych szkół i protekcyi.

Około niego grupują się ze znanych już wówczas — Ryzow, Stojanowicz, z głośnych zaś później — jako demokrata Lapczew i stambułowista Genadjew, tudzież cały zastęp młodej cyganeryi polityczno-literackiej i trocha socyalistycznej — mieszanina miejscowych chyszów (rewolucyonistów i powstańców), inscenizowanych później w głośnym dramacie J. Wazowa, z typami przypominającymi aglomerat typów naszej ongi cyganeryi warszawskiej z czasów Wł. Wolskiego, a jednocześnie oczajduszów Czajkowszczyzny, to znów współczesnej rewolucyjnej emigracyi rosyjskiej, a zarazem i spiskowców naszych powstańczych, z czasów przed wyzwoleniem Bułgaryi.

Wszystko to ludzie przeważnie młodzi, bujni, marzycielscy w ideach, rezolutni w czynach, dzieci ludu, wczoraj zaledwo wyszłe ze sfery jego, a w ciągłym z nim kontakcie, znając go na wylot, działając na niego rodzimą swadą a własnym zapałem, bujnością i humorem.

Organ Stojanowa *Borba* (walka), — który trzeba odróżnić od gazetki pod tymże tytułem na przekór tamtej, a wydawanej przez konserwatystów — wypowiada przedewszystkiem walkę przeciw rządzącej partyi i Krestowiczowi, biczując ich nielitościwie tonem, który przy nieograniczonej wolności prasy staje się niepowściągliwym, brukowym a nawet brutalnym, obok swej jowialności, tonem, który później niestety był naśladowany najczęściej przez każdorazową opozycyę bułgarską, choć nie zawsze z talentem Stojanowa.

Borba, rehabilitując księcia Aleksandra, wskazuje na niego, jako na paladium wolności i patryotyzmu. „Niech książę — powiada w Nrze. 4 — podtrzymuje te żywioły, którę dążą do przepojenia ludu bułgarskiego współczesnemi pojęciami wolności i postępu, i niech się nie obawia. Żywioły te gotowe są na śmierć wraz z nim w walce z jego nieprzyjaciółmi, bądącymi jednocześnie wrogami Bułgaryi“.

A zwracając się do dziennika sofijskiego *Sredec*, organu Cankowa, napadającego na księcia, radzi mu, ażeby zamiast napisu na tytule — organ partyi ludowo-liberalnej — narysował nahajkę ze stułą i koroną po obu stronach jej. „W razie zaś jeśli i to nie pomoże — kończy — musicie się powiesić na gościńcu orchanijskim“. (Nr. 3). Na zapewnienia dawane konsulatowi rosyjskiemu w Sofii ze strony organu urzędowego bułgarskiego *Derżawnij Wiestnik*, że ministrowie bułgarscy są przecie prawosławnymi, radzi Stojanow złośliwie, aby ten tylko mógł być ministrem w Bułgaryi, kto odejdzie od konsulatu rosyjskiego z posypaną popiołem głową lub do monasteru rylskiego i tam bije dzień i noc pokłony przed postem do N. Panny.

Od dość przejrzystych aluzyi przechodzi *Borba* wprost do ataków na Rosyan. Oczywiście nie należy sposobu tej walki brać podług normy naszej. Dla redaktorów tego dziennika *Wiestnik Jewropy*, *Otieczestwjennyja Zapiski*, *Russkaja Myśl* mają daleko większą wartość, niż *Revue de deux Mondes* lub *Nouvelle Revue;* osoba cara występuje pod bardzo grubą osłoną, a urok Rosyi Oswobodzicielki wielki; ale na Rosyę oficyalną lub kierowaną

prawosławiem urzędowym i panslawizmem gotowa już tu kuźnica grotów bezwzględnych.

„Błgarina — powiada w Nr. 9 — je ostanał czyst prawosławen christjanin, sto pati powiecze ot Pobiedonoscewa i podobni niemu policijski prawosławni“.

„Niech żyją Ehrenrot, Remlingen, Łogwenow, Tukmaczyjew, Chitrowo... — woła — otworzyli oni oczy Bułgarom i otworzą jeszcze bardziej“ (Nr. 6).

Po Pobiedonoscewie dostaje się i Katkowowi, którego zwie „mrakobiesien jeniczerin“ (jańczar wściekły w ciemnocie — Nr. 11). Do niego też ogłasza redaktor list otwarty, dając mu złośliwy tytuł Arcy-pasterskiej Mości (Wasze Wisoko preoświasztenstwo) i przypominając mu Iwana Groźnego, którego zbrojni opryczniсy ubrani bywali w suknie zakonne: też i teraz prawosławie rosyjskie potrzebuje ofiar, bez szubienic i Sybiru istnieć ono nie może. Kończy filipikę przysłowiem bułgarskiem: „spored nasz Nikoła namrazichme i swiati Nikoła“ (Nasz Mikołaj obmierził nam świętego Mikołaja; Nr. 14).

Na skargę *Nar. Głasu*, czy Rosya zechce wyciągnąć z przepaści Bułgaryę w obec jej niewdzięczności — odpowiada *Borba:*

„Pięć — sześć lat upływa, od kiedyśmy niby wolni, a kto rządzi Bułgaryą północną i południową? Czy mamy tu cokolwiek swego? Czyśmy w ciągu tych pięciu — sześciu lat nie opłakiwali grobów obcych? Czyje jest wojsko w księstwie i w Rumelii? Kto promuje ministrów, dyrektorów, ba — wielkorządzców i nawet książąt? Kto trzyma cugle słowa drukowanego? Kto się rozporządza w Izbach naszych nibyto narodowych? Kto urządza przewroty? Na czyją cześć biją dzwony co tydzień? Komu stawiają pomniki po całej Bułgaryi? Czy dużośmy poświęcili sobie cerkwi, szkół itd? Kto pobiera najsowitsze pensye? Kto działa i bierze pieniądze bez wszelkiej odpowiedzialności?“ (Nr. 12).

„Czemu nas nie pozostawią w spokoju?“ woła nareszcie niecierpliwie ale i naiwnie *Borba* w jednym z ostatnich numerów przed przewrotem płowdiwskim.

Niebawem wszakże miało się stać zadość jej życzeniom — bodaj na chwilę. Te ataki wywołane były zarówno rusofilstwem konserwatystów rumelijskich, jak bezpośredniem odczuwaniem gospodarki rosyjskiej. Ugodzeniem w tę ostatnią osłabiało się tamtych i zarazem wchodziło się na tory własnej narodowej polityki realnej, zbliżało się do momentu ściągnięcia z Rosyi urzę-

dowej tej aureoli, którą się ona otaczała w Bułgaryi i na Bałkanach w ogóle, ścierania z niej nimbu Oswobodzicielki bezinteresownej, jaki na niej przyświecał oczom ogółu bułgarskiego dotąd bez wyjątku koteryi i stronnictw. Czy gotów był nie już ogół ówczesny bułgarski, ale bodaj obóz liberalny jej inteligencyi do pochwycenia tego ostatniego momentu dramatycznego dziejów? Czy zadawano sobie pytanie, jaką sferę Rosya ówczesna urzędowa obejmowała we własnem państwie, we własnym narodzie? Ile wreszcie w całej tej walce było oportunizmu, a ile szczerych przekonań?

Nawiązywanie stosunków z Rzymem i zrywanie ich dla korzyści państwowych przez dawniejszych carów bułgarskich, wędrówka Cankowa do Rzymu, przyjęcie przezeń katolicyzmu, a potem zerwanie z nim i gorąca obrona praw egzarchatu, pogodzenie się tegoż z księciem Aleksandrem w 1883 roku, a detronizacya w 1886 r., tam rozbrat z Rosyą, a tu usłużność dla niej — takie objawy bywały przedtem i potem, przed *Borbą* i po niej a niezależnie od niej; ale były to objawy działalności jednostek kierowniczych, pociągających za sobą większe lub mniejsze grupy ogółu, bez angażowania w grę dogmatów, uczuć i przekonań jego. Teraz rozlegać się począł głos, zwrócony wprost do tłumów, apelujący do ich serca, myśli i interesów najżywotniejszych, przekonywujący ich, że interesy te nie są interesami opiekunów jego, w których dotychczas zdawał się wierzyć święcie, że zgodność ich pozorna daleką była od poświęceń i ofiar, których możliwości nie stwierdzają ani dzieje, ani zimny rozsądek, ani własne korzyści obdarowujących i obdarowanych. Wprawdzie Cankow wydając już dawniej swoją gazetkę *Błgarja*, podrywał w 1859 r. w opinii publicznej autorytety, filipikując przeciw panslawizmowi i panhelenizmowi patryarchatu ekumenicznego, a wskazując na Rzym, jako na jedynie prawowitą ucieczkę i on właśnie jest ojcem nowoczesnego oportunizmu bułgarskiego, ale pozostałby był i rodzicem albo przedwcześnie zmarłego potomstwa, albo anemicznego i koszlawego, gdyby nie wojna 1877/78 r., fakt wyzwolenia Bułgaryi, oraz *Borba*, tudzież Zari Stojanow. Zachodziła tu nadto różnica i w jakości objektu operowanego i w samych przekonaniach subjektu operującego. Tam odwracano się od znienawidzonego patryarchatu greckiego, tu od uwielbianego faktem wyzwolenia caratu Północy; tam zwalczano mgliste doktryny panslawizmu lub osobistości

rosyjskie (jak przy Cankowowem odrzucaniu miodu i żądła Sobolewa i Kaulbarsa) dla celów utylitarnych, tu wstrząsano systemem i ustawami jego nietylko w imię najżywotniejszych interesów narodu, ale w imię logiki, uderzano poniekąd w część dogmatu sumienia i serca, zarówno oportunistycznie jak Cankow, ale też jednocześnie szczerze i z siłą przekonania; bo jeśli nie brakło współpracowników ruchu, którego *Borba* była organem, piszących i działających gwoli utylitaryzmu, sam Stojanow i jego otoczenie krom tego wierzyli szczerze w prawdę i szczerość czynów i słów własnych.

W całej tej akcyi konkretnej i programowej, jakoteż w towarzyszącem jej, niekiedy impulsującem ją lub korygującem przeobrażaniu się pojęć, poglądów i przekonań, niepodobna negować pewnego wpływu polskiego bezpośredniego i pośredniego, choć nierównie mniejszego i luźniejszego, niż był w epoce poprzedniej za czasów Czartoryszczyzny i Czajkowszczyzny przed powstaniem egzarchatu, kiedy istniała organizacya czynu i plan działania. Niniejszy wpływ dałby się chyba zestawić z wpływem owych luźnie działających jednostek polskich, które wbrew Czartoryszczyźnie i Czajkowszczyźnie na własną rękę uczyły Bułgarów tworzyć spiski i komitety powstańcze przeciw Turcyi. I teraz w Rumelii wpływać mogły opiniami swemi tylko jednostki bez organizacyi i przedsięwziętego naprzód planu, a o tyle w gorszem położeniu zostając, że i mniej licznemi były, i bez stanowiska wpływowego i zniechęcone bądź zachowaniem się niektórych Bułgarów z czasów wkroczenia wojsk rosyjskich w wojnie 1877/78 r., kiedy denuncyowali wychodźców polskich, bądź zarzutami innych, że ostrzegają przed niebezpieczeństwem polityki rosyjskiej z własnej niechęci i nienawiści. Z tego niespełna dziesiątka inteligencyi polskiej, przebywającej wówczas w Płowdiwie bez zrzeszenia się nawet towarzyskiego, jak to było wśród liczniejszych rodaków w Sofii, osób stanowiska mniej lub więcej zależnego od rządu lub opinii, którą na swój sposób obrabiali w kierunku panslawistycznym liczni zawodowcy czescy, wyjawiano swą opinię patryotyczną o stosunkach Polski z Rosyą luźnie, przygodnie, lub gdy byli zapytani o to. Ta skromna prawda, jaka wydobywała się z ust ich, nie będąc propagandą systematyczną i głośną przed forum publicznem, nie mogła oddziaływać na masy bułgarskie bezpośrednio i korzystać z warunków impulsyjnych psychozy mas, choć bezpośrednio dostawała

się do jednostek masy. Wymownemi i bezpośredniemi dla słuchaczy były komunikowane przez te jednostki fakty historyczne z przeszłości i teraźniejszego stanu smutnego Polski, tej przeszłości, w której rządy i panujący rosyjscy jak niedawno w Bułgaryi, podawali się za obrońców i poręczycieli wolności szlachty polskiej i Rzeczypospolitej, aby tem łacniej zniweczyć wolność jej państwową i narodową, tej teraźniejszości, w której usiłowania odzyskania praw narodu wielkiego oblano potokami krwi i łez, zalewających cały Sybir, tej teraźniejszości, w której poza zagładą mowy ojczystej Polaków, ciśnięto tysiące ich na pola Bułgaryi, aby i tu przelewać krew bezimienną pod sztandarem obcym dla korzyści i zasług obcych.

Z czasem ów los Polski rozjaśnił się w duszy i umyśle bułgarskim wyraźniej i jako widmo krwawe na memento Bułgarom i Rosyi ciśnięte zostało przez Zari Stojanowa (p. „Rok przewrotów“ Jana G. na stronie ostatniej) w oczy jenerała Kaulbarsa w słynnym liście otwartym do niego podczas nadzwyczajnej misyi tegoż w Bułgaryi po usunięciu księcia Aleksandra.

Teraz słabo przefiltrowany przez dyletancki alembik i skromny rezerwoar wiedzy historycznej Stojanowa i jego otoczenia, a użyty tylko epizodycznie parę razy materyał ten polski dostawał się do kuźnicy *Borby*, jako argument wraz z innymi do zaniepokojenia umysłów wrażliwszych, do pewnego przetapiania ich pojęć, poglądów i uczuć, z których się uformował własny materyał samoistności i sfera, rodząca później Stambułowa z jego otoczeniem. Materyał ten pod piórem i w ustach autodydakty Stojanowa, nieskrępowanego ni systemem, ni tradycyą, ani manierą, siłą nieprzepartego talentu jego ożywiał się w szeregach własnych szkiców i rzutów publicystycznych, zaprawiony właściwą mu ciętą satyrą, humorem i śmiechem, który zabójczo strącał bóstwa z Olimpu, aby je dawać na nielitościwą pastwę plebsu.

Dla podniesienia temperatury uczuć ludu w kierunku zamachu stanu i połączenia obu Bułgaryj, komitet rewolucyjny urządza w czerwcu i lipcu dwa święta manifestacyjne — pierwsze na pamiątkę przejścia 29 maja 1876 r. Botiewa, słynnego piewcy narodowego, wraz z czetą powstańczą przez Dunaj, drugą dla uczczenia rocznicy (27 lipca) śmierci słynnego agitatora i patryoty Hadży Dymitra. Płomienne mowy wygłoszone na

urządzanych z tego powodu zgromadzeniach ludowych w Płowdiwie i innych miejscach podnieciły do tyla lud, że poczęto jawnie okrzykami domagać się „zjednoczenia“. Lud oświadczał gotowość przelania krwi w razie potrzeby. Komitet na posiedzeniu 6 sierpnia odbytem w sąsiedniej z Płowdiwem wiosce Dermendere wyznaczył czas 2—12 września na ostateczną akcyę zamachu, lecz na uwagę majora Nikołajewa, że dopiero w kilka dni potem zbiorą się na ćwiczenia potrzebni rezerwiści milicyi, odroczono wybuch do 18 września.

Tymczasem wrzenie w masach wzrastało. Gdy rząd dotychczas lekceważąc ruch i bezczynnie mu się przypatrując, zdecydował się nareszcie 15 września aresztować Zari Stojanowa, jako głównego sprawcę ruchu, opołczeńcy z ludem oblegli dom prefekta w Tator Bazardżyku, dokąd był sprowadzony z Sestrimo, miejsca aresztowania Stojanowa, i zażądali jego uwolnienia. Prefekt go uwalnia.

Nikołajew widząc zbliżającą się chwilę wybuchu, daje rozkaz pogotowia 3000 żołnierzom, będącym pod jego komendą w Płowdiwie. 16-go września major Panica z księstwa już proklamuje w Czyrpanie zjednoczenie. Tegoż dnia w Golemo-Konare pod Płowdiwem tłum przytrzymuje uspakajającego go prefekta i rozbraja towarzyszących mu żandarmów, a szwadron kawaleryi staje po stronie ludu. 17-go dano rozkaz ponownego aresztowania Stojanowa — napróżno. Krestowicz na radzie nadzwyczajnej dyrektorów na propozycyę jednego z nich odwołania się do Wysokiej Porty o przywrócenie porządku, odrzuca propozycyę. Rząd bezradny. Prezes komitetu nieustającego zawiadamia o wszystkiem rosyjskiego konsula Igelströma, który w nocy jedzie do Kanoru mitygować zrokoszowanych chłopów, grożąc niełaską cara i fatalnemi następstwami rokoszu. Napróżno. Wraca on do Płowdiwa o 2 godzinie w nocy, a w godzinę potem 500 chłopów zbrojnych z Czardafonem Welikim i jego narzeczoną Nedelką, z rozwiniętemi chorągwiami i okrzykami na cześć zjednoczenia łączą się na ulicach Płowdiwa z milicyą Nikołajewa, który ich prowadzi do pałacu wielkorządcy. Po mowie ekscytującej kapitana Filowa, okrzykach hurra i dźwiękach dzwonów cerkwi, Stojanow aklamuje koniec rządów wielkorządcy tureckiego. Wyprowadzonego Krestowicza z pałacu pod operetkową strażą Nedelki, posadzonej z pałaszem obok niego w powozie, odwożą ku granicy i pu-

szczają na wolność. To samo dzieje się z jenerałem Drygalskim, komendantem sił zbrojnych dotychczasowej autonomicznej prowincyi Turcyi, a odtąd zjednoczonej z księstwem. Zjednoczenie faktem dokonanym.

VI.

Rząd tymczasowy, w skład którego pod przewodnictwem Dr. Stranskiego weszli też Z. Stojanow i major Nikołajew, zawiadomił natychmiast księcia Aleksandra, przebywającego podówczas w Warnie i wezwał go do przybycia i objęcia władzy zgodnie z takiemże następnie wezwaniem ze strony mityngu ludowego w Sofii. Że książę wiedział o całym owym ruchu przygotowawczym, nie ulega wątpliwości; by zaś był wtajemniczony w działanie komitetu rewolucyjnego i zgodnie znim działał, a przez to sfałszował zapewnienie spokoju dane 1 września kanclerzowi rosyjskiemu Giersowi w Francensbadzie, (jak utrzymuje Drandar[1]), na to niema żadnych dowodów, tembardziej, gdy piszącemu to wyraźnie zeznawali ś. p. Stojanow i Rizow, jako niebawem przed zamachem 18 września postawili byli w Warnie księciu ultimatum: albo akceptować ruch i objąć władzę obu Bułgaryj, albo zrzec się tronu książęcego w północnej.

To samo da się powiedzieć i o Karawełowie, ówczesnym premierze księstwa. Pozostawszy nadal kierownikiem gabinetu obu Bułgaryj, stał się wobec własnego narodu, Europy i historyi odpowiedzialnym za wszelkie od przewrotu płowdiwskiego do obalenia księcia wypadki, które trzymały przeszło przez cały rok w natężeniu świat polityczny, co chwila grożąc powszechnym konfliktem i powszechną wojną. Odwołanie przez cara oficerów rosyjskich z Bułgaryi, gniew jego, uznanie przez Portę zjednoczenia Bułgaryj, wojna Bułgaryi z Serbią, zwycięstwa niespodziewane nad nią i zawarcie pokoju — wszystko bez wiedzy i mimo Rosyi — fakta znane powszechnie, po których epizody odsyłamy dokąd indziej[2]). Wszędzie czuć rękę zręczną niedawnego borbifaksa, a jeszcze dawniejszego radykała szkoły rosyjskiej, a teraz układnego i przebiegłego a umiarkowanego pre-

---

[1]) „Les évenements politiques en Bulgarie", str. 80.

[2]) P. tegoż Drandara dzieła, oraz S. Radiewa i wreszcie Jana Grzegorzewskiego „Rok przewrotów".

miera, przychylnego mocarstwom zachodnim Europy, umiejącego wyzyskać gniew Rosyi, a pojednawczego wobec Turcyi aż do odstąpienia jej dwóch okręgów z terytoryum zdobytego zjednoczenia, aż do konfliktu z własnym monarchą. Gdy książę Aleksander listem osobistym do króla Milana serbskiego mniemał zażegnać niebezpieczeństwo od Turcyi i wejść na drogę układów o przymierze, wspólną walkę i podział Macedonii, Karawełow odmówił swego podpisu, bez którego rząd serbski nie uważał dokumentu za urzędowy i państwowy, obowiązujący do akcyi pewnej na przyszłość. Wolał Karawełow mieć kurę w garści — jak się sam wyraził przy innej sposobności — niż ścigać orła w przestworach, wolał zjeść jajko a skorupki pozostawić innym[1]). Przyśpieszyło się w ten sposób wojnę z Serbią, ale o wiele skuteczniej uniknęło się niebezpieczniejszej walki z Turcyą, zapewniono stanowczą jej przychylność i zażegnano ewentualność wojny europejskiej. Co ciekawsze, — że Rosyę wogóle, a cara Aleksandra III w szczególności wybawiało się z kłopotu bez wyjścia na wypadek wojny z Turcyą: Stać wobec niej bezczynnym — znaczyłoby utracić raz na zawsze resztkę rachuby i uroku w Bałkanach, stanąć w obronie niedawno wyzwolonej a dziś niepokornej Bułgaryi — przyznać się do własnego błędu, co tak ciężkiem byłoby dla charakteru carskiego. Tego psychicznego momentu akcyi Karawełowowej nie umiano ocenić w Petersburgu. Car zganił Karawełowa i nie chciał słyszeć o Bułgaryi, dopóki tenże pozostanie u władzy[2]). Psychika wszakże momentu tego jest zbyt ważną i dla tych, którzy podejrzywali Karawełowa o forytowanie w roku następnym akcyi obalenia Battenberga, i dla tych, którzy zrozumieć nie mogli takiej faworyzacyi na rzecz Rosyi.

Tymczasem nadzwyczajne sukcesy jego zdobyły mu sławę pierwszego męża stanu w Bułgaryi i zasług niepowszednich w Europie. Stronnictwo jego już od 1884 r., od chwili zerwania z Cankowem, dla odróżnienia się od tegoż zwolenników, przezwane karawelistami, tembardziej teraz z dumą nosić mogło to miano, dzieląc korzyści i chwałę wodza swego, widząc wzmagające się zastępy jego, częścią z liberałów Rumelii, częścią z innych partyi, przygłuszonych rozgłosem i powodzeniem jego.

---

1) „Rok przewrotów", str. 121.

2) Drandar: Les evenements, 81.

W obozie Karawełowa zdawała się być ówczesna Bułgarya, w jego ręce jej sztandar.

Inni zapragnęli także dostać go w swe ręce, nie uważając za stosowne pogodzić się z myślą zrezygnowania z ambicyi politycznych. Przedewszystkiem pobici konserwatyści rumelijscy i usunięty od władzy odłam liberałów księstwa z Cankowem na czele, nie mogącym z jednej strony zapomnieć księciu internowania swego we Wracy i mimo pogodzenia się — tak rychłego pozbawienia go władzy, a z drugiej przyrzeczeń, danych Kojanderowi i domagań się cara czynów wierności dla Rosyi. Gdy wszakże unią rumelijską i zwycięską wojną z Serbią — jedno i drugie dokonane pod sztandarem księcia Aleksandra a wbrew Rosyi — tak dalece osłabiło się napięcie dramatyczne kolizyi dotychczasowych uczuć i przekonań w narodzie bułgarskim, że już pomoc Cankowa i konserwatystów rumelijskich, obliczona na masy tego narodu nie mogła być brana w rachubę przez Rosyę, dopóki tych mas nie pocznie się galwanizować na nowo dla caratu, — przeto tenże widział jedyne wyjście dla siebie w dokonaniu błyskawicznego zamachu stanu spiskiem oficerskim, skoro zadrgała bądź niechęć osobista w ich garstce, jak u Benderewa, uważającego się za bohatera śliwnickiego, niedość wynagrodzonego w awansie przez księcia, bądź mrzonka panslawistyczna jak u Dymitryjewa, bądź — jak u Grujewa — koncepcya cankowistowska — zbawienia tą drogą ojczyzny.

Rozpoczęła się więc gorączkowa robota tajna agentów rosyjskich, nurtujących skrycie i jawnie wśród ludu i wojska, urzędników funkcyonujących i stronników opozycyi pod hasłem prawosławia i wyzwolenia przez miecz rosyjski przeciw „szwobowi“, zdradzającemu te hasła, a jednocześnie nie licząc na współdziałanie mas, jeno na ich aprobacyę późniejszą, przyśpieszono tempo wykonania zamachu. Rolę rycerzy-mścicieli owej zdrady przyjęli na siebie ci sami oficerowie, którzy „szwobowi“ temu przysięgali wierność, jako wodzowi i monarsze. Pronunciamento wojskowe 21 sierpnia 1886 r., skryty w nocy napad na księcia, wymuszenie na nim abdykacyi, porwanie i wywiezienie do Reni w ręce władz rosyjskich — było ich dziełem bardziej fizycznem, mechanicznem, dokonanem przez nich podług wspólnego planu z konserwatystami Rumelii, z którymi kontakt (przy jednocze-

snych pertraktacyach ministra Canowa z agencyą rosyjską[1]) podtrzymywano za pośrednictwem kapitana (ostatecznie w 1909 r. jenerała inżynieryi w dymisyi) Wazowa i pod auspicyami Cankowa. Nie wziął ten ostatni wprawdzie — o ile najnowsze świadectwa wykazały — bezpośredniego udziału w organizacyi spisku, ale był ojcem duchowym i patronem jego, skoro on pierwszy z Bułgarów — jak widzieliśmy — powziął był myśl obalenia księcia i tylko czekał stosownej chwili wykonania tej myśli. Spiskowcy byli synami myśli i autorytetu jego w narodzie, toć idą do niego po wskazówki i zlecenia. A on przelicytowując ich zamiary, wypowiada konieczność nietylko obalenia księcia, ale i zabicia go[2]), jak o to sondowali agenta rosyjskiego Bogdanowa niektórzy z nich. Gdy wszakże agent nie chciał brać odpowiedzialności Rosyi za zabójstwo, a jednocześnie uroczyście ich zapewniał, że skoro książę raz zostanie wypędzony, już nie powróci, poprzestano na detronizacyi i wygnaniu.

Przy wszystkich antydynastycznych wobec księcia motywach Cankowa osobistych, politycznych i narodowych, zaznaczonych poprzednio, należy w końcu uwzględnić obawę jego przed zemstą caratu, kiełkującą w duszy tego pierwszego wodza Bułgarów już w epoce pierwszego poróżnienia się księcia z carem, a rozwiniętą do rozmiarów poważnych i decydujących po ostatecznem zerwaniu podczas dokonania unii z Rumelią (bez wiedzy caratu) i odwołania oficerów rosyjskich. Ekshortacye ówczesne czynione księciu pojednania się z carem ze względu na wskazywaną przez Cankowa wolę ludu — było tylko przykryciem, zamaskowaniem kroku tego. On przecież tak wybornie znając duszę ludu swego, musiał wiedzieć doskonale o dramacie, który się rozegrywa w tej duszy, o rozpołowieniu się jej między przychylnością do Rosyi, a uczuciem obrony własnej samoistności, uosobionej w księciu; wiedział, że jeśli dokonany fakt obalenia księcia przyjmie ten lud biernie, to natomiast przy szansach powrotu jego — czynnie wraz z oddaną popularnemu wodzowi masą wojska przerzuci się na jego stronę, a wówczas zemsta spadnie na autorów przewrotu i ostateczny wybuch gotowy. To druga obawa. Cankow mniemał rozciąć węzeł gordyjski zabiciem księcia. Nie wyklucza to i możliwości machiawelizmu bizanty

---

1) S. Radjew, I. 810.
2) Tamże 812.

skiego u tego niezwykłego człowieka — ściągnięcia odium zbrodni i na carat. Nieco przemawia za tem ta otwartość, z jaką on niemal demonstracyjnie w wynurzeniach swoich późniejszych chełpi się z najtajniejszych rozmów z agentami caratu, jakby chciał przekonać swoich, że wszystko działo się za wiedzą lub wolą tegoż caratu, a więc że i w ewentualnem morderstwie księcia umaczaną byłaby ręka onego.

W grę spiskowców, konserwatystów rumelijskich i cankowistów wchodziły uczucie i rachuba — pierwsza krom osobistych i partyjnych względów oparte na wspólności religijnej i koncepcyi uznania w Rosyi swej oswobodzicielki — druga na strachu i obawie pomsty z jej strony, a własnem poczuciu bezsilności i bezradności. To ostatnie było płodem nietylko po swojemu pojmowanych kombinacyi politycznych w Europie, ale też i wychowania politycznego tych ludzi. Gdyby Bułgarya wywalczyła była swą niepodległość własnemi siłami, niemocy tejby nie czuli, mieliby więcej wiary w siebie, wiary właśnie bodaj takiej, jaką częściowo miało stronnictwo liberałów rumelijskich, jako samodzielni autorowie cząstki wywalczenia swej niepodległości, sprawcy przewrotu płowdiwskiego z 18 września. W łonie tych to liberałów i w sferze jej tchnieniem zelektryzowanych ludzi znalazła — wybuchła błyskawicznie reakcya swoją najsilniejszą oporę i rozwój. Inicyatywa wprawdzie kontrrewolucyi, przywracającej tron Battenbergowi przypadła oficerom: majorowi Popowowi w Sofii (24-go sierpnia 1886 roku), kapitanowi Welczewowi (23 sierpnia), a następnie i szefowi tegoż podpułkownikowi Mutkurowowi w Filipopolu, a więc wojsku, pragnącemu zmyć rzucone na nie piętno przeniewierzenia się przysiędze militarnej — ale organizacya kontrrewolucyi, rozpostarcie jej na kraj cały, kierownictwo i wyzyskanie jej szybkie, energiczne, skuteczne, było dziełem Stambułowa i tego zastępu ludzi, których on umiał zgrupować dokoła siebie, lub którzy motu proprio poddali się jego wybitnej indywidualności. A on i oni, twórcy przewrotu drugiego, byli dziećmi pierwszego.

Proklamacya Stambułowa, jako marszałka sejmowego, do narodu, wydana 23 sierpnia 1886 r., była początkiem epoki przełomowej w życiu Bułgaryi, wysuwając na jej czoło męża, który siedmioletnią dyktaturą swoją ciężko zaważył na losach kraju, spowodował przetwarzanie się jej pojęć politycznych, wy-

robienie ducha samoistności wewnątrz, a przesuwania jej punktów atrakcyjnych na zewnątrz z północy ku zachodowi, a jednocześnie wyczerpanie wszelkich najdalszych ustępstw dla Rosyi i zlikwidowanie ich krwawym absolutyzmem Regencyi i dyktatora.

To początek wreszcie epoki, która utrwaliwszy byt polityczny kraju i wywoławszy śmierć polityczną Cankowa i Karawełowa, wraz ze zgonem Stambułowa — trzeciego największego z wodzów liberalnych narodu — dla ich epigonów w następstwach swoich sprowadziła proces dalszego zróżniczkowania się stronnictw aż do dzisiejszego liczebnego ich stanu — ośmiu: czterech o zakrojul iberalnym, dwóch konserwatywnym, jednego o radykalnym i jednego o socyalistycznym — o czem w swoim czasie później.

Sofia. *Jan Grzegorzewski.*

MŁODA UKRAINA NA SCHYŁKU REWOLUCYI.

(Dokończenie).

V.

Z autopsyi, wyniesionej ze stałego zamieszkania w stolicy nadnewskiej w ciągu kilku pierwszych lat pseudo-konstytucyi i pseudo-rewolucyi rosyjskiej, pozostanie na zawsze w pamięci fakt arcysmutny, ale też nieulegający najmniejszej wątpliwości, że jedną z najgłówniejszych sprężyn całej akcyi konspiracyjno-terorystycznej, a zarazem bezpośrednimi motorami wszystkich, niemal bez wyjątku zamachów dynamitowo-browningowych były kobiety. Ale — pożal się Boże! — co za kobiety?!...

Igrając na rozpętanych najniższego gatunku instynktach czysto-zmysłowych, popychały one rozmaitego gatunku indywidua do wykonywania wyroków partyjnych. Kiedy wszelako udało się odkryć aż nadto prędko, jakie pobudki kierowały owymi nieszczęśnikami, co myśleli stanąć na piedestale bohaterstwa i poświęcenia się za ideały wolnościowie, cały świat cywilizowany odwrócił się ze wstrętem na widok zgnilizny moralnej, mającej służyć za fundament pod gmach wolności!...

Arcytypowy obraz z działalności terorystycznej, osnuty na wspomnianych co dopiero właściwościach, dał W. Winniczenko w dramacie czteroaktowym p. t. „Bazar“, wolnym, w przeciwieństwie do innych opowiadań jego, od rezonerstwa pylityczno-

społecznego. I właściwie brak tendencyjności, właściwej całej „młodej Ukrainie“, w kierunku idealizowania osób i czynów, jest nie tyle charakterystyczny dla Winniczenki, ile pozwala stwierdzić pewne otrzeźwienie, jakiemu na koniec uległy umysły, dotąd zamroczone mrzonkami utopijnemi o stworzeniu królestwa Bożego na ziemi za pomocą trupów i dynamitu...

W słoneczny dzień majowy odbywa się na polance leśnej zgromadzenie terorystyczne. Zdala słyszeć się dają urywane frazy przemówienia, jakie wygłasza najdzielniejsza agitatorka partyjna Marusia, porywająca tłumy nie tyle siłą wywodów krasomowczych, ile nadzwyczajną urodą. Przewróciła w głowie już niejednemu dotąd. Rywalizacya o pozyskanie jej względów wre w całej pełni już z chwilą rozpoczęcia się dramatu — pomiędzy dwoma prowodyrami, Trochimem i Leonidasem.

— „Nie mogę!... Nie mogę!... oburza się Trochim. Jej przemówienie jest wprost niemożliwe! Wprost niemożliwe! Tak socyal-demokrata mówić nie może... To — socyal-rewolucyonizm, anarchizm, kadetyzm, co chcecie, tylko nie socyal-demokratyczne przemówienie... Jak wam się podoba! A dalej, cóż to za sposób przemawiania? Cały czas nie spuszcza oka z Leonidasa. Ona do niego mówi, a nie do masy! Do dyabła z takiemi przemówieniami! Ot co!“...

Rozumie doskonale przyczynę istotną tego, napozór świętego oburzenia, inny prowodyr, Markowicz. Toteż bez wahania się wyjaśnia: — „Kochanku mój! Ty-że sam teraz oburzasz się jedynie dlatego, że ona — ładna... Co nam do tego, przez co u masy oczy goreją. Nam trzeba, iżby one gorzały... U masy trzeba przedewszystkiem wydobyć z pod gruzu łzę socyalną! Samą wódką tego nie dokażesz... Przemawia ona nie tęgo, to prawda, i wiedzy u niej niewiele, i... chce być Joanną d' Arc, ale za to... piękność jej... Każdy ma swoje przymioty. A wy nie oburzajcie się... Popatrzcie, jak słuchają, choć ona i patrzy się na tego dyabelskiego Leonidasa... No?... Wielu widzieliście, żeby z tak rozwartemi gębami słuchali mowców... Spojrzyjcie... Jakby zamarli... Ustami słowa łowią... A ładna kanalia... Bo że ładna, to ładna!“...

I ten Trochim, w którego programie partyjnym widnieje na pierwszem miejscu wspólnota posiadania, z chwilą, w której chodzi o kobietę, sprzeniewierza się bez wahania dotychczas wyznawanym ideałom, a nawet odmawia wręcz wziąć udziału w uwolnieniu uwięzionych „towarzyszy“. Zazdrosny o Marusię, obawia

się utraty wolności, więc radzi, iżby kto inny, np. niejaki Michał, wziął na siebie rzucenie bomby. Kiedy zaś tłomaczą mu, że ów Michał jest żonaty i ma troje dzieci, a zatem ryzykuje znacznie więcej od niego, kawalera, nie umie znaleźć mądrzejszego argumentu na swoje usprawiedliwienie, oprócz pospolitego posłania całej sprawy do wszystkich dyabłów...

W nie mniejszą rozterkę duchową popada również urocza Marusia, której nie tajne jest, że wszyscy słuchają nie jej słów, lecz jej piękności. Teraz dopiero czuje doskonale, iż piękność uczyniła z niej niewolnicę, a zarazem pozbawiła agitatorkę wiary w ludzi. „Nie widziałam dotąd ani jednego, żeby nie spróbował bodaj zalecać się do mnie. Rewolucyonista także. Myślałam przedtem, że rewolucyoniści nie są tacy, ale... widzę“ — konkluduje, jak gdyby rowolucyoniści byli z urodzenia ślepi na widok piękna!

Ostatecznie dzięki sprytowi kobiecemu Marusi udaje się chwilowo ułagodzić rozgoryczonego Trochima. Sprawa jest na dobrej drodze, jakkolwiek Trochim podejrzliwem okiem spogląda raz po razu na zaloty Leonidasa, który, jak przystało na anarchistę, rozszedł się już z żoną na zawsze. Wiadomość ta nie porusza bynajmniej „towarzyszki“ Marusi. Sumienie jej pozostaje głuche wobec złamanego życia jakiejś tam burżujki. Zresztą nie czas teraz na rozmyślania, gdyż właśnie Markowicz rozsnuwa plan wykonania zamachu na więzienie. Chodzi tylko jeszcze o uwiadomienie więźniów o terminie całego przedsięwzięcia.

Zresztą to już drobnostka, której uskutecznienia podejmuje się Marusia w akcie drugim, rozgrywającym się tuż obok gmachu więziennego. Poleciwszy dozorcy uwiadomić jednego z więźniów o chorobie matki, co w t. zw. języku „ezopowskim“ było najzupełniej zrozumiałe dla adresata, stara się obecnie o to tylko, iżby chwilę oddania się Leonidasowi przesunąć poza projektowany zamach. Toteż oszpeca twarz swoją lekko kwasem siarkowym, i to — mści się na niej, bo gdy sama proponuje kochankowi, iżby przyszedł do niej najbliższej nocy „jak mąż“, — Leonidas hamuje jej zapędy erotyczne słowami, zimniejszemi od lodu: — „Nie trzeba, Marusiu!... Potem! Sama powiedziałaś, iżby pójść czystymi“ na wykonanie zamachu.

Marusi staje się w jednej sekundzie jasną zmiana w uczuciach Leonidasa i to doprowadza do katastrofy.

W akcie czwartym rewolucyoniści, a między nimi: Markowicz, Trochim i Marusia oczekują z bombami w rękach chwili wyzna-

czonej. Kiedy zatem dowiadują się, iż strażnik więzienny przy bramie został już ubezwładniony, zaczynają śpiewać piosnkę, mającą służyć więźniom za sygnał do podjęcia rozruchów wewnątrz gmachu i ucieczki następnie masowej. W chwili decydującej, gdy więźniowie polityczni wydostali się gromadą na wolność, Marusia rzuca bombę, ale z umysłu tak, iż zostaje wybuchem rozszarpana w kawałki. Ginie z własnej woli, kiedy przekonała się, iż Leonidas nie pragnie miłości, jeno jej ciała. Ponad jej trupem wionie tylko pieśń rewolucyjna:

„Ach sbjejtie okowy!
Dajtie mnie wolu!"...

Wolności takiej pragnął też Leonidas w życiu rodzinnem. Do niej zastosować można doskonale słowa Trochima: „Bo wolność ta marzona nie była niczem innem, jak tylko pojęciem, wyrosłem z „dzikości pradziadów i niekulturalności"...

Słowa ostatnie podkreślamy z umysłu, zarówno bowiem waga ich wielka, jak nie mniej prawdziwość. Bodaj, czy nie są one w stanie wytłomaczyć lepiej od wszelakich dowodzeń i rozumowań — przyczyn niepowodzenia ruchu rewolucyjnego rosyjskiego.

Dramat zaś Winniczenki, to jak gdyby żywa tego illustracya.

Ci, co z takim zapałem wołali o zdjęcie, o rozkruszenie kajdanów — sami najgorliwiej pracowali nad ich ukrzepieniem, zapominając, że pierwszym warunkiem do uzyskania wolności jest wyzbycie się historycznej „dzikości pradziadów". Dzikość bowiem niczego dotąd w dziejach świata nie stworzyła — oprócz pustki i zniszczenia...

VI.

Naogół wziąwszy, „młoda Ukraina" apoteozując ruch anarchistyczny pokonstytucyjny, raczej go zohydziła — pomimo swojej chęci i woli. I bodaj czy winni byli temu twórcy, niejednokrotnie indywidualnie wybitni i zrównoważeni? Szukali ideałów w trzęsawiskach gnijących, a bohaterów wśród frazesowiczów — niedouczków, więc nie dziw, że nie mogli znaleźć typów tęgich charakterem i praktycznem zastosowaniem idei przez nich głoszonych, że typy te nieszczęsne budzą jedynie odrazę wraz z odrobiną litości, skoro się widzi, jak marni ludzie chcieli przewodzić tłumom, obałamuconym hasłami wolności bezwzględnej, nieograniczonej — i w rezultacie utopili tę wolność marzoną w brudzie zbrodni.

Do nielicznych wyjątków od tej reguły należy jeden jedyny dramat pięcioaktowy — p. Hnata Chotkiewicza p. n. „Łycholitije“, nazwany przez autora „kroniką początku XX. stulęcia“, jeden z najlepszych, jakie pojawiły się po roku 1900 w literaturze ruskiej, toteż zasłużenie nagrodzony na pierwszem miejscu na konkursie galicyjskiego Wydziału krajowego.

Bohater dramatu Borys, syn lekarza prowincyonalnego, dostaje się do bojówki anarchistycznej. Kocha się w żydóweczce, takiejże samej, jak on, anarchistce, bo — jak rozumuje — chociaż „religie nasze różnią się, ale wiara u nas jedna: to wiara człowieka w to, że on przestanie być zwierzęciem i sam zdobędzie dla siebie lepszą przyszłość“... Pospolite były te hasła w Rosyi całej najmłodszej w okresie, jaki nastąpił tuż po wydaniu manifestu październikowego. „Człowiekolubstwo“ zresztą było i jest dotąd modne w pewnych sferach rosyjskich, nawet tych, które dopuszczają się najpotworniejszych bezprawi.

Dramat rozgrywa się w owym pamiętnym czasie najstraszniejszych wysiłków pseudorewolucyi, która, zwłaszcza na prowincyi, marzyła o republikach, milicyi obywatelskiej i t. p. niezziszczalnych fantazyach, a której przeciwstawiono motłoch z pod ciemnej gwiazdy, osławioną „czarną sotnię“.

Ze wszystkich stron przynoszą dzienniki najokropniejsze wiadomości o pogromach, dokonywanych przez huliganów na inteligencyi, studentach i żydach. Ojciec Borysa, Mitrofan Iwanowicz, czytając o tych krwawych wypadkach, traci poprostu głowę, nie mogąc zrozumieć, do czego wszystko to zmierza? Na dobitkę w mieście krążą pogłoski trwożne, a groźne, jak trucizna. Wszystko to przyprawia żonę lekarza, Zofię Pawłównę, o lęk nieustanny. Spostrzega to jej mąż, więc radby, iżby tych wszystkich skrajnowców dyabli wzięli. „Europa zachodnia — rozumuje słusznie, starając się żonę uspokoić — tyle wieków żyje życiem kulturalnem, tyle walczyła, cierpiała — a przecież tam ludzie nie mają tego, co my chcemy zdobyć dla siebie odrazu. I czyliż to możliwe? Nie, ja z tem w żaden sposób nie mogę zgodzić się i niczem nie mogę usprawiedliwić przed sobą tej... niezgodliwości. Mojem zdaniem — to dzikie. Trząść całem państwem, rozluźniać gospodarkę ludową, finanse — a to wszystko dlaczego? Przecież dali trochę — to i dobrze. Rozwijać się, iść szlakiem walki parlamentarnej, bezkrwawej, niezabójczej. A toż przecie sił więcej nie starczy! Ot, żeby tylko wspomnieć o strejku

kolejowym. Przecież to nie żarty — dziesięć milionów strat codziennych. Niema dowozu żywności, niema dowozu węgla, niema poczty — niczego niema. I na kogoż to wreszcie spada całym ciężarem?... No, powiedzmy prawdę, co panu ministrowi z tego, że koleje żelazne nie były w ruchu przez dwa tygodnie? Nieprzyjemnie, jak zazwyczaj — i tyle. A ot już szewcowi Piotrowi i wdowie Oksanie z czworgiem dzieci — będzie to im ciężkie, kiedy za pud węgli trzeba zapłacić trzydzieści kopiejek, a za funt chleba sześć albo siedm. Nie — przecież — dzikie to wszystko... Dzikie i niekulturalne"..,

Synowi tak tłómaczy niemożliwość zaprowadzenia w przemyśle rosyjskim ośmiogodzinnego dnia pracy: „Ależ wówczas nie wytrzymamy żadnej konkurencyi! Ta rzecz, która kosztuje Anglika lub Niemca kopiejkę albo dwie, u nas wyniesie 15 kopiejek! Ależ majster angielski stoi za czterema warstatami i odrazu na nich wszystkich robi — no, to przy takiem naprężeniu powinien pracować ośm godzin. Ależ za to co za produktywność roboty jego! A cóż, kiedy nasza baba, siedząc za warstatem i patrząc się na jedną jedyną niteczkę, będzie także pracować ośm godzin na dobę — to cóż z tego wyjdzie, co?"

Borys postępowaniem swojem podkopał zdrowie matki, ale nawet córka lekarza bierze udział w zgromadzeniach studenckich, ojca zaś nazywa „czarnosotieńcem". „Wybacz — powiada do koleżanki — że mam takiego ojca, ale jam temu ani troszeneczkę nie winna". Takie było pokolenie Rosyi konstytucyjnej...

W akcie drugim przenosimy się do ostatniorzędnej szynkowni rosyjskiej, brudnej i wstrętnej. W izbie szynkowej gwar i hałas straszliwy. Są tu robotnicy pijani, włóczęgi, indywidua złodziejskie, słowem elementy podejrzanej konduity. Obelgom i przekleństwom kładzie koniec przybycie rewirowego, który rozpuścił już pomiędzy zgromadzony tłum swoich agitatorów, opowiadających zręcznie o niebezpieczeństwie, jakie grozi carowi ze strony inteligencyi, żydów i studentów. Kiedy tłum był już odpowiednio nastrojony alkoholem, zabrał głos główny mowca, kupiec Sjedow:

— „Bracia, prawosławni chrześcijanie! Co to takiego robi się dokoła nas i jak to wszystko trzeba rozumieć? Przez co człowiek rosyjski zaczął tak źle żyć na świecie? Kto stanął jemu w poprzek drogi? Czemu to car nasz, batiuszka, niewesoły? Kto jego duszę zasmucił? A to skutkiem tego, bracia, wszystko skutkiem tego, gałubczyki, że na naszej ziemi chrześcijańskiej

zebrało się wiele rozmaitego śmiecia. Ot, jak wszy napadną człowieka i gryzą i gryzą go, tak i na nas napadły wrogi nasze. Byliśmy bardzo dobrzy. Dobry jest człowiek rosyjski. Kto chce, niechaj do nas przyjdzie — dla wszystkich drzwi otwarte. Żyd ty, Lach, Ormianin — wszystko jedno. Przychodź do nas, jedz, pij razem z nami, bogać się na naszej ziemi. Przyjdzie on do Rosyi bez spodni, z głodu mu żołądek spędziło, a popatrz po roku, po dwu — to już ty jego gołą ręką nie dostaniesz. I gdybyż on wzbogacał się i pamiętał, że ja na swojej ziemi jestem gospodarzem, a to nie. Przyjdzie tutaj, gad przebrzydły, wydobrzeje na naszym chlebie i jeszcze nam na szyję usiędzie... A my go nosimy na naszych plecach...“

Po takiem wezwaniu tłum na wpół pijany wyje w niebogłosy i postanawia zemstę na „inorodcach“.

Ale i rewolucyoniści nie czekali z założonymi rękoma. Z obalonych słupów telegraficznych urządzili barykady, ogrodzili je drutem kolczastym, umocnili płytami, wyrwanemi z chodników ulicznych.

Na barykadzie tłum różnorodny, gwar głosów zmięszanych, zapał gorączkowy. Agitatorzy podniecają zrewoltowanych. Za podszeptem fanatycznego Borysa mają wysłać deputacyę do jenerał-gubernatora z żądaniem usunięcia wojska z miasta i utworzenia milicyi obywatelskiej. Zupełnie tak, jak tego chciał ongiś „Sojuz raboczych dieputatow“ od ministra hr. W i t t e g o... Zrewoltowani robotnicy nie chcą jednak o tem nawet słyszeć i wogóle nie chcą traktować z władzami rządowemi : „My, naród rewolucyjny, powinniśmy sami dyktować warunki, a nie wdawać się w rokowania z opryszkami“. Fantazye te o wszechwładztwie proletaryatu przerywa brutalnie salwa karabinowa dragonów, na którą robotnicy z barykady odpowiadają pieśnią rewolucyjną, która miała ich zawieść tam, skąd niema już powrotu na ziemię...

Akt czwarty przenosi nas do izby żydowskiej, w której drży cały z przerażenia stary Mojżesz. Zdaje się mu, że lada chwilę wpadnie tłum rozszalałych zbójów i rozpocznie rzeź dzieci niewinnych za przykładem Nalewajków czy Suworowów. Żyd to wierzący głęboko w wszechmoc Jehowy, którego wyobraża sobie podług Talmudu, jako mściciela straszliwego :

— Boże ! Boże Abrahama i Izaaka ! Ześlij Ty na nich ślepotę, jaką na mnie zesłałeś, iżby oni nie zobaczyli domu mojego. Odwróć ich zło na nich samych i okaż litość nad synami Twymi !“

A kiedy dał przytułek chwilowy ciężko rannej przez „czarną sotnię“ kursistce i jej dwu towarzyszkom, rozumuje:

— „Rozgniewał się On — i spuścił szał na ludzi. Ludzie zapomnieli, że byli kiedyś braćmi. Ludzie gryzą sobie nawzajem gardła i myją ręce w krwi swoich własnych dzieci. A duch Zła śmieje się, śmieje się — i śmiech jego gromem wybuchów rozchodzi się nad opętaną ziemią. I ludzie giną. Dusi jeden drugiego, padają i depczą się pod kopytami końskiemi. Tłum upija się krwią i dymem — rozszarpuje dziecko w kawałki i ze śmiechem rozrzuca jego rączki i nóżki po bruku“...

Tymczasem z ulicy słychać gwar rojnego tłumu, dzikie wycie i krzyki błagające o litość, a zarazem zdala dolatują tony dzwonów, wzywające do cerkwi na nabożeństwo, na modlitwę do Boga miłosierdzia i miłości. Żyd tedy klnie strasznie tych łotrów, co w zabijaniu innowierców upatrują czyn chwale Najwyższego miły:

— „Niech będzie przeklęty! I żeby dzieci jego do siódmego pokolenia nie zaznały spokoju, jak nie miały go dzieci nasze. I żeby wiatr szarpał jego odzienie, kiedy będzie biedz z jednego miejsca na drugie. I żeby krył się, jak pies, kiedy będą gonić za nim i strzelać jemu w nogi, jako mnie strzelano. Biegłem, nie mogłem oddychać z powodu wściekłej gonitwy, a oni smieli się i strzelali mnie w nogi... I upadłem... i oni wyłupili mnie oczy... Odebrali mnie światło słoneczne, szczęście, odebrali mnie możność oglądania rodzonych dzieci moich — a zostawili mi tylko życie... Życie pośród nich — i czyliż może być coś gorszego? O, gdybym mógł nienawidzieć ich tysiąckroć więcej!“...

Rozpacz starca wzmaga to, co mówią obydwie kursistki. Stary żyd bowiem nie wierzy w to, że niebawem zabraknie sędziów i prokuratorów, więzień i szubienic, w to, iż naród będzie wolny, ani w to, iż śmierć jednostek da szczęście drugim. Kursistki zaś te głoszą co słowo niemal nienawiśc taką, o jakiej wychowany na Talmudzie starzec nie ma pojęcia! Wszakżeż zalecają matce dziatek drobnych, iżby przepoiła serca niewinnych istot żarem nienawiści i zemsty. „Naucz je — powiadają — wszystkiego, co tylko może odebrać i spokój i sen i szczęście tym katom i krwiopijcom“...

W zaburzeniach ulicznych padł trupem Borys. Ulicą przeciąga właśnie jego pogrzeb, w którym bierze udział tysiące osób. I w tej chwili bolesnej siostra nieboszczyka, co padł od miecza, jakim sam zaprągnął wojować, filozofuje najspokojniej, starając

się swoimi sofizmatami wyprowadzić zbolałą matkę z apatyi i przygnębienia krańcowego:

— „Jeszcze długie wieki będą ludzie wychowywali się na obrazie śmierci, jeszcze długi czas prawdy święte będą wrzynać się w umysły mas krwią męczenników. I na to, ażeby przyspieszyć ów czas, w którym nie będzie już trzeba umierać za głoszenie własnego ideału — dlatego umarł, mamo, nasz Borys. Nie możemy, nie mamy w rękach danych, potrzebnych do obliczenia całej wielowartościowej korzyści z jego śmierci".... „Nie dzisiaj i nie jutro, ale przyjdzie taka chwila, w której ty ze łzami radości będziesz mówić o Borysie i o jego szlachetnej śmierci"...

Pogrzeb przeciąga poprzed same okna, przez które bije nuta hymnu rewolucyjno-pogrzebowego „Wy żertwoj pali borby rokowoj". Suną, tysiące robotników, widać mnóstwo wieńców, chorągwie:

— „Oto on!... Oto lud wolny — mówi jakby w ekstazie siostra Borysa. Już idzie, idzie! I nikt go nie powstrzyma! Naprzód! Idź za swoimi przodownikami! Już wybiła ostatnia godzina! Już przybliża się jasna przyszłość! Naprzód — idź, naprzód!... Do światła, do słońca, do wolności!"

Poza niewątpliwą swoją wartością artystyczną posiada dramat ten, jakiemu podobnych rozegrały się w dobie dni wolnościowych rosyjskich tysiące, wartość dokumentu historycznego. Nie chodzi tutaj bynajmniej ani o bohatera i jego psychikę spaczoną, ani o świetną ilustracyę, jak gdyby żywą, organizacyi pogromów osławionych. Wszystko to bowiem niknie i rozwiewa się gdzieś w mrocznej dali na wspomnienie zawodnych nadziei, wyrażonych przez siostrę nieszczęsnego Borysa.

Krew jego poszła na marne. „Do światła, do słońca, do wolności" nie dojrzał jeszcze „naród" rosyjski... Sunt lacrimae rerum...

A jednak!... Pomimo całkiem jawnej sympatyi, jaką twórcy „Młodej Ukrainy" stale okazywali ruchowi anarchistycznemu, bohaterowie, przez nich wyprowadzeni na scenę, pomimo ognistego zapału, z jakim wygłaszają swoje teorye, nie są w stanie zyskać dla siebie współczucia osób, wyznających bodajby tylko podstawowe zasady etyki postępowania.

Ci ludzie, mieniący się być zwolennikami, jeżeli nie apostołami wolności, budzą wstręt właśnie brakiem zrozumienia wolności prawdziwej.

Rezonerstwo puste, frazeologia błyskotliwa wyszły najplastyczniej w jednoaktowym dramacie p. H. Chotkiewicza p. n. „Oni“, chociaż autorowi chodziło o zupełnie co innego, a mianowicie o skarykaturowanie t. zw. „burżoazyi“, oraz o apoteozę proletaryatu.

Rzecz dzieje się w jednem z większych miast rosyjskich, w którem wybuchły zaburzenia uliczne. W salonie jednego z miejscowych bogaczy zgromadziło się zaproszone na obiad towarzystwo najrozmaitszych typów z jenerałem i profesorem na czele. Towarzystwo całe jest na punkcie zapatrywań politycznych prawie jednomyślne. Polityka zresztą przejadła się już wszystkim — jak trafnie zauważa gospodarz domu. Jedynie marszałek szlachty rezonuje z zapałem o znaczeniu klas wyższych: „My, szlachta, kwiat ziemi rosyjskiej... Każdy powiatowy marszałek szlachty — to bohater w zamku kresowym, bohater, który strzeże przed naporem dzikich, bezmyślnych ord świętość swoich zasad. Nami, tylko nami, trzyma się Rosya — i co my zato wszystko mamy?.. Gdzież schował rząd swoje bagnety i armaty w tej chwili, w której tłumy dzikich zwierząt paliły moją zagrodę? Nie, pytam was, czy było kiedykolwiek w historyi więcej uniesamowolnione, więcej... nikczemne państwo? I czyliż to możliwe do pomyślenia iżby rząd ogromnego państwa okazał tak haniebne niezdecydowanie i to właśnie wówczas, kiedy trzeba było siły, siły i siły!“

Marszałek mówi, jak najczystszej wody rewolucyonista z prawicy najskrajniejszej. Tyrada jego ożywia całe towarzystwo — i ono zaczyna rozważać sytuacyę bieżącą, poczem padają słowa znamienne o upadku Polski, która upadła — zdaniem jednego z gości — jedynie dlatego, że szlachta nie umiała korzystać ze swoich praw. Historyozofia wspaniała!...

Te polityczno-historyozoficzne rozmyślania przerywa przybyły z miasta Eugeniusz Stefanowicz, od którego dowiaduje się towarzystwo, iż rozmiary rozruchów przybierają niepokojące formy. Na ulicach tłum zabrał się do stawiania barykad. Wojska ani śladu. Sądny dzień niejakoś zbliża się. Czego jednak ten zrewoltowany tłum żąda? Stary biurokrata zwala całą winę na socyalistów, profesor nie dziwi się bynajmniej wypadkom, jakich historya zna tysiące, inżynier wreszcie plwa na wszystko, gdyż — podług niego — „człowiek, to zwierzę i niczem innem być nie może; to jest, trzeba jednego — żyć, żyć i żyć, żeby to życie

piszczało i trzepotało się w rękach. Niech żyje kobieta, symbol życia!...“

Pomimo takiej allokucyi wszyscy po trochę obawiają się zbuntowanego pospólstwa, a zwłaszcza panie. Otucha dopiero wstępuje w serca wszystkich na odgłos kroków żołnierskich. Toteż nastrój zmienia się w jednej chwili wśród okrzyków: „Vivat armia!“ i fałszywie śpiewanej „D u b i n u s z k i“, jeden zaś z młodzieży, wyskoczywszy na krzesło, wygłasza siarczyste wezwanie: „Rzućmy precz spory partyjne! Złączmy się w silne szeregi i rzućmy się do boju. Do walki, towarzysze! sławnej i szlachetnej walki z armią flaszek! Niejeden z nas upadnie, konstatujemy to naprzód z bolem serca, ale kto będzie w stanie, wytrzyma do końca. Naprzód-że naprzód:

„Na bój, na krwawy, święty a prawy
„Marsz, naprzód marsz, wesoły narodzie!“ [1])

Jedyną osobą w całem tem towarzystwie, która traktuje wypadki chwili bieżącej poważnie, to chorowita córka gospodarstwa, Elza. Czego chcą ci zrewoltowani ludzie? Wszyscy mówią o krwi i o zemście , a sami boją się czegoś. „Strzelać, strzelać, strzelać.... Trzeba rozstrzeliwać ich bez miłosierdzia...“ Kogo strzelać? Za co? Któż są ci ludzie, których tutaj z taką zimną krwią zasądzają na śmierć? Czego oni chcą? I jeżeli chcą prawdy, to któż i po co staje im w drodze?“

Kwestyę tę stara się jej oględnie rozjaśnić przyrodni jej brat Paweł:

— „Podług mnie, to poprostu ludzie z pomieszanymi przedmiotami swojej miłości i nienawiści. Mówią, że kochają to, co w rzeczywistości powinniby nienawidzieć, i mówią, że nienawidzą tego, co w rzeczy samej powinniby kochać. Powiadają, że nie nawidzą kapitalizmu, widzą w nim źródło całego współczesnego zła — ale tenże sam kapitalizm daje im życie duchowe, chroni ich przed martwym zastojem, rodzi im bohaterów, podczas gdy ideał ich osiągnięty uczyniłby z nich samolubów... Głoszą wolność — i nie masz ludzi więcej nietoleranckich od nich; chcą przynieść ludziom spokój — i używają zbroi; na ich sztandarze napisane: burżoazyjne szczęście dla nas... Ich śmierć można na-

---

[1]) W oryginale: „Na boj krowawyj, swiatoj i prawyj, marsz, marsz w pieriod, wiesiołyj narod!...“

zwać naprawdę piękną — a nawet więcej — wielką, ale cóż z tego? I podli ludzie umieli umierać heroicznie...“

Do Elzy jednak nie przemawiają takie rozumowania. Ona bowiem rządzi się nie refleksyą, tylko uczuciami, podniecanemi przez nowoczesną guwernantkę, która mieszkała razem z rewolucyonistami, razem z nimi cierpiała niedostatek, razem z nimi ukrywała się przed pościgami policyi. Rewolucyoniści wzrośli w jej wyobraźni do posągowych kształtów, tak, że nie waha się bluźnierczego wyrzec porównania:

— „Dwa tysiące lat temu umarł Chrystus, pomęczywszy się parę godzin na krzyżu, a ja znam setki takich Chrystusów, którzy całe życie swoje męczyli się w kazamatach, twierdzach, na Sybirze, w Szlisselburgu i umierali tysiąc razy straszniejszą śmiercią. I kiedy Chrystusa czci cała ziemia, kiedy przez dwa tysiące lat upadamy codziennie przed jego obrazem i jeszcze przez wiele tysięcy lat nie zaginie pośród ludzi pamięć o tym bogu, to i cóż powinniśmy odczuwać wobec nich, wobec tych nieznanych bohaterów, których kośćmi zasiana cała ziemia, a nazwiska ich nikt nie zna?“...

W tej chwili dają się słyszeć salwy wystrzałów karabinowych ku uciesze jenerała, któryby „tych chamów, występujących przeciwko własnemu rządowi... tych podpalaczy cudzych majątków, którzy z za węgła strzelają do sług swego władcy“ — ćwiartować kazał, gdyby to było możliwe. Podług niego „każdy oficer powinien mieć prawo zastrzelenia każdego, kto okaże nieposłuch wobec władzy, jak psa“... Za to dostaje janczar od jednego ze studentów w twarz. I kto wie, czem skończyłaby się ta awantura, gdyby właśnie w tej chwili nie byli przemocą wnieśli do sieni robotnicy ranionego wystrzałem karabinowym „towarzysza“.

Teraz dopiero przychodzi do sceny. Jeden bowiem z tych „uświadomionych proletaryuszów“ zaczyna tyradę ognistą, naszpikowaną frazesami, jakich nasłuchał się zapewne na meetingach partyjnych do woli:

— „Eh! wy „kulturalni“ ludzie! Ileż sił ludowych stracono, ażeby dać wam wszystko to, te wszystkie głupstwa i drobiazgi porcelanowe? Ile wyście zjedli naszego zdrowia, ile łez naszych wypili?... Opamiętajcie się! Nad czyją mogiłą ucztujecie? Zaglądnijcie tylko do tego kubka, który podnosicie do ust. Nie wino w nim! Tam krew!... Truciznę wy wlewacie w organizm ludowy swojem podłem życiem, swoją niewolniczą myślą. Wy —

czeraki na ciele ludowem, paskudne liszaje, które trzeba pozdzierać dla ogólnego uzdrowienia! Dopókiż będziecie tuczyć się krwią naszą — podli!"...

Po takich i tym podobnych frazesach robotnicy opuszczają mury „burżujów":

— „Chodźmy na ulicę — powiada jeden z nich. — Stamtąd przyjdzie może nowe słowo"...

Oto — gdzie sferom oświeconym szukać prawdy i wskazań życiowych, zdaniem autora tego dramatu. Na ulicy!...

Dawniejsza literatura ruska apoteozowała rozmaite dusze o rozmaitych instynktach, żeby tylko wymienić takich jak: Chmielnicki, Gonta, Nalewajko, czy Żeleźniak. Obecnie najmłodsza generacya rozpętała takie instynkty, że zamiast piękna i dobra, szargają swe talenty w błocie...

Głos zagrobowy Szewczenki, który, ocknąwszy się z błędów swych, błagał o miłość bratnią — przypomina się naprożno wołaniem serdecznem:

„Schameniteś!... bud'te lude,
Bo łycho wam bude".

Lwów. *Dr. Stanisław Zdziarski.*

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Towarzystwo Demokratyczne i Centralizacya wobec idei słowiańskiej, 1836—1848).

Idea zjednoczenia narodów słowiańskich ma najpiękniejszą kartę w naszej literaturze politycznej w okresie, przypadającym na czas pomiędzy 1831 a 1848 r. Nie było wówczas wybitniejszego pisarza, któryby swego poglądu na tę kwestyę nie wypowiedział. Chorągiew zjednoczenia federacyjnego Słowian, wzniesiona wysoko przez niezwykle gorących jej apostołów w obozie polskim, płonęła najpiękniejszemi barwami miłości, symbolizowała wolność i równość wszystkich narodów. Zrodziła się na gruncie ogromnego rozgoryczenia i żalu, jaki zapanował nad krajem po rozgromionem powstaniu 1831 r. Kwiat narodu zmuszony był opuścić ziemię ojczystą i wyemigrować do Francyi, gdzie zbolała jego dusza szukała ratunku i ukojenia w idei wyższego posłannictwa narodu polskiego między ludami słowiańskimi.

„Świeżem doświadczeniem nauczeni — charakteryzuje owe chwile Heltman na obchodzie rocznicy powstania[1]) — stłumiliśmy w sobie wrzącą niecierpliwość; pewni siebie, z równowagą i przezornością umie-

[1]) Poitiers 1838. Zob. Heltman: Demokracya polska na emigracyi, Lipsk 1866, str. 54.

jętnie po nowej drodze iść postanowiliśmy. Myśl świeża, ochocza, wszystko ogarniająca, poczęła zaraz śledzić pierwiastki wielkiej Słowian rodziny i w nich źródło upłynionych i przyszłych wieków znalazła".

Pierwsze objawy tego prądu pojawiają się już w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego[1]). Towarzystwo to, założone 17 marca 1832, pragnęło odzyskać niepodległość ojczyzny w ścisłej solidarności z innymi ludami, wychodząc z tej zasady, że „przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów". Pragnęło ono poznać jądro naszych nieszczęść i starało się wspiąć na ten szczyt, z którego spodziewało się ujrzeć jaśniejszą drogę dla narodu. Niespełnieniu reform społecznych i idącej w parze z tem obojętności mas ludowych w tytanicznej walce osamotnionej szlachty, oraz lekkomyślnemu porzuceniu własnej, narodowej, polskiej myśli i „demokratycznej idei słowiańskiej" — przypisywało wszystkie nieszczęścia i sam upadek ojczyzny.

Manifest, stwierdzając fakt, że „wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane", wykazywał, że w celu wywalczenia samodzielności trzeba powołać nowe, nienaruszone czynniki do życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

Autorzy jego[2]), korzystając ze świeżo wydanego dzieła W. A. Maciejowskiego: „Historya prawodawstw słowiańskich", z prac i rozpraw Lelewela, Czackiego, Bandtkiego, Staszica, Kołłątaja, skreślili przewodnie rysy rozwoju i upadku Polski.

„Przed dziesięciu wiekami Polska, zjednoczywszy liczne pokolenia tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie, przechowała i rozwijała demokratyczną Słowian ideę, którą obca przemoc w innych tego plemieniach szczepach zatarła i zniszczyła... Polska, odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacyi europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwszą stoczyła walkę (z rosyjskim absolutyzmem) i w walce tej poległa. Z jej upadkiem sześćdziesięcio-milionowa Słowian rodzina straciła jedynego reprezentanta, ludu najwierniejszego sprzymierzeńca".

Głównym tedy celem powinno być dążenie do wywalczenia Polski niepodległej i demokratycznej. Albowiem „niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizacyę Zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć; tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swojego, powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie".

Podpisy przeszło tysiąca członków Towarzystwa, umieszczone na manifeście, świadczą, że idei słowiańskiej hołdowały szerokie koła emigracyi polskiej. Sam Bakunin, mając na myśli przyszłość ludów słowiańskich, pracę przewodnika nad tą przyszłością oddawał w ręce polskie. Albowiem polska idea słowiańska wypływała ze źródła najszlachetniejszych uczuć — altruizmu, a sztandar jej zatknięty był nie na fikcyi, jaką jest

[1]) Paryż 1836. Zob. u Heltmana, op. cit.

[2]) Głównym jego redaktorem był W. Heltman.

fizyczny pociąg krwi, nie na interesach egoistycznych jednego narodu, lecz na gruncie miłości, ogarniającej całą ludzkość.

Praca emigracyi polskiej nie była bezpłodną, bo siew polskiej myśli wkrótce zaczął wschodzić na ziemiach pobratymców, w postaci poczucia narodowego, przywiązania do własnej mowy, dążenia do niepodległości i wiary w przyszłość.

„Wiosna ludów“ nie zapowiedziała ziemiom słowiańskim przyjścia królestwa Bożego na ziemi, ale mimo to Polacy pozostali wiernymi idei przedtem głoszonej.

Świadczy o tem odezwa t. zw. Centralizacyi z 20 grudnia 1848 r. Uderza ona gwałtownie na objawiające się dążenia panslawizmu, uważając je za najpiekielniejszy ze środków despoty północnego. „Wie on, iż cała siła Polski leży w wiedzy i uczuciu posłannictwa swego, posłannictwa, które ją właśnie odróżnia do wszystkich jej wrogów na Wschodzie i czyni oddzielnym, samoistnym narodem. Wie on, iż Polska przez swoje narodowe posłannictwo wkupiła się w poczet ludów europejskich i że odtąd związana z niemi stanowi jedną i zupełną całość. Słowianizm przenosi dążenia w czasy barbarzyńskie, w których ludzkość dzieliła się na rasy, w których nie myśl, lecz krew była jedynym węzłem pomiędzy ludźmi“.... Nie występujemy jednak — mówi Centralizacya — przeciw Słowianom. Lecz trzeba, ażeby poprzednio Polska odzyskała niepodległość. „Bo niepodległa tylko Polska będzie dla Słowian tą latarnią morską, która im wskaże przystań nowego życia. Bo grupując się tylko około niepodległej Polski, Słowianie skruszyć potrafią ciążące na nich jarzmo i wejść w nowy świat wolności“.[1])

Gwałtowne uderzenie na „słowianizm“ tłumaczy się tem, że po zbombardowaniu Pragi, po rozpędzeniu Zjazdu słowiańskiego, przejawiający się wśród Słowian ruch rewolucyjny został powstrzymany, pokonany, a natomiast rozwielmożnił się ruch reakcyjny. „Lipa słowiańska“, wielkie stowarzyszenie polityczne z główną siedzibą w Pradze, miało już charakter niepewny. Wydała ona odezwę do Polaków, ogłaszającą opór moralny ducha polskiego, jako zdradę i wzywającą, żeby Polacy już raz przestali łączyć się z Zachodem, jako obcym im plemiennie. Odezwę tę, nie bez pomocy władz rządowych, rozszerzono na całej przestrzeni pomiędzy Dunajem i Dźwiną. Wówczas to Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego ze swej strony wystosowała odezwę i przesłała do wszystkich ziem słowiańskich, jako zbawienne ostrzeżenie przed służalczością Austryi i Moskwy.

(W skróceniu):

Towarzystwo demokratyczne polskie do Słowian. (Paryż, 29 grudnia 1848 r.; 8⁰, str. 7).

Bracia Słowianie!

Wzywacie nas w imię wspólnego plemienia, związków rodzinnych, jednakich brzmień w mowie, jednych od kolebki powiastek i wspomnień; a wasze wezwanie schlebia słuchowi i serce ujmuje, bo z serca prostego i miłującego pochodzi. Odpowiadamy też na nie, my, z którymi od dawna,

---

[1]) *Demokrata Polski* 13 stycznia 1849 r.

bo niemal od pierwszych początków narodowego waszego ocknienia się, łączyły was ścisłe stosunki; my, których zatem otwartość, śmiała bo demokratyczna, serdeczna bo słowiańska i bratnia, was, do niej przywykłych, nie zdziwi. O czemuż, pytamy więc, czemuż w prawicy, którą nam podajecie, widzimy miecz krwawy, dobyty nie na własnych swobód zdobycie, ale na poskromienie cudzej wolności? — To właśnie duszę nam krwawi! Nie obojętność dla braci przystępu nam do waszych szeregów zabrania, ale cześć dla słuszności, ale zamiłowanie wolności, postępu i bojaźni Boga, wszelkiego postępu dawcy, a wymierzyciela wszelkiej sprawiedliwości bezwzględnej na pokolenia i rody.

Bogu służyła Ojczyzna nasza, gdy pohańców odganiała od Wiednia.

Nie przeniewierzy się dziś tej służbie; nie przyłoży ręki do narzucenia Wiedniowi jarzma owej to władzy cesarskiej, która ją rozszarpała, lud jej do bratobójczych mordów powiodła, a dziś staje wbrew świata całego wolności i ludy swe jedne przeciw drugim szczując, jedne dla wszystkich żelazne pęta sposobi.

Gdy święty gród wasz, Pragę, bombardował ów „wojak o żelaznej myśli i woli", Windischgraetz, nie widzieliście nas w jego szeregach, ale tych tylko z pomiędzy nieszczęśliwych braci naszych, których gwałt na ślepe narzędzie przemocy zamienił. Nas owszem widzieliście na waszych okopach, za barykadami waszemi, w waszych plemion kongresie, a może w liczbie i tej wiedeńskiej młodzieży, która przybiegła waszą stolicę piersiami swemi zasłaniać. I wyż to dziś od nas żądacie, abyśmy waszej przeniewierzając się wolności, przeszli do obozu waszych i naszych morderców? Chcecie, abyśmy ścisnęli ich rękę we krwi naszej i waszej zbroczoną? Nie, bracia! odepchnęłyby nas cienie Męczenników naszych, wyklęłaby nas udręczona Ojczyzna, oburzone serce własne zadałoby kłamstwo przeniewierczej dłoni; a wkrótce wy sami, wywiedzeni z chwilowego błędu, odepchnęlibyście w nas spólników waszego ciemiężcy. Nie, bracia! by godnymi nadal pozostać dotknięcia waszej ręki, odpychamy dziś rękę waszych Habsburskich oprawców. To nakazuje nam serce, to nam doradza rozum... Jużeście doświadczyli, czem są łaski monarchy, lubo jeszcze waszej potrzebował pomocy; niechno przez upadek sprawy rewolucyjnej w Europie odzyszcze u siebie spokojność, a wasze czeskie i illirskie, kroackie i serbskie swobody padną pod kosą, jaką absolutyzm zwycięzki po żniwie powszechnej wolności pociągnie... Precz więc z Romanowem, z Habsburgiem! Dla słabych jeszcze, do niepodległego bytu nieprzyuczonych narodowości słowiańskich jest lepsze, czystsze, a w bliskiej przyszłości potężniejsze hasło; hasło zrozumiane przez wszystkie Ludy wolne Zachodu i Wschodu; miłe, lubo słowiańskie, nawet Niemcom, Magiarom i Włochom; hasłem tem Polska! Jest ona uosobieniem troistej i do panowania nad światem przeznaczonej zasady: Wolności, Równości, Braterstwa.

Gdy zasada zwycięży, a runą wasze habsbursko-moskiewskie podpory, Polska już w grobie nie będzie; — wtedy jak Chrystus wskrzeszony, co za sobą patryarchów wskrzeszonych za rękę wprowadził do nieba, tak Polska swe siostry słowiańskie pierwsza po imieniu zawezwie i obok siebie posadzi na wielkiej uczcie zbratanych świętem przymierzem narodów. Nie panią, nie mistrzynią im będzie, tylko nagromadzone swych prac, swych

cierpień wiekowych, swego historycznego doświadczenia, nawet swych błędów owoce na użytek im odda; tylko wypróbowane swe, w chrzcie ruchu narodowego odrodzone siły zwróci ku obronie bezpieczeństwa wspólnego, ku wspólnych praw wywalczeniu, i wspólnego obowiązku spełnieniu; — a jeśliby w chwili ogólnego zbratania pozostały jeszcze gorzkie wspomnienia stawianego przez Słowian oporu, jeśliby Niemcy, Włochy, Magiary wezdrgnęli się na widok krwi własnej na ręku Kroatów, Czechów, Moskali, o wtedy my przelaną za wolność krwią naszą zmyjemy te nieszczęśliwe ślady, męczeństwem własnem spłacimy cenę grzechu bratniego, staniemy się pojednawcami waszymi i węzłem wiecznego sojuszu pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy.

Chcecie wolności Słowianie? — Dajcież się rozpaść więzieniu. Na jego rozwalinach dopiero zawiąże się związek narodów słowiańskich, — bo dla więźniów są jeno kajdany; braterstwo jest związkiem dla wolnych.

W imieniu Demokracyi Polskiej
Członkowie Centralizacyi:
Ludwik Mierosławski *Stanisław Worcell* *Józef Ordęga*
Wojciech Darasz *Adolf Chrystowski.*

Pod koniec 1868 r. zawiązało się, na wzór emigracyjnego, Towarzystwo Demokratyczne polskie. I ono także postanowiło pracować dla idei słowiańskiej w duchu czysto-polskim. Odnośny ustęp jego programu mówił: „Walcząc przeciw panslawistycznym dążnościom Moskwy, popierać będziemy dążenia wszystkich narodów słowiańskich, dążących do samoistnego ustroju“.[1]) *Edmund Kołodziejczyk.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** przeminął już gorący okres agitacyi wyborczej i jeszcze gorętszych wyrzekań i przekleństw na „polskie plemię Kaina“, które sprzysięgło się na ruskie dusze. Wybory wykazały jasno — jak zaznacza *Rusłan* (Nr. 147) — że naród ruski nie posunął się w świadomości narodowej, ale nawet cofnął się wstecz. Dowodem tego choćby to, że dwa pierwsze głosowania nie dały prawie żadnego rezultatu, że taki długoletni parlamentarzysta Romańczuk i głowa ruskiego klubu parlamentarnego Kost' Lewicki aż po trzykroć musieli się ubiegać o mandaty. Większem powodzeniem cieszyli się jeno zawodowi demagodzy, jak Budzynowski, Petrycki. W rachubach zawiedli się tak moskalofile obu odcieni (konserwatywni i bardziej radykalni, grupujący się przy Dudykiewiczu), choć ogromne wprost sumy wydali na agitacyę, jak i radykali i socyaliści. Taki Trylowski, głośny organizator „Siczy“, który przy pierwszych wyborach w 1907 r. zdobył dwa mandaty, teraz z wielką biedą przeszedł przy trzeciem dopiero głosowaniu. Wybrano ogółem 30 posłów, w tem demokratyczno-narodowych z Galicyi 18, z Bukowiny 5, radyka-

[1]) *Niepodległość* 1868, nr. 83.

łów 5, moskalofilów 2. Najwięcej więc sprzyjało szczęście narodowej demokracyi, — musi ona jednak w łonie swej partyi jak najprędzej usunąć „bezhołowje“, bo inaczej — jak wyraża się *Rusłan* — obecne wybory byłyby „ukrainischer National-Demokraten Glück und Ende“.

Do tylu już stronnictw ruskich przybyło teraz jeszcze jedno, pod które przygotowywało teren pismo *Rusłan*, od początku tego roku przekształcone w dziennik „chrześcijańsko-społeczny“. Dzięki zabiegom tego pisma i staraniom niestrudzonego działacza Aleksandra Barwińskiego zawiązała się oficyalnie nowa organizacya szczerze narodowa i demokratyczna pod nazwą „chrystyjansko-suspilnyj sojuz“. Zamierza on podnosić ducha narodowego w obecnej chwili renegactwa, kiedy nawet pewna część narodowej demokracyi wypuszcza z rąk sztandar narodowy, łącząc się z moskalofilami, a zarazem rozpocząć prawdziwą pozytywną pracę przeciw negacyjnej robocie radykałów i „ukraińskiej narodowej demokracyi“, którzy marnowali energię twórczą narodu lekkomyślnie i silnie zachwiali równowagę kulturalną i umysłową młodej kultury ruskiej. (*Rusłan* Nr. 144 i 145).

Młoda organizacya zajmuje jasne, zdecydowane stanowisko od pierwszej chwili i wypowiada dobitnie, czego chce. Będzie ona dążyła, jak zapowiada w odezwie, 1) do rozbudzenia świadomości narodowej i podtrzymania jej w jak najszerszych granicach, 2) pracować będzie w duchu chrześcijańskim, broniąc wszelkich spraw grecko-katolickiej cerkwi, 3) będzie szukać środków do dalszego rozwoju w państwie austryackiem, a nie poza jego granicami i dlatego będzie rozbudzać w narodzie jak największe zainteresowanie do życia państwowego w Austryi, 4) dbać będzie o ekonomiczny rozwój narodu, o podniesienie dobrobytu mieszczan, włościan i robotników. Słowem ma wychowywać naród tak, żeby w zakresie tych czterech kwestyj wyrobił sobie zdrowy pogląd.

O kwestyi polsko-ruskiej wspomniana odezwa tak mówi: „Na sprawę naszego stosunku do Polaków zapatrujemy się nietylko z narodowego, ale i z chrześcijańskiego i państwowego stanowiska. Uważamy się za naród równouprawniony i żadnej wyższości i opiekuństwa nad sobą nie uznajemy. Świadomi tego, że dla osiągnięcia pełnego równouprawnienia powinniśmy i my dołożyć wszelkich starań, pojmujemy nasz stosunek do Polaków tak, że chrześcijańska sprawiedliwość i konieczność państwowa wymaga od Polaków, jako od silniejszych, żeby oni szukali sposobów na załagodzenie naszych międzynarodowych spornych spraw“.

Tak przedstawia się stanowisko nowego „Sojuza“. Powstanie jego jest bardzo pocieszającym objawem w rozpolitykowanej i pustymi demagogicznymi frazesami zdezorganizowanej społeczności ruskiej. Po słowach oczekujemy czynów.

Jedno tylko zastanawia nas, że nowe stronnictwo, pragnąc zgody z Polakami, nie proponuje żadnych do tego środków, nie podaje warunków, słowem, nie ma co do tego zgoła żadnego programu, lecz zwala jednostronnie na Polaków obowiązek, żeby sobie o to głowę suszyli... Jakżeż to charakterystyczne!

Narodowo-demokratyczna prasa ruska z *Diłem* na czele i radykalna powitała „chrześcijańsko-społeczny związek“ zgrzytaniem zębów.

Rocznicę walki na uniwersytecie, związanej wspomnieniami ze śmiercią Kocki, przeważna część pism uczciła, jako jeden z ważniejszych etapów w walce przeciw uciskowi Lachów. *Narodne Słowo* umieściło na karcie tytułowej Nr 527 z czarną obwódką żałobną te słowa: „W tę sobotę mija rok, jak na uniwersytecie popłynęła krew, a od browningowej kuli padł najlepszy syn ruskiego narodu, bojownik za jego prawa: Adam Kocko. Wspomnijcie tego bojownika i uczcijcie tę smutną rocznicę nabożeństwami i obchodami, zagrzewając siebie nawzajem do walki za nasze święte prawa". Radykalny zaś *Hromadśkyj Hołos* (nr. 32) wyraził się: „Poległ — jak ginęły tysiące naszych przodków, jak ginęli sławni kozaccy wojownicy — z twarzą zwróconą na wroga".

Sprawa żulińska odżyła jeszcze raz, a głos trzeźwy i rozumny w *Ruskim Sełanynie* (Nr. 18) w ostry sposób wytknął przeważnej części pism świadome mylne przedstawienie, szowinizmem powodowane. Do wiadomości tych wszystkich Słowian, którzy swego czasu uwierzyli alarmującym wieściom prasy ruskiej, podajemy następujące słowa z tego artykułu: „Na podstawie zeznań świadków uwolniono Greisa od wszelkiej winy i kary i tak zakończyła się żulińska sprawa, która narobiła tyle krzyku w kraju. Przebieg jej daje znowu jeden dowód, jakimi fałszami walczą ukraińskie gazety, aby tylko wykopać rozdział między ruską a polską ludnością i nie dopuścić do zgody obu bratnich narodów. My także upomnimy się ostro o każdą krzywdę, wyrządzoną Rusinom, ale pozwolimy sobie teraz zapytać tych bredzących redaktorów, czem wynagrodzą oni krzywdę temu biednemu nauczycielowi, który oprócz materyalnych strat doznał i moralnych katuszy i prawie rok stał pod ciężkim zarzutem prostego mordu? Czy to sprawiedliwie i uczciwie w taki podły sposób mścić się na niewinnym człowieku za to tylko, że jest Polakiem? W taki sposób nie zniszczycie Lachów, bo prawda, czy rychlej czy później, zawsze wyjdzie na wierzch. I wasze kłamstwa wykryły się i teraz; nie Kochańczuk, ale ten niewinny nauczyciel wychodzi bohaterem i męczennikiem z tej sprawy. Nie piszecie o przebiegu rozprawy sądowej, bo was wstyd, żeście kłamali — dlatego my was wyręczamy, aby świat wiedział, jaką prawdą wy walczycie". *ek.*

W prasie **czeskiej** odbywał się ciekawy spór o to, kto winien, że „klerykalizm" jeszcze się rusza, jeszcze nie stłumiony. „Realistyczny" *Čas*, organ prof. Masaryka, uderzył ostro na *Nar. Listy* z zarzutem, że zaprzestały walki z klerykalizmem i że zwolennicy ich biorą udział we wszystkich uroczystościach kościelnych, a swoją drogą bywają na zebraniach, urządzanych na cześć Husa itp. Odparły na to *Nar. Listy*, że *Čas*, prof. Masaryk i jego zwolennicy w pierwotnej fazie realizmu szukali po cichu i wstydliwie stosunków z klerykałami, ale podrósłszy nieco w pierze, zwrócili się gwałtownie przeciw duchowieństwu (ale tylko przeciw katolickiemu!), przeciw Kościolowi, jako takiemu i zabrali się nawet do poszukiwania jakiejś nowej czeskiej religii i narodowego Pana Boga. W ten sposób postępując, wywołał *Čas* na nowo spory religijne w społeczeństwie, a przez to samo rozbudził też do szerszego życia duchowieństwo katolickie i wysunął przez naturalną reakcyę na pierwszy plan życia publi-

cznego obrońców Kościoła, dopomógł pośrednio „klerykalizmowi“, bo zmuszał do zorganizowania się przy duchowieństwie wszystkich tych, którzy chociaż może nawet obojętni w sprawach wiary, nie chcieli jednak dopuścić do zerwania z Kościołem ze względów społecznych, narodowych i politycznych. Zdaniem więc *Narodnich Listów* żadne pismo nie przyczyniło się tak do wzmocnienia stanowiska „klerykalizmu“ w życiu publicznem, jak *Čas* zbytkiem gorliwości w zwalczaniu go. *Narodni Listy* sądzą, że naród czeski dosyć już przecierpiał z powodu sporów religijnych, a więc nie należy wywoływać ich na nowo, lecz unikać wszelkiej sposobności do powtarzania nieszczęsnych błędów. Sprawom religijnym należy dać wogóle spokój, a „klerykalizm“ zwalczać poprostu oświatą.

Podobna polemika była w pismach socyalistycznych o to, czy na Morawach „klerykalizm“ pokonany jest, czy też wzrasta. *Lidové Noviny* robiły krzykliwą reklamę Dr. Stranskiemu (swemu wydawcy i właścicielowi), jako mężowi opatrznościowemu, który wyzwala Morawy od klerykalnego smoka. Ale socyalistyczny poseł Modráček wykazał w mało komu znanej *Akademii*, że podczas ostatnich wyborów przybyło i to znacznie, głosów klerykalnych. Oburzył się na to drugi „towarzysz“, poseł Tusar w swej *Rovnosti* i podał swoje cyfry — ale pokazało się, że sobie je „stylizował“, jakby cyfry bilansu wątpliwego przedsiębiorstwa, układane celowo. Znaleźli się jednak kontrolorowie i to pośród samych socyalistów, aż ostateczne obliczenie nastąpiło w praskim organie socyalizmu *Pravo Lidu*: Okazuje się, że „klerykali“ morawscy mieli przy wyborach w r. 1906 głosów 105,000, w 1907 roku 120.556, a obecnie 136.817. A więc czerwony sztandar i działalność Stranskiego „uświadamiają“ lud morawski coraz bardziej w kierunku... „klerykalnym“.

Pisaliśmy w zeszłym zeszycie, jak Dr. Stransky zaprzepaścił na Morawach sześć mandatów narodowych przy wyborach do parlamentu. Stransky zaczął potem wywodzić, że on jest w opozycyi przeciw Klubowi Czeskiemu i to nietylko ze względów taktycznych, lecz różni się programem politycznym, bo jest za — bezwzględną opozycyą przeciw gabinetowi Gautscha. I na taki „program“ utworzyło się w Bernie „sdružení nezavislych poslancův pokrokovych z Čech a z Moravy“ i znalazło się sześciu posłów do tej grupy, a między nimi — wybrany zaraz prezesem — prof. Masaryk, ten książę doktrynerów czeskich, a ślepiec polityczny. Wiceprezesów mają dwóch: Kalinę i Stranskiego; jeżeli wybiorą jeszcze ze dwóch sekretarzy, jednego gospodarza i jednego archiwistę, będą wszyscy dostojnikami. Grupa składa się tedy z maruderów trzech stronnictw, z czterech młodoczechów, dwóch z partyi prawnopaństwowej (Prunar i Kalina) i głowa roztrzęsionych realistów, Masaryk.

Tymczasem jednak morawski klub krajowy („zemský“) stronnictwa „ludowo-postępowego“ wykluczył ze stronnictwa Stranskiego, swego własnego prezesa — a na Morawy zjechał Dr. Kramář, odbył świetny wiec w Prościejowie i zabiera się do reorganizacyi młodoczestwa na Morawach. Jeżeli mu się uda wprowadzić nową organizacyę pomiędzy żywioły liberalne, skończą się czasy Stranskiego. Oby się Kramářowi powiodło!

Wśród młodszych współpracowników *Narodnich Listów* celuje p. B o h d a n P a v l ů, rodem Słowak. Mieszkając przedtem w Pradze, zasłużył się wielce rozpowszechnianiem prawdziwych wiadomości o Słowaczyźnie; jego *Slovenska Korespondence* była źródłem, na którem zawsze można było polegać i my też często z niej korzystaliśmy. Bawiąc następnie w Berlinie, zwracał wciąż uwagę naszą na siebie swemi korespodencyami, przerastającemi znacznie średnią miarę dziennikarską; w każdej z nich znać było umysł głębszy, dociekający przyczyn, a informacye jego nie były nigdy anegdotycznym zbiorem „wydarzeń", co staje się niestety coraz bardziej szablonem korespondentów. Od kwartału przeniósł się p. P a v l ů do Rosyi, a każdy jego artykuł, nadesłany stamtąd do *Nar. Listów*, stanowi dorobek w oświecaniu opinii czeskiej. Jestto dziennikarz szerzący oświatę polityczną, bo sam nad sobą pracuje nieustannie. Nadsyłał korespondencye z Petersburga, z Moskwy, z Saratowa. Obecnie bawi w Kijowie. Korespondencya jego p. t. „S ł o w i a ń s k a w z a j e m n o ś ć a R o s y a n i e" w nrze 201 *Nar. Listów* godną jest uwagi:

W Rosyi trudno o ludzi, z którymi dałoby się coś r o b i ć dla „wzajemności słowiańskiej"; i na prawicy i na lewicy „tyle nieporozumień, przesądów i złudzeń, że niesposób porozumieć się". Długo to jeszcze potrwa, zanim będzie się można oryentować we „wzajemności słowiańskiej" w Rosyi, a „fatalnem jest przy tem to, że trzeba będzie czekać, aż Rosyanie sami przeprowadzą oryentacyę, bo gdy przyjdzie się do nich z gotowemi projektami z Zachodu, ogół rosyjski pogorszy jeszcze całą gmatwaninę, a to przez rzeczową i osobową nieznajomość rzeczy". Lewica lubuje się we frazesach o braterstwie wszystkich narodów i uważa ideę narodową za przestarzałą (a więc słowiańską za niewystarczającą dla siebie, zbyt małą), „W polityce trudno rosyjskiej inteligencyi przyzwyczaić się myśleć po słowiańsku", a publicystyka „lewicowa" informuje się o sprawach słowiańskich w y ł ą c z n i e z pism niemieckich. (*Riecz* wybrała sobie za informatorkę wiedeńską *Zeit*, bo to... organ „demokratyczny"). „Prawica" zaś l u b i pchać się do pierwszego szeregu w sprawie słowiańskiej, a narzuca się przytem z zapatrywaniami, które innych tylko drażnią. Tak było w Sofii i teraz w Belgradzie, a potem pełno wyrzekań, że Słowianie zaprzedali się Austryi i intrygują z Polakami przeciwko Rosyi. Rosyanie ci powinniby pamiętać, że „nie udowodniono dotychczas, że recepta rosyjska jest jedyną właściwą na słowiańskie braki i dolegliwości". W końcu zwraca się korespondencya przeciw P. A. K u ł a k o w s k i e m u, autorowi rozprawy p. t. „R u s s k i j r u s s k i m", w której rosyjski ten „neoslawista" broni rusyfikacyjnej polityki względem Polaków pod hasłem... słowianofilstwa, boć jeżeliby Rosyanie Polaków zrusyfikowali, nie ubędzie przez to Słowian, a naród rosyjski byłby przez to jeszcze bardziej słowiańskim. „Wzajemność słowiańska taka w której wszystkie narody słowiańskie składałyby tylko ofiary na rzecz narodu jedynego a najsilniejszego, byłaby chyba tylko parodyą znanej bajki o lwie i jego wspólnikach. A Słowianom nie będzie się chciało takiej parodyi".

Z powodu incydentu na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie ubolewały *Nar. Listy*, że „doszło do pewnych nieprzyjemnych zboczeń od wyraźnego programu (obrad o sprawach zawodowych dziennikar-

stwa) zjazdów dziennikarzy słowiańskich, a to ze strony mówców rosyjskich, z których zwłaszcza petersburski p. Baszmakow całkiem niepotrzebnie mówił o syntezie rosyjskiej idei państwowej, zapominajac, że pierwszym obowiązkiem gościa jest takt względem innych gości słowiańskich i że wspólny program zjazdów dziennikarzy słowiańskich, dla których polscy dziennikarze pracowali gorliwie od samego początku, nie jest stanowczo tak .szerokim, żeby miał obejmować także rosyjską ideę państwową".

O pp. Wiergunie i Filewiczu wyraziły się *Nar. Listy*, że „ci niczego się już nie nauczą".

Prasa **słowacka** z ożywieniem omawia sprawę wręczenia prezydentowi, hr. Khuenowi, memoryału, tyczącego się słowackiego szkolnictwa i domagającego się wprowadzenia języka słowackiego, jako wykładowego do szkół ludowych, zawodowych i średnich, a także uwzględnienia go w wykształceniu wyższem. Memoryał ten wręczyła ministrowi 28 czerwca delegacya, w skład której wchodzili: Paweł Mudroń, prezes organizacyi stronnictwa narodowego; Mateusz Dula, zastępca; Jan Slávik, Milan Hodža i posłowie F. Skyčak i ks. F. Juriga. Mudroń w przemowie zaznaczył, że stronnictwo zwraca się do ministra zgodnie z jego własnem życzeniem, które wypowiedział w jednej mowie sejmowej w słowach, że chętnie będzie się starał zadosyć uczynić prawnym żądaniom narodowości, skoro mu tylko zostaną przedstawione. Khuen pismo przyjął, zapewnił deputacyę, że dokładnie się z niem zapozna, że przystąpi do rozwiązania tej ciężkiej kwestyi, skoro tylko sejm załatwi się z reformą wojskową.

Ten „pamätný spis" — jak nazywa to pismo prasa słowacka — streszcza słowackie żądania co do szkolnictwa ludowego, średniego i w sprawie Slovenskej Maticy. Żąda dla szkół ludowych w myśl obowiązujących, lecz nie wykonywanych, ustaw, języka słowackiego jako wykładowego, a zniesienia ministeryalnych rozporządzeń przeciwnych tej ustawie

Zgodnie także z ustawą o narodowościach domaga się memory założenia słowackich gimnazyów w liczbie proporcyonalnej do siły liczebnej ludności słowackiej. Dopóki tego nie będzie można uskutecznić z przyczyn technicznych, domaga się memoryał, iżby bezzwłocznie zaprowadzić we wszystkich górnowęgierskich gimnazyach naukę języka słowackiego i literatury, jako przedmiotu obowiązkowego; nadto nie powinien rząd zabraniać zbierania składek na zakładanie słowackich gimnazyów. W końcu żąda memoryał otwarcia Macierzy i przywrócenia jej zagrabionego majątku. Do pisma dołączono dwa załączniki: petycyę do sejmu w sprawie rozwiązanej Macierzy z roku 1875 i statuta niezatwierdzonego „Stowarzyszenia gimnazyalnego" z r. 1895.

Trzyma się więc ściśle memoryał w granicach obowiązującej ustawy o narodowościach z r. 1868, kładąc nacisk tylko na szkolnictwo ludowe i średnie i to w takiej rozciągłości, jaka odpowiadała narodowi w czasie powstania tej ustawy, a pomijając zupełnie te potrzeby, które dopiero nowa doba zrodziła. Tej to okoliczności trzeba przypisać, że memoryał nic nie mówi o szkolnictwie zawodowem: handlowem, przemysłowem i go-

spodarczem i o oświatowych potrzebach narodu, które pojawiły się po r. 1868. Ma on jedynie tymczasowe zasadnicze znaczenie, że zmusi władzę do zajęcia jasnego stanowiska wobec obowiązującej, a od dłuższego czasu gwałconej ustawy — jeżeli wogóle rząd da jaką odpowiedź.

Zbytniemi nadziejami nie łudzi się prasa słowacka, jednakże sam fakt przyjęcia delegacyi przez ministra uważa za pewien postęp w życiu narodowem. Do niedawna bowiem z węgierskim rządem nie można było nawet mówić o języku słowackim i o słowackich szkołach. Wiele zapór musieli przełamać w ostatnich latach narodowi i polityczni działacze, oraz uświadomione warstwy, by doczekać się tego, żeby władza nie odrzucała ich żądań tak zuchwale, jak to czynił przed trzema laty ówczesny prezydent ministrów Wekerle i minister oświaty Apponyi. Pierwszy oświadczył w sejmie publicznie, że ustawy o narodowościach wykonywać nie będzie, drugi wołał otwarcie, że zniszczy szkoły narodowe. Powoli dochodzi do tego, że syn ruguje dzieło ojca. Koloman Tisza w r. 1875 wszczął tę robotę madiaryzacyjną, dokonał zamknięcia słowackich gimnazyów i Macierzy — syn jego Stefan zmuszony jest uznać w zasadzie, że nauka w szkołach powinna się odbywać po słowacku, rumuńsku, serbsku.

Możemy całkiem otwarcie wyznać — pisze w tej sprawie *Slovensky Tyždennik* (Nr. 26) — że nas obietnicami obałamucić nie można. Ale uczciwymi czynami sprawiedliwości i ustawodawstwa można zagoić wiele ran, można zyskać milion zatwardziałych serc. My Słowacy jesteśmy narodem, jakiego na całym świecie niema równego. Jesteśmy narodem, co bez szkół zachowuje swój język narodowy i oświatę. U nas, na Węgrzech, nie powodzi się dobrze ani Serbom, Rumunom, ni Niemcom. Ale ci mają przynajmniej swoje szkoły ludowe i średnie. My ich nie mamy już od przeszło 30 lat. A przecież mamy i pielęgnujemy słowacką mowę, słowacką książkę i słowackie czasopismo. A czem większe jest nasze narodowe prześladowanie, tem więcej wiernych przybywa słowackiej mowie i oświacie. Z pośród nas Słowaków, opuszczonych, umie jednak taka sama liczba czytać i pisać, co z pomiędzy uprzywilejowanych Madiarów. U nas Słowaków chodzi do szkoły z dzieci w wieku szkolnym 84 na sto, u Madiarów tylko 80. My Słowacy nawet bez szkół dokazaliśmy tego, że jesteśmy narodem przystępnym dla kultury. Domagamy się od państwa, żeby nam nie zamykało naszych szkół, lecz by nam otwierało nowe. Za swoje pieniądze, które składamy na ołtarz ojczyzny, żądamy dla Słowaka słowackiej szkoły... Z zimną krwią oczekujemy spełnienia naszych żądań, ale nie długo. Skoro rząd ich nie spełni, pójdzie słowacka młodzież do zawodowych, średnich i wyższych szkół do Czech i na Morawy.

Działacze narodowi krzątają się teraz około urządzania zgromadzeń ludowych, które nieraz dochodzą liczbą uczestników do imponujących rozmiarów. Tak n. p. zwołane 29 czerwca w Malackach, w komitacie preszburskim, liczyło ze 6.000 uczestników. Rośnie więc nieustannie świadomość narodowa, nieunikniony wynik represyj rządowych. *ek.*

Napaść Dr. Werguna na Polaków na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie — z powodu mowy p. Stasiaka — znalazła ciętą odprawę w *Slovenskym Denniku* Nr. 130, w artykule p. t. „Vremenácky štváč“ (podjudzacz z *Now. Wremieni*).

„Nie mogło nawet być inaczej. Pan Dr. Wergun, redaktor *Now. Wriemieni* w Petersburgu, zrobił znowu skandal. Nie wiadomo, który z rzędu. Na bankiecie zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie, wydanym przez miasto na cześć słowiańskich gości, wygłosił płomienny toast Polak Stasiak. Po mowie jego, która powszechnie się podobała, zaczęła kapela grać hymn polski. Ale dla Dr. Werguna i jego współwyznawców (spoluvercov) jest każdy Polak jakby czerwonem suknem. Nie mógł wytrzymać. Paliły go dźwięki polskiego hymnu; wyskoczył, jakby ukąszony przez węża, i protestował. Tylko oględności gospodarzy serbskich należy zawdzięczać, że nie doszło do grubego skandalu.

„Znamy Werguna i działalność jego w *Nowem Wriemieniu*. Istotnie wstyd to, że ten nieokrzesany człowiek, zaślepiony szowinizmem prawosławnym, wielkorosyjskim i polonofobskim, musi być na każdym zjeździe słowiańskim. Już jako student w Wiedniu[1]) obrażał Polaków, gdzie tylko się dało. Wszędzie pielęgnował panslawizm, ale tylko rosyjski. Polaków nienawidził, jako opozycyonistów prawosławia i knuta rosyjskiego; nienawidził Czechów, jako postępowców i liberałów i nieprzyjaciół romanowskiego absolutyzmu. Niechęć Werguna do Polaków i Ukraińców była w Wiedniu tak wielką, że nie chciał rozmawiać po polsku lub po ukraińsku, chociaż obydwoma temi językami włada doskonale. Każde zgromadzenie studentów albo posiedzenie komitetów, urządzających jakąś uroczystość np. na cześć Puszkina, Prešerna (poeta słowieński), Mickiewicza, musiał on rozbić, albo przynajmniej zamącić i rozstroić.

„Rzecz widoczna, że tacy zaślepieni ludzie, nie znający ani taktu towarzyskiego nawet, nie nadają się za propagatorów idei słowiańskiej. Robią jej tylko wstyd i zawadzają. Do idei słowiańskiej wymaga się od każdego jej zwolennika życzliwości, umiarkowania i sprawiedliwości względem każdego z narodów słowiańskich. Z prawdziwego i czysto kulturalnego związku słowiańskiego nie można wykluczać ani Polaków, ani Rusinów. Słowianofilstwo głoszone przez *Now. Wriemia* i jego krzykackich redaktorów, to reakcya antysłowiańska prawosławnego panrusycyzmu (podkreślono w oryginale), w którym niema miejsca dla żadnego języka słowiańskiego, prócz rosyjskiego i dla żadnego wyznania prócz prawosławia.

„Zatrzymaliśmy się nad tem wydarzeniem belgradzkiem, skądinąd małoznacznem, dlatego, ponieważ Wergun ma kilku wybitnych wielbicieli na Słowaczyźnie [2]). Zresztą podobny wypadek zaszedł już raz na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Węg. Hradyszczu na Morawach. Pewien jegomość chciał zirytować Polaków i kazał kapeli zagrać „Boże carja chrani." Tylko przytomności umysłu Dra. P. Blaho (Słowaka) udało się zapobiedz ogólnemu skandalowi i wyjazdowi polskich dziennikarzy".

Polityka **słowieńskich** ludowców miała do zapisania tryumf, którego trzeba im serdecznie pogratulować. Powiodło się założyć wspólny Klub chorwacko-słowieński, do którego wstąpiło pięciu posłów słowiańskich

[1]) Wergun jest bowiem Rusinem z pod Lwowa (z Rudek), należącym do partyi moskalofilskiej.

[2]) Alluzya do Hurbana-Vajanskiego i resztki moskalofilów; jest to szczupłe już grono starców, nie mających „narybku" z młodzieży.

z Istryi (Słowieńcy i Chorwaci, tudzież czterech „prawaszów“ chorwackich z Dalmacyi (Dulibić, Perić, Prodan, Sesardić). Podróż dalmacka Dra Šusteršiča nie pozostała więc bezowocną. Klub liczył 29 głosów, a ma zupełne prawo nazywać się chorwacko-słowieńskim, gdyż należy do niego większość posłów chorwackich, a mianowicie 7, podczas gdy liberalny „dalmatinski klub“ liczy 5 Chorwatów, a 2 Serbów.

Zabawną jest sytuacya posła lublańskiego, Dra Ravnihara, jedynego w tym parlamencie reprezentanta liberalizmu słowieńskiego. Jedynak ten ceni widać liberalizm *Slovenskega Naroda* (epigonostwo liberalizmu wiedeńskiego z czasów 1870—80) bardziej od całej Slowenii i Chorwacyi, albowiem nie łączy się z Klubem rodaków, i woli zostać „dzikim“...

O rozumnie politycznem zachowaniu się Dra Rybara przywódcy istryjskich Słowieńców, mieliśmy nieraz przyjemność donosić. *Slovenski Narod* nie mógł przenieść tego na sobie, że posłowie istryjscy wstąpili do wspólnego klubu, i dopatrzył się w tem zdrady sztandaru (jest więc tego zdania, że ile odcieni w zapatrywaniach, tyle powinno być klubów poselskich). Na to wystosował Dr. Rybar list do redakcyi lublańskiego organu liberałów, w którym oświadczył, że posłowie istryjscy nie kandydowali na program liberalny, tylko na narodowy, a wstąpili do wspólnego klubu i dlatego także, żeby i reszcie „nieklerykalnych“ Słowian południowych wskazać i utorować tam drogę. Organ Dra Rybara, tryesteńska *Edinost* przypominała, że już w mowach kandydackich zaznaczano potrzebę solidarności wszystkich Jugosłowian w Wiedniu, a grupa istryjska różni się od „nieklerykalnej“ grupy dalmackiej tem, że uważa wspólny klub za potrzebny zaraz teraz, podczas gdy Dalmatyńcy owi, uznając rzecz w zasadzie, wykonanie jej odkładają na czas nieograniczony.

Innego jednak zdania byli wyborcy Dra Rybara i Dra Gregorina i obydwaj ci posłowie słowieńscy musieli wystąpić ze wspólnego Klubu, chcąc uniknąć rozłamu w Istryi. Zaznaczyli atoli, że występują tylko „tymczasowo“, aż podczas feryj będą mogli osobiście porozumieć się z wyborcami i mają zamiar w październiku wstąpić do Klubu na nowo. Chorwaci istryjscy: Dr. Laginja, Mandić i prof. Spinčić pozostają w Klubie, który liczy tedy 27 członków.

Stanowisko Klubu chorwacko-słowieńskiego wobec nowego gabinetu określił *Slovenec* w te słowa: „Chcący zebrać większość rządową muszą się sami starać o Jugosłowian, a kwestya jeszcze, czy ci dadzą się pozyskać... Przywódcy chorwacko-słowieńscy wiedzą bardzo dobrze, że od stanowiska posłów południowo-słowiańskich wiele zależy. Toteż Jugosłowianie nie będą biegać za nikim, lecz zaczekają, jak się sytuacya rozwinie. O ile wiemy, w kołach jugosłowiańskich nie panuje wcale jakiś szczególny nastrój za wstąpieniem do większości rządowej, a to dlatego, ponieważ sytuacya niniejsza jest sposobniejszą dla polityki wolnej ręki, podczas gdy sytuacya większości rządowej nie jest bynajmniej wysłana różami“.

Sytuacya polityczna **w Chorwacyi** starzeje się, gdy ma kwartał; mamy więc znowu nową.

Ban założył 14-go lipca nowe stronnictwo, „narodowego postępu“ (stranka narodnega napredka — (niedługo Chorwatom zabraknie

pomysłów do wymyślania nazw na n o w e bez ustanku stronnictwa), z następującym programem: trwanie przy nierozdzielnym związku z Węgrami, a załatwienie chorwackich postulatów przez „braterskie porozumienie“ z Madiarami. Wyłączność języka chorwackiego, jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby publicznej; zmiana pragmatyki kolejowej, zaniechanie madiarszczenia nazw miejscowości i stacyj kolejowych, przyjęcie urzędników chorwackich do urzędów wspólnych, znajdujących się na terytoryum chorwackiem; osobna chorwacka komisya egzaminacyjna dla absolwentów zagrzebskiej akademii leśniczej i dopuszczanie ich do państwowej służby; założenie chorwackiej szkoły zawodowej dla kolejarzy i chorwackiej szkoły wojskowej; uregulowanie kredytu włościańskiego, kolonizacya wewnętrzna; uregulowanie stosunków służbowych oficyalistów prywatnych, tudzież robotników rolnych, reforma ustawy łowieckiej — wreszcie „urządzenie wzajemnych stosunków pomiędzy Chorwatami a Serbami w ten sposób, ażeby jedność narodowa nie została czczym frazesem, lecz żeby stała się rzeczywistą i żeby wszystkie niezałatwione kwestye załatwić w porozumieniu obojga narodów“.

Nie brak programowi i „wielkiej polityki“ i to w zarysach śmiałych, jak na stronnictwo, założone przez naczelnika rządu krajowego. W programie, ogłoszonym w *Narodnich Novinach*, gazecie urzędowej — jest mowa w pięknie toczonych wyrażeniach o oddzielnem terytoryum chorwackiem, o osobnej indywidualności państwowej „na svojoj grudi“, a nawet o tem, że pewne okręgi Bośny i Hercegowiny były „integralną częścią królestwa chorwackiego“. Ale zato są luki w programie tem dziwniejsze. Można jeszcze wytłumaczyć sobie milczenie o Dalmacyi, boć ta według „ugody“ należy do „Trójjedynego Królestwa“, a stronnictwo bana stoi na stanowisku „ugody“; ale dziwne odnosi się wrażenie, że program pamięta o tem, co może być miłem Budzyniowi (Bośna i Hercegowina), a milczy o — Rjece!! Tem bardziej niema wzmianki o Medjumurju.

Nowe stronnictwo otrzymało w lot epitet „madiarońskiego“. Zaskoczona koalicya serbo-chorwacka (która miała pół roku temu być partyą rządową) uchwaliła „kooperacyę“ z opozycyą prawnopaństwową, tj. z prawaszami i starczewicianami, a więc z grupami, od których zawsze się jak najenergiczniej odrzekała. Czy ta kooperacya dojdzie teraz do skutku — niełatwo mieć nadzieję. Ale samo podjęcie tej myśli jest znamienne i jest bądźcobądź jakimś krokiem wstępnym do polityki roztropniejszej na przyszłość — niestety, zapewne jeszcze dość oddaloną. *Swiat Słowiański* dawno już wyraził przekonanie, że polityce jugosłowiańskiej w Austro-Węgrzech potrzebnem jest porozumienie żywiołów katolickich (z których składają się też po większej części prawasze wszelkich odcieni) z koalicyą serbochorwacką. Myśl nasza wzbudziła zdziwienie na południu: a jednak rozwój sytuacyi idzie — chociaż powoli — w t y m k i e r u n k u. Składa się też wszystko na to, że koalicya serbochorwacka będzie zmuszona porzucić zasadę uznawania ugody z 1868 roku.

Kiedy oświadczenia, złożone przez ministrów w parlamencie budzyńskim, dawały niedwuznacznie do poznania, że Madiarzy ani myślą dotrzymywać przyrzeczeń, zdecydowała się także grupa osiecka, „klub niezawisłych“, głosować przeciw gabinetowi, a uchwałę tę przyjęli do wiadomości

dwaj delegaci do parlamentu, należący do tego klubu, kanonik ks. Radičević i prof. uniwersytetu zagrzebskiego Šišić. Odrzucono też w klubie jednomyślnie propozycyę bana, żeby klub ten złączył się ze stronnictwem „postępu narodowego“. Tymczasem ban zażądał jednak, żeby pomimo wszystko głosować w Budzyniu za budżetem. Chorwaccy delegaci rozdzielili się. „Izvanstranački klub“ („pozostający poza stronnictwami“ — jak może klub parlamentarny być „poza stronnictwami“?) głosownł za budżetem, a Radičević i Šišić przystąpili do niego przed głosowaniem.

Starczewicianie obchodzili uroczyście 50-lecie istnienia swego stronnictwa. Podkreślili przy tej sposobności z naciskiem, że będą się sprzeciwiali wszelkim próbom, żeby program chorwacki przemienić z prawnopaństwowego na wyznaniowo-kulturalny lub ekonomiczny i zaznaczyli energicznie, że nie uznają ugody, a więc nie mogą popierać żadnego rządu krajowego, który staje na stanowisku ugody; że w sejmie będą nadal za odwołaniem delegacyi chorwackiej z budzyńskiego parlamentu i że ani nie wybierają delegatów, ani wyboru na delegatów nie przyjmują.

Zachodzi tu polityka starczewiciańska w błędne koło: Jest bowiem rzeczą oczywistą, że nie zostanie banem nikt nieuznający ugody; a więc stronnictwo skazuje się na opozycyę nieustanną, a pozytywne działanie odkłada na czas nieograniczony, aż jakaś siła z zewnątrz rozerwie „ugodę“.

Starczewicianie mają tedy pod względem politycznym program taki sam, jak stronnictwo chłopskie braci Radićów, którzy również odrzucają „ugodę“. A jednak między nimi niema żadnego współdziałania. W Chorwacyi służą programy częstokroć za parawany do zastawiania istniejących w rzeczywistości prądów polityczno-społecznych.

Zarzekają się programów ekonomicznych, a tymczasem cały stan polityczny kraju tłumaczy się jego stosunkami ekonomicznemi!

Wydarzenia, a raczej „wypadeczki“ na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie zostały przez całą prasę chorwacką osądzone przeciw obecnym na zjeździe reprezentatom rosyjskiej prasy reakcyjnej. Polaków wzięto energicznie w obronę. Ciekawych szczegółów dowiadujemy się z nru 202 *Obzora:* Rosyjscy dziennikarze zaraz pierwszego dnia odkryli w Belgradzie „polską intrygę“, bo jednemu z nich doręczono legitymacyę, bilety na bankiety i t. p. w kopercie z polskim napisem. Pomyłka ta wydała im się podejrzaną, a Wergun nie darował tego komitetowi: „Jeszcze, żeby to jaka inna, ale polska koperta! To widoczna prowokacya Rosyan!“ Twierdzi też korespondent *Obzora*, że Bułgarzy wmawiali wciąż w Rosyan, jakoby się ich w Belgradzie postponowało rozmyślnie, a tłumaczy to współzawodnictwem Serbów i Bułgarów o sympatye rosyjskie.

Świetny artykuł o Rosyi był w fejletonie Nru 191 *Obzora*, p. t. „Nova Rusija“. Krótko, a jędrnie i jasno opisano stan imperyum obecny. Autor wywodzi, że niema Rosyi, jako narodowości, jest tylko państwo międzynarodowe, dla którego jedyne ocalenie w federacyi i autonomii.

Zachowanie się prasy **serbskiej** wobec wywołanych na zjeździe dziennikarzy słowiańskich przez reakcyjnych panslawistów rosyjskich niemiłych incydentów — było zupełnie poprawne, dla nas sympatyczne. Ponieważ były już o tem korespondencye w polskiej prasie codziennej,

opatrzone w cytaty z rozmaitych dzienników serbskich, nie będziemy tu tego powtarzać.

W Królestwie serbskiem nastąpiła zmiana gabinetu. Gabinet koalicyjny Pašića podtrzymywany był przez związek zawarty pomiędzy obiema grupami radykalnemi; ale staroradikalci i samostalni radikali rozeszli się na nowo i gabinet musiał upaść. Zanosiło się na to już od pół roku, a zręczność premiera zapobiegała długo przesileniu. Obecnie nie udało się już ani królowi samemu utrzymać koalicyi. Samostalcy zażądali gabinetu złożonego wyłącznie ze swoich, a staroradykali doszli na drugi dzień do podobnych przekonań — wykluczono się więc wzajemnie. Król zdecydował się na tych drugich, a utworzenie gabinetu poruczył dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych, Milovanovićowi. Panuje ogólne przekonanie, że pomimo to nic się nie zmieni w polityce wewnętrznej. Na zewnątrz będzie się nowy gabinet starał o jak najlepsze porozumienie z Austryą. Wszak to Milovanović ocalił Serbię od wojny z Austryą, on też przeprowadził traktat handlowy z monarchią habsburską. Lepsze też stosunki powinny nastać z Czarnogórą, gdzie Pašića uważano wprost za wroga.

W **Czarnogórze** rozpisano na 14 września st. st. nowe wybory do skupsztyny, mającej się zebrać 18 października st. st. Do ostatniej skupsztyny „narodna stranka“ nie stawiała całkiem kandydatów (najwybitniejsi jej członkowie byli więzieni lub pod sądem) i desygnowani z Cetynia posłowie mogli przechodzić „jednomyślnie“. Tym razem — jak twierdzi opozycya — mają być wyznaczeni przez rząd dwaj kandydaci, Savo Vuletić i Mirko Mijušković, żeby w nowej skupsztynie udawać opozycyę. Najlepszem ze wszystkiego jest to, że poprzednia skupsztyna zniosła tajność wyborów, bo „tajność wyborów nie zgadza się z charakterem chrobrych Czarnogórców“ — a więc teraz będą wybory jawne.

Organ emigrantów czarnogórskich, wychodzący od pewnego czasu w Belgradzie, *Naprijed*, przemawia tonem tak ostrym, że rząd cetyński zaprotestował przeciw temu i domagał się wystąpienia przeciw wydawcom pisma. Rząd serbski znalazł się w trudnem położeniu, bo w Serbii istnieje zupełna wolność prasy.

Czwarte z rzędu **bułgarskie** „weliko sobranje“ skończyło obrady 22 lipca, spełniwszy wszystkie życzenia „cara“ Ferdynanda, jakkolwiek tu i ówdzie z małemi modyfikacyami. Tak np. nie zgodzono się na to, żeby car, wyjeżdżając za granicę, mógł mianować syna zastępcą, lecz oddano na taki wypadek (w Bułgaryi częsty) regencyę gabinetowi. Oznaczenie listy cywilnej pozostawiono do wydania osobnej o tem ustawy. Wojskowych kazano w pewnych wypadkach stawiać przed sądy cywilne.

Najburzliwsze były obrady nad § 17. konstytucyi. Nadano mu ostatecznie brzmienie następujące:

„Car jest reprezentantem państwa we wszelkich stosunkach z innemi państwami. W jego imieniu układa się rząd z innemi państwami i zawiera wszelkie umowy, które car potwierdza. Ministerstwo przedkłada te umowy sobraniu, o ile zezwolą na to interesy i bezpieczeństwo państwa. Traktaty

jednak pokojowe i handlowe, tudzież wszelkie takie umowy, które nakładają na państwo wydatki, lub też zawierają w sobie zmianę ustaw obowiązujących, albo tyczą się praw publicznych i obywatelskich obywateli bułgarskich -- mogą nabyć mocy prawnej dopiero wówczas, gdy je uchwali sobranie. Tajne postanowienia umów nie mogą żadną miarą znosić postanowień objętych umową jawną".

Recenzye i sprawozdania.

Ks. Józef Borodzicz: *Pod wozem i na wozie.* Pamiętniki ks. Józefa Borodzicza, czyli kilka lat pracy duszpasterskiej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosyi. Nakład autora. Kraków 1911, str. 264.

Pod skromnym i nieco bladym tytułem wydane pamiętniki ks. Józefa Borodzicza, są czemś znacznie więcej, niż wspomnieniami osobistemi ze stosunkowo niedługiego okresu życia i działalności jednostki. Jest to w istocie rzeczy karta z martyrologii współczesnego polskiego duchowieństwa na Litwie i Białej Rusi. Przejścia i wydarzenia prawdziwie ciernistej „karyery" kapłańskiej autora, zakończonej wygnaniem, a nakoniec ucieczką do Galicyi przed więzieniem rosyjskiem, ilustrują aż nadto wyraziście opłakane stosunki wyznaniowe w tych krajach.

Gdyby nie fakta, na jakich opiera swą pracę ks. Borodzicz — zdawaćby się mogło, że dzieje jego licznych wikaryatów, na które przenoszono go prawie co parę miesięcy, dzieje jego probostwa i wygnania, również w kilku kolejno miejscowościach, gdyż nie dawano mu i na wygnaniu spokoju, ponieważ na każdej placówce gorliwie jako kapłan pracował; dzieje jego licznych procesów, prowadzonych przez sądy z oburzającą tendencyjnością — że te lata spędzone wśród pracy duchownej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosyi — są szeregiem potwornych nieprawdopodobieństw, wprost nie do pojęcia w XX. wieku w cywilizowanej Europie. A jednak to wszystko tylko najszczersza prawda, opowiedziana bez ubarwień literackich, gwoli efektu i silniejszego wrażenia. Ta prawda nie jest nam zresztą obca, gdyż walki naszych biskupów i duchowieństwa w tych krajach z czynownictwem rosyjskiem, podjudzanem przez kler prawosławny, prześladowanie ich z dnia na dzień, ohydna wprost na nich nagonka, najwyszukańsze a niedorzeczne szykany — wszystko to znamy choćby z bieżącej prasy politycznej. Lecz w tym skromnym, po prostu i bez pretensyj literackich pisanym pamiętniku gorliwego kapłana katolickiego — ukazuje się nam w formie skoncentrowanej i plastycznej całe to piekło udręczeń i przeciwności, jakie z reguły towarzyszą i dzisiaj, po ukazie tolerancyjnym, posłannictwu każdego sumiennie wypełniającego obowiązki polskiego księdza.

Książka ks. Borodzicza jest zbyt obszerną, aby w niniejszem sprawozdaniu cały ciekawy i pouczający materyał, jaki zawiera, można objąć bodaj w streszczeniu. Pozwolimy sobie tylko, scharakteryzowawszy całość,

zwrócić uwagę na niektóre jej punkta. Już po przyjęciu do seminaryum duchownego natrafił autor na przeszkody, zda się, nie do zwalczenia. Inspektor wileńskiej i kowieńskiej gubernii Odincow, jako egzaminator, dwukrotnie nie dopuścił ks. B. do seminaryum duchownego. Dopiero udało się to po raz trzeci, po roku, a to drogą zabawnego zresztą podstępu. Przyszły kleryk zapuścił wąsy i brodę, uczesał włosy po moskiewsku i tak stanął do egzaminu. Wygląd zewnętrzny młodego człowieka tak się spodobał egzaminatorowi, że przywitał go pierwszy: „zdrawstwujtie“, zadał parę pytań i dziwił się, że tak wybornie włada językiem rosyjskim.

To podejście czynownika jest wielce charakterystyczne dla tamtejszych stosunków. Przez cały ciąg pracy duszpasterskiej, podczas ustawicznych przeganiań z posady na posadę — ku krzywdzie i żalowi ludu, nad którym pełen zapału kapłan ledwie że zaczął pracować, a już go opuszczać musiał — bardzo często spotykamy się z podobnymi sposobami, dzięki którym ks. Borodzicz wogóle stosunkowo wiele zdziałać mógł dla wiary i umoralnienia ludu. Znając wybornie psychikę czynownictwa i popów rosyjskich, czy to łapówkami, czy energiczną postawą i nastraszeniem w właściwej chwili, czy innymi fortelami ks. B. ułatwiał sobie pracę kapłańską. A była trudną, towarzyszyła jej na każdej posadzie walka na dwa fronty: z władzą świecką i z popami i rwała się bezustannie. Od r. 1897 do r. 1901 był ks. B. kolejno aż na pięciu wikaryatach: w Niemeńczynie, w Lidze, w Trokach, Dawgieliszkach i w Żoślach. Następnie objął czasowo probostwo w Kluszczanach, gdzie pracować mógł nadspodziewanie długo, bo od sierpnia 1901 do grudnia 1905, poczem ks. biskup Ropp przeniósł go na probostwo do Mior. Tam ks. B. pracował rok jeden, t. j. do 1 stycznia 1907. Owocną była w tej miejscowości jego działalność, bo zakrzątnąwszy się około zbierania składek, przy pomocy chętnych parafian, wybudował tam piękny kościół. Ale też przykrości, zatargów z czynownikami i popem miał bardzo dużo. Wiele ciekawych stronic książki zapełnionych jest tą nieustanną walką księdza katolickiego z czynnikami, co ustawicznie, co dnia, pracę jego starają się paraliżować. Jako proboszcz w Sobotnikach, w powiecie oszmiańskim, działał autor znowu krótko, bo 14 miesięcy i tam z powodu niesłychanie przykrego zatargu z osławionym renegatem Ignacym hr. Korwin Milewskim musiał zakończyć swą pracę duszpasterską na wolności.

Zesłany drogą administracyjną, udał się na trzechletnie wygnanie do Jarosławia. Aby zilustrować, w jakie procesy ruchliwy kapłan katolicki na Litwie czy Białorusi z łatwością zawikłać się może, dość podać, że ks. B. jadąc na wygnanie, zostawiał za sobą spraw sądowych aż dziewięć, a wśród nich jedna kryminalna o nawracanie prawosławnych w Miorach, grożąca czterema latami ciężkich robót, druga polityczna z analogiczną odpowiedzialnością za rzekomą obrazę majestatu. Wygnanie spędził ks. B. w kilku miejscowościach: Jarosławiu, Rybińsku, Lubimie, Myszkinie, wreszcie w areszcie klasztornym Agłonie. Z pamiętników widzimy, że nie upadł tam na duchu, lecz z energią w każdej miejscowości pracował, urządzał nabożeństwa w wynajętych lokalach, na które schodzili się licznie i prawosławni, kazał, katechizował, a nawet doprowadził do skutku budowę kościoła w Rybińsku.

Podczas działalności duszpasterskiej na wygnaniu zdarzyło się raz, że ks. Borodzicz wezwany do umierającego w baraku cholerycznym w Rybińsku katolika, udał się tam z wiatykiem. Warto przytoczyć bez komentarzy opis tego baraku. „Widziałem — pisze autor — rzeczy straszne. Kiedy po załatwieniu zwykłych formalności stróż otworzył mi bramę i wpuścił do wnętrza, ujrzałem przed sobą długi dom, a raczej czasowy szałas, więcej dla bydląt niż dla ludzi. Już na podwórzu było bardzo brudno, ale to było złoto w porównaniu z tem, co było we wnętrzu i w przedsionku. Zażądałem, aby mi dano coś do desinfekcyi; ale napróżno prosiłem, stróż odszedł i nie wracał. Nie mogąc się tedy doczekać, wszedłem do ogromnej sali, w której ustawiono rzędami łóżka. Na jednem leżał w pośrodku mój Adamczyk. Biedak wił się z bolu, ale na mój widok zerwał się ucieszony i z radością mnie witał. Wyspowiadałem go zaraz i udzieliłem św. Olejów, a z Komunią św. obiecałem przyjść nazajutrz. Uspokoiwszy go tak trochę i pocieszywszy, począłem rozglądać się uważnie dokoła siebie. Przedemną roztaczał się obraz rozpaczy, nędzy i niedbalstwa nie do opisania.

„Na stolikach przy chorych stały talerze z jakimś cuchnącym płynem, który miał przedstawiać zupę, przy nim kawał bułki, a na tem wszystkiem roje much. Te niewinne zwierzątka były w ciągłym ruchu, siadając to na chorych, to na potrawy lub wylatując przez okna otwarte. Było tam 83 chorych, ściśniętych, jak śledzie w beczce. Stękali i jęczeli, szczególnie całkiem osłabieni, bo muchy obsiadały im oczy, usta, twarz i pościel okrytą wymiotami; widać było, że chcieliby je odpędzić, ale nie mogli. W mej obecności skonało trzech. Na zapytanie, gdzie jest służba, felczer albo lekarz, odpowiedziano mi, że na cały barak jest tylko jedna jedyna pielęgniarka, bo druga przed tygodniem umarła, a felczer i lekarz przychodzą tylko wtedy, gdy policya nowych chorych przywozi, bo bez policyi nikt tu się nie dostaje. Ktoby tam dobrowolnie do takiego piekła chciał trafić? Trzeba go aresztować i przywieźć gwałtem.

„Można sobie wyobrazić, co za sceny się tam odgrywały: Oto n. p. w mej obecności wchodzi mąż, aby odwiedzić żonę, a tu mu powiadają, że już leży w trupiarni. Biegnie przeto tam, odkrywa wieko trumny i widzi ją całkiem nagą! Pyta, gdzie są ubrania, które miała ze sobą — i otrzymuje odpowiedź od pielęgniarki, że je sprzedano żydom. Kiedy miałem tego widoku dosyć i chciałem wychodzić, inni chorzy, oczywiście prawosławni, widząc jak bardzo po przyjęciu św. Sakramentów uszczęśliwionym jest Adamczyk, prosili mnie, abym ich także wyspowiadał i na śmierć dysponował. Z największą chęcią zabrałem się do roboty i wyspowiadałem prawie wszystkich. Dziękowali mi ze łzami. Dowiedziałem się wtedy, że pop O. Paweł tylko raz w tygodniu przychodził do baraku, ale że jest młody i ma rodzinę, więc boi się zbliżyć do chorych, tylko zdaleka ich spowiada. A przecież rząd płaci mu po 2 ruble za każdego chorego, którego wyspowiada. W innym czasie on nie przychodzi, chociażby kto konał, chyba, że z góry dostanie 10 rubli. W ten sposób spędziwszy wśród tych nieszczęśliwych parę godzin, wróciłem do miasta, gdzie pierwszem mojem staraniem było zakupienie w aptece środków desinfekcyjnych. Co było w mocy ludzkiej, zrobiłem, aby się od cholery uchronić. W baraku tego uczynić nie mogłem.

„Nazajutrz poszedłem tam znowu. ale już z Komunią św.; zastałem ten sam smutny obraz, tak samo muchy wyjadały chorym oczy, siadały na potrawy. Jęk... płacz... Przez parę godzin tego powtórnego pobytu dysponowałem znowu kilku ludzi na śmierć. Zjawił się wtedy i felczer. Na zapytanie moje, dlaczego dba tak mało o chorych, odpowiedział sucho: „Wsio rawno, etot skot i tak pomriot“. (Wszystko jedno, bydło to i tak umrzeć musi).

Ruchliwość i niestrudzona praca duszpasterska ks. Borodzicza na wygnaniu, przerywana tylko wyjazdami na terminy sądowe do Oszmiany, Pskowa i Grodna, nie dziw, że sprawiały niemało kłopotu władzom, nie dawały spać popom. Toteż po dwu latach gubernator jarosławski wezwał ks. B. do siebie i oświadczył mu, że w Rybińsku prowadził się źle, w Lubimie jeszcze gorzej, a w Myszkinie nikt rady z nim już dać sobie nie mógł. „Dlatego postaram się u ministra — mówił gubernator — aby was uwolnił z wygnania. Jedźcie sobie, do djabła, do wileńskiej gubernii, czy gdzie chcecie, a nam dajcie pokój. Obałamuciliście prawie całą gubernię przez wasze kazania i nabożeństwa“.

Ale minister nie uwolnił ks. B. z wygnania. Wyznaczono mu natomiast na miejsce stałego pobytu klasztor agłoński w Inflanciech, gdzie miał pozostawać pod ścisłym nadzorem policyi. Ucieczka z pociągu mimo eskorty policyjnej na drodze do Pskowa — zakończyła działalność autora, jako kapłana w obrębie państwa rosyjskiego. Obecnie ks. Borodzicz pracuje w zakładzie wychowawczym dla opuszczonych chłopców w Pawlikowicach pod Krakowem.

Książkę, którą zamyka szereg artykułów i rozprawek (Karta z dziejów inflanckich w czasach najnowszych, Idea cyrylo-metodejska, Obrządek wschodni czy łaciński i i.) czyta się z niesłabnącem zajęciem od pierwszej do ostatniej strony. Lubo momenty osobiste — ze względu, że dziełko jest pamiętnikiem — występują na pierwszy plan, nie przysłaniają przecież istotnego, wielce doniosłego tła książki, stawiającej nam przed oczy z całą bezpośredniością wrażeń dwie kultury: zachodnią i bizantyjską i dwie religie: rzymską i prawosławną w codziennem zmaganiu się, walce, napięciu energii. Przemoc materyalną widzimy po stronie wschodniej kultury i prawosławia; rzymski katolicyzm wszakże góruje nad niemi niespożytą żywotnością, energią i siłą atrakcyjną. Jako obraz stosunków religijnych i kulturalnych ostatniej doby na Litwie i Białejrusi, pamiętnik ks. Borodzicza jest rzeczą cenną i niezmiernie interesującą. Napisany z rzetelnym talentem narracyjnym, stanowić może pożądaną lekturę dla najszerszych sfer czytelników, zwłaszcza, że i staranne wydanie książki, z licznemi rycinami w tekście, zachęca do zapoznania się z nią. *Edmund Zechenter.*

ЗАПИСКИ НАУКОВОГО ТОВАРИСТВА IМЕНИ ШЕВЧЕНКА. **(Zapysky naukowoho towaristwa imeny Szewczenka)** Lwów 1910, t. 98, 4° większe, str. 239.

Wymieniony tom tej najpoważniejszej publikacyi naukowej ruskiej, wychodzącej pod kierunkiem prof. Michała Hruszewśkiego, przynosi kilka prac godnych bliższej uwagi:

Sam prof. Hruszewśkyj w szkicu: Do pitania pro rozsełe-

nie Wiaticziw, omawiając nowsze prace dotyczące tej spornej kwestyi, rzuca kilka swoich uwag. Wiatycze, plemię Słowian wschodnich, zamieszkałe jeszcze przed wiekiem X. nad rzeką Oką w dzisiejszych guberniach: kałuskiej, tulskiej i orłowskiej, wraz z sąsiadami swymi Radymiczami, zamieszkałymi nad rzeką Sożą, w dzisiejszej gubernii mohylewskiej, stanowią w historyi tajemniczą zagadkę, o której rozwiązanie ubiegają się z nierównym skutkiem różni historycy. Nestor oba te plemiona uważał za pokrewne sobie, pochodzenia lackiego, a to jego zdanie najbardziej całą sprawę zaciemnia i rozwiązanie jej utrudnia. W r. 1907 i 1908 pojawiły się cztery większe prace o tej kwestyi: 1. A. A. Szachmatow: Jużnyja poselenija Wiaticzew; 2. P. J. Jakobij: Wiaticzi orłowskoj gubernii; 3. W. A. Gorodcow: Dzewneje naselenie rjazanskoj gubernii; 4. A. L. Pogodin: Recenzya pracy Jakobija w *Zapiskach imper. geograficzeskago obszczestwa.*

Jeden z autorów tych czterech prac, Jakobij, lekarz-psychiatra z zawodu, przypisuje Wiatyczom odrębność etniczną od ludności rosyjskiej i na podstawie geograficznych nazw terytoryum, przez nich zajmowanego, uważa ich za ludność wschodnio-fińską a temsamem wyłącza ich ze świata słowiańskiego.

Prof. Pogodin, rozbierając filologiczne podstawy teoryi Jakobija i jego wiatycko-fińskie paralele, wysnuwa nieśmiało inną tezę, że materyał przez Jakobija zebrany mógłby świadczyć o dalekiem rozsiedleniu się na wschód plemienia litewskiego — aż w ziemię Wiatyczów; jednakże bliższych objaśnień i dowodów na swe przypuszczenia nie daje.

Gorodcow uznaje bliższe pokrewieństwo Wiatyczów z Radymiczami i ich pochodzenie od Lachów, czerpiąc na to dowody ze zbiorów archeologicznych. Zabytki bowiem archeologiczne tak Wiatyczów jak Radymiczów są do siebie bardzo podobne, nadto runiczne znaki znajdujące się na urnach z wiatyckiej ziemi są zbliżone do podobnych urn zachodnio-słowiańskich i polskich.

Szachmatow, opierając się na nowogrodzkim tekscie kroniki, odrzuca lackie pochodzenie Wiatyczów, które przyznaje samym tylko Radymiczom. Według niego przyjęli Radymicze język ruski pod wpływem kolonizacyi wiatyckiej, która występując z południa i posuwając się z za Donu nad Okę, zalała ich zupełnie i narzuciła im język ruski. Kronikarz zaś na podstawie tego faktu związał błędnie oba te plemiona razem i wywiódł je ze wspólnego pochodzenia.

Jednakże i tę śmiałą i oryginalną hipotezę zbija Hruszewśkyj, gdyż ruch Wiatyczów na północ, gdzieby mieli zalać lechickie plemię Radymiczan, nie ma za sobą żadnych danych. W miejsce obalonej teoryi stawia Hruszewśkyj własne przypuszczenie, że Wiatycze są słowiańską (może radymicką) kolonizacyą na fińskim już gruncie i w tej okoliczności znajduje objaśnienie tego, że w tradycyi Radymicze i Wiatycze występują jako spokrewnione plemiona, a dopiero później w dalszym rozwoju etnicznym rozchodzą się i pierwsi wchodzą w skład grupy białoruskiej, a drudzy rosyjskiej.

W następnym artykule: „Z mynuwszyny Brodiw“ podaje autor

Iwan Sozanśkyj dalszy ciąg przyczynków do historyi miasta w XVII wieku i omawia przemysł i handel.

Iwan Franko ogłasza dalszy rozdział swych „Studii nad ukraińskymy narodnymy pisniamy“, w którym zamierza omówić w chronologicznym porządku dumy, pieśni i wiersze z drugiej połowy XVII wieku, a więc z czasów Chmielniczczyzny.

Do bardzo ciekawej a mało zbadanej dotychczas dziedziny sięga Iwan Dżudżora w pracy: „Ekonomiczna polityka rosyjskoho prawitelstwa suproti Ukrainy w 1710—1730 r.“

Pomimo zupełnego zrujnowania i wyniszczenia kraju, dokonanego przez Chmielnickiego, rozwinął się w pierwszych trzech dziesięcioleciach na Ukrainie moskiewskiej znaczny handel, zwłaszcza z zagranicą, kiedy po nieszczęśliwem powstaniu Mazepy nastały czasy spokojniejsze. Wpłynęły na to najrozmaitsze powody. Rząd rosyjski wbrew przyrzeczeniom skrócił autonomię ukraińską do minimum i dopuszczał się wobec winnych i niewinnych strasznych represyj, a przez to zamknął ukraińskiej ludności wszelkie możliwe drogi i sposoby do pracy publicznej, pozwalając jej tylko na jedno: pracować nad swym dobrobytem. Wyższe sfery ukraińskiej ludności zajęły się gospodarstwem rolnem za czasów hetmaństwa Skoropadskiego. Sam car Piotr zaraz po mazepińskiej katastrofie hojną ręką rozdawał na prawo i lewo nietylko całe sioła, ale i włości, w których nieraz było po sto i więcej siół i przysiołków. Rozdawano te grunta nietylko miejscowej ludności, lecz także Rosyanom i wszelkiego rodzaju obcym przybłędom, którzy w tych nieszczęśliwych czasach ściągnęli na Ukrainę z sąsiednich krajów, zwłaszcza z półwyspu bałkańskiego. Na czasy hetmaństwa Skoropadskiego przypada rozdanie 122 siół z 3.703 dworami, z czego sam hetman rozdał 66 majętności. Dzięki tej koncentracyi własności ziemskiej wzmogła się wytwórczość gospodarska, zrodziła się potrzeba zbytu produktów i stąd to pochodzi ten silniejszy, niż przedtem, ruch handlowy z zagranicą. Obok tej przyczyny naturalnej, była jeszcze inna, polityczna. Piotr umieścił w 1708 r. na kwaterze wśród ludności ukraińskiej cały korpus wojska, złożonego z 10 dragońskich pułków, co nie było bez znaczenia w finansowo-ekonomicznem życiu kraju. Na utrzymanie tego wojska, co n. p. w 1733 r. kosztowało 147.000 rubli, ściągano z ludności pieniądze, oprócz zwykłych podatków do kasy hetmańskiej. Tym wszystkim wymogom ludność nie mogła sprostać, zmuszona zaś coraz więcej rosnącą potrzebą pieniędzy, szukała zarobku poza gospodarstwem — w przemyśle i handlu. Dotychczas nie można dokładniej oznaczyć rozmiarów wywozu i przywozu towarów do hetmańszczyzny, trudno też jest oznaczyć wartość tego obrotu; znane natomiast są drogi handlowe, miejsca zbytu, oraz rodzaj wywożonych z Ukrainy towarów. Hetmańszczyzna zupełnie była wolna pod względem handlowym od Moskwy, ściśle zaś była związaną tak wywozem jak przywozem z zachodnimi, niemieckimi krajami, a po części z Polską (zwłaszcza z ziemiami białorusko-litewskiemi), przez którą szły główne handlowe szlaki. Ukraińscy kupcy szli ze swymi towarami z dawien dawna utartemi drogami przez Wołyń na Śląsk i do Gdańska, a po części przez litewskie ziemie do Królewca. Po zdobyciu Azowa wydał Piotr ukaz w dosyć kategorycznej formie,

żeby ukraińscy kupcy chodzili do Azowa, a w inne drogi nie udawali się. Starał się także rząd rosyjski zabezpieczyć swój handel przed ukraińską konkurencyą, zabraniając przywozić do Rosyi tytoń i wódkę. Z końcem XVII wieku niemałego znaczenia był handel z południem, głównie z Krymem przez Zaporoże, w czem brali udział i sami Zaporożcy, udzielając kupcom obrony przed rozbójniczemi bandami. Jednakże po upadku Mazepy 1709 r., rząd mszcząc się za udział w ruchu powstańczym, zrujnował zupełnie Sicz, oddał ją pod opiekę krymskiego hana, a zarazem zabronił jak najostrzej wchodzić w jakiekolwiek stosunki handlowe z Zaporożcami, naznaczając straszne kary na takie znoszenia się. Osłabł wskutek tego ruch handlowy z południem i z tem większą siłą zwrócił się na zachód przez Polskę. Nasuwa się pytanie, jakie towary były w obrocie tego handlu, kto się nim zajmował i jakie mogły być rozmiary tego obrotu handlowego? I tak na Śląsk (a głównie do Wrocławia), do Gdańska i Królewca pędzono woły, wieziono skóry, wosk, łój, olej, gorzałkę, tytoń, ryby, sól i t. p.; szli także kupcy do Słucka, Wilna, Żłobina, Bychowa i Mohylewa „i do innych państwa polskiego miast", gdzie obcy agenci, głównie z białorusko-litewskich ziem, kupowali od nich tytoń a nawet woły. Wśród wywożonych przedmiotów znaczne miejsce zajmowały konopie, które wieziono drogami wodnemi do Rygi, gdyż do Rosyi niewolno było ich wywozić, podobnie jak saletrę i potaż. Handel tymi produktami był skoncentrowany w północnych (Starodub, Czernichów) i środkowych (Niżyn i Kijów) pułkach, z wyjątkiem handlu wołami, który prowadziły południowe, a po części i środkowe pułki na szeroką skalę. Do największych rozmiarów dochodził eksport wołów na Śląsk i do Gdańska. I tak n. p. w 1711 roku mirgorodski pułkownik A p o s t o ł z kilkoma oposzniańskimi i łubeńskimi obywatelami wyprawili blisko 900 wołów do Gdańska, według ówczesnych cen 16.000 rubli wartości. Wielkim tym handlem wołami kierowali nawet sami hetmani, którzy gromadzili stada kilku właścicieli i razem wysyłali, a temsamem niejako z urzędu organizowali handel. O korzyściach tego handlu można wnosić stąd, że nietylko rząd rosyjski rychło zwrócił nań uwagę, żeby wyciągnąć z niego korzyści dla swego skarbu, ale nawet niektórzy wielmoże starali się przy pomocy płatnych agentów na tym handlu bogacić się. Rząd rosyjski polecał zrazu skupować dla siebie woły rezydentom przy hetmanach, później jednak przymusowo i przemocą zabierał woły i to nawet przeznaczone do gospodarstwa, nie na sprzedaż. Hetmani także starali się o konwój, którego dostarczał podskarbi polski, i pośredniczyli w zawarciu kontraktów kupców z polskimi urzędnikami podskarbiego. Taki kontrakt miał prawną wartość i w razie jakich strat upoważniał poszkodowanych do pociągania winnych do odpowiedzialności. Konwój musiał dawać dobre dochody, skoro ubiegali się o niego także pograniczni polscy magnaci, rywalizujący między sobą i z podskarbimi. Hetman nietylko dawał sankcyę na kontrakt, ale nawet oznaczał drogę, którędy powinien iść transport, co oczywiście zależało od tego, kto uzyskał prawo konwoju. Oprócz wołów wywożono z Ukrainy produkty surowe rolnego gospodarstwa i produkty, które możnaby nazwać towarami gospodarczego przemysłu, np. tytoń, saletra, a także towary, które ukraińscy kupcy nabywali ze wschodu przez Rosyę. Wielkiemi masami sprzedawano

przedewszystkiem tytoń, którego uprawą na szeroką skalę zajmowała się tak starszyzna, jak i niższe warstwy kozactwa, gdyż bardzo łatwo można go było spieniężyć u żydów w pogranicznej Polsce. Produkowano także dużo gorzałki, lecz tej konsumowano dużo na miejscu, dlatego nie wywożono jej w większych ilościach.

Streszczona przez nas rozprawa jest częścią tylko przygotowywanej większej pracy. *ek.*

Walną część (str. 75—146, 155—162) całego tomu zajmuje zbiór materyałów zebranych przez Michała Woznjaka p. t. „Studii nad hałycko-ukrainśkymy gramatykamy XIX wieku".

Jestto skrzętnie zebrany materyał, nie cały może, ale spory, zestawiony chronologicznie; prywatna korespodencya, akta urzędowe całej hierarchii ówczesnych władz szkolnych, okólniki ruskich konsystorzów, oficyalne i prywatne plany wydania podręcznika gramatyki ruskiej, przedruk rękopisów ważniejszych in extenso, ich rezenzye itp. — jednem słowem wszystko, co się odnosi do historyi gramatyki ruskiej na terenie galicyjskim wyłącznie aż po lata 1860. Trud olbrzymi, wykonanie wzorowe, szczęśliwe, nie tylko kładą pod rękę ruskiemu językoznawcy ugrupowane źródła do gramatycznych studyów: nęcą i laika, zaciekawiają każdego, kogo interesuje odrodzenie Rusi w Galicyi i stan obecny t. zw. „rusińskiej kwestyi" w naszym kraju i tego stanu geneza.

Z nagromadzonych dokumentów dowiadujemy się, że przeróżne narzecza ruskie dla ogółu inteligencyi kraju leżały w czasie trzech pierwszych dziesięcioleci XIX wieku odłogiem. Poza urzędowymi aktami, prowadzonymi do 1860 r. tylko po niemiecku, w stosunkach obywatelskich, w życiu domowem, w korespondencyi etc. posługiwało się ówczesne duchowieństwo greckiego rytu, ówczesna inteligencya ruska językiem polskim z nieuniknionymi oczywiście makaronizmami „tamoszny", „czejże" itp. Była to poprostu integralna część polskiego oświeconego społeczeństwa. Języka ruskiego uczono wprawdzie, uczono gramatyki w duchownych seminaryach ob. gr. we Lwowie i Przemyślu, we lwowskiem dominikańskiem gimnazyum, był nawet do tego przedmiotu profesor na uniwersytecie lwowskim; ale ten język i ta gramatyka były właściwie cerkiewno-słowiańsko-ruskie tak, jak właściwy cel ich uczenia był cerkiewny: rozumienie liturgii. Nawet kiedy pod wpływem budzącego się naokół językoznawczego ruchu słowiańskiego (X. Dobrowski, Wostokow etc.) zbudziła się w duchowieństwie ruskiem myśl zajęcia się narzeczami ludowemi i plan wydania gramatyki języka ruskiego, gdy zwłaszcza domagać się tego zaczął i sam rząd germanizacyjny „in der Absicht der hierländigen ruthenischen Bevölkerung die Erlernung der deutschen Sprache möglich zu erleichtern" i rozpisywać konkursa i obiecywać honorarya po 100, po 300 fl. za napisanie „einer ruthenisch-deutschen Sprachlehre": nawet wtedy jeszcze aż do połowy XIX wieku nie znalazł się z paru prób żaden manuskrypt godny „Imprimatur" i druku. Dlaczego? Jeśli napisał kto z przemyskiej dyecezyi, lwowscy krytycy zarzucali, że to nie język i nie gramatyka ruska, ale narzecze Łemków. Wydawców wschodnio-galicyjskich tamci w ten sam sposób traktowali, a nawet wzajemna krytyka autorów na gruncie wscho-

dnio-galicyjskim wykluczała się od ruskości. Jedni i nomenklaturę i morfologię i słownik albo jedno z nich rusyfikowali, drudzy znów polonizowali, inni kuli świeże, niepopularne dla ogółu, albo chcąc wybrnąć z trudności i uciekłszy się do języka ludowego, spotkali po drodze zarzut narzeczowości. Szukanie tego języka „ruskiego" musiało oczywiście długo trwać, nim go znaleziono. Niesłychaną trudność przedstawiała i ortografia. Część za starocerkiewnym alfabetem w całości, część za zmodernizowaną ale czystą rosyjską graždanką, część za fonetyką najróżniejszych postaci. Nie mniejszy spór toczył się także i w kwestyi samego określenia języka ruskiego, określenia jego stosunku do cerkiewnego z jednej, do rosyjskiego z drugiej strony. Jakkolwiekby się i nie było za rozdwajaniem narodowem Rusinów: w dokumentach i źródłach, pochodzących już z początkowych lat tego ruchu z trzeciego dziesięciolecia XIX w., widzieć może nieuprzedzony czytelnik jakby w konturach grubszych zarysowany odłam t. zw. moskalofilów, tak, że traktowanie tej części narodu ruskiego, która do dziś posługuje się w ortografii rosyjską graždanką i trzyma się w politycznych konsekwencyach tezy narzeczowości ruskiego narodu, zamieszkującego Galicyę, jako czysto polityczną partyę, zrodzoną dopiero polsko-galicyjską polityką albo rosyjskim rublem — jak to bez przerwy czytać możemy w pismach ukraińskich — niema za sobą w świetle omawianych źródeł naukowej podstawy.

Co się tyczy krytyki i polemiki w kwestyi gramatyki ruskiej i języka ruskiego wogóle, to prowadziły je sfery rządowe aż do lat 1860 w języku niemieckim, sfery zaś pozarządowe, oczywiście ruskie, do połowy 19 w. polskim, później w języku ruskim, trzymając się każdy ortografii i językowego narzecza, które mu bardziej przemawiały do przekonania.

Tom zamykają: Miscellanea z udatną odbitką i wzmianką o łopuszańskim ułomku Światowita, którego nie znajdujemy w „Spraw. Akad. Um." prof. Demetrykiewicza 1910. VII., wreszcie kronika, notatki bibliograficzne i bogaty dział recenzyj. *rz.*

P. Poniatenko. Значіння рідної мови для поетичної творчести Шевченка. *(Znaczinnia ridnoj mowy dla poetycznoj tworczesty Szewczenka).* Kijów 1911, 16^{0}, str. 18.

Odbitka z kijowskiej *Rady* (n. 47, r. 1911), jedenaste zarazem z kolei dziełko wydawnictwa „Zorja". Broszurka nie duża — za to powiedziane w niej wiele, a jeszcze więcej o niej powiedziećby można. — Treść na czasie. Dotyczy Szewczenki i jego twórczości wogóle, genezy nieśmiertelnego jego imienia w szczególności. Autor, wpatrując się z bijącem sercem w ukraińskiego wieszcza, podniesionego na skrzydłach rodzimej pieśni do poziomu „bohaterów duchowych ludzkości", zadaje sobie pytanie: Czemu „Kobzar", czemu pieśń, wyśpiewana dźwiękami ukraińskiej mowy, zrobiły miejsce Tarasowi w panteonie literatury powszechnej, podczas gdy jego nie mniej ilościowo obfita spuścizna literacka, pozostawiona w języku rosyjskim, nie zarobiła na trzeciorzędne nawet miejsce w literaturze rosyjskiej? „Kobzarja" kochają namiętnie ziomkowie, tłumaczą obcy, Rosyanie też, cenią wszyscy, a „Niewiesta" „Słepaja Krasawica", „Trizna", „Matros", „Kniaginia" etc., mimo swej

rosyjskości ani nawet Rosyanina nie zdołały zainteresować! Biograf Konyśkyj („Żizń ukrainskawo poeta T. G. Szewczenka, Odessa 1898), tłómaczy to tem, że rosyjskie utwory Szewczenki, po większej części niewykończone, pisane dorywczo, na kolanie, w nieprzyjaznych warunkach zesłania, że zawierają treść mniej aktualną. Nie zadowalnia to p. Poniatenki: on twierdzi, „że utwory Szewczenki w języku rosyjskim były mało warte, były niższe, niż poziom sławy, którą posiadł już Szewczenko jako poeta“ (str. 11). Tego samego zdania był i Kulisz, kiedy pisał w liście do Tarasa: „...czytając twoje rosyjskie opowiadania, rodacy potrząsają głowami, a Rosyanie odrzucają precz; podczas gdy twoje wiersze w mowie ukraińskiej Moskale szanują, a swoi, niby psałterz, odmawiają“ (str. 13).

S. T. Aksakow podobnie się wyraża w sprawie druku „Matrosa“: „Nie radzę Panu drukować tej powieści: ona bez porównania niższa, niż ogromny pański talent twórczy“ (ibid).

A w czem przejawia się podkreślony przez rosyjskiego krytyka talent twórczy Szewczenki? W tem oczywiście, co tworzył w języku ruskim. P. Poniatenko przeprowadza tu dość udatną paralelę wyjątków z „Maryny“ (Kobzar), napisanej po rusku 1848 nad Aralem w czasie wygnania i z rosyjskiego utworu „Slepaja“ z 1841, kiedy wogóle talent poety rozpuścił potężne skrzydła, a złowieszcze chmury daleko jeszcze były od niego. Z przeczytania zestawionych miejsc o bardzo zbliżonej, prawie że identycznej treści, odnosi się istotnie to wrażenie, że urywek ruski znacznie gładszy, naturalniejszy, o wiele więcej posiada harmonii, dźwięczności, barwności, wogóle estetyki, niż jego rosyjski odpowiednik. I w tem można i trzeba z autorem zgodzić się w zupełności.

Jedna tu jednak uderza rzecz, którą autor powinienby był wyczuć, a na co nawet mimochodem uwagi nie zwrócił, dążąc przyspieszonem tempem do wyciągnięcia swego tetycznego wniosku. Mianowicie, czytając rosyjski tekst, słyszy się trafne rosyjskie wyrazy, dobrane figury i poprawne rymy, ale równocześnie czuje się, jak z całego tego aparatu poetyckiego, zdolnego uchwycić jakąś inną głęboką myśl, wymykają się niejako na siłę i uciekają w przestrzeń te pyłki-drobiny ukraińskich czysto ludowych pojęć i uczuć, tak, że mimowoli estetyczna Psyche formuje dylemat: albo ten język nie dla tej treści, albo ta treść nie dla tego języka Puszkinów i Lermontowów. Szkoda, że p. Poniatenko tego nie zauważył, byłby może bardziej swą tezę pogłębił i byłby mniej pobieżnie załatwiał się z trudnościami, stojącemi w poprzek jej.

Gogol-Ukrainiec rosyjską literacką twórczością przełamuje bieg rozwojowy literatury rosyjskiej, otwiera jej nową epokę; Walter-Scott, z języka i pochodzenia Szkot najczystszej krwi, zdobywa również angielskimi utworami epokowe znaczenie w literaturze angielskiej, a przez nią powszechnej, czarując urokiem swych opowieści i dziś niejednego: więc jakżeż, czy geniusz nie zdolny do genialnej twórczości w nieswoim języku? Przyznaje tę zdolność p. Poniatenko, ale przyznaje jako wyjątek z reguły, z zasady ogólnej, ktorej wyraz dają nieudolne utwory rosyjskie Szewczenki.

A jednak pierwszy logiczny wniosek wobec nierównej wartości ruskich i rosyjskich utworów Szewczenki, wobec zwłaszcza przyznanej „bez-

wartości“ tych ostatnich był ten, który niewątpliwie w czasie roztrząsania i autorowi się nasunął: albo Szewczenki horyzont poetycki nie dorósł do wysokości rosyjskiej poezyi i nie sprostał jego geniusz w tej mierze zadaniu, któremu sprostał Gogol, — albo wogóle genialna twórczość wieszcza ze zasady pomyśleć się da tylko we własnym języku, dopuszczając tylko rzadkie wyjątki. To drugie autor przyjął i rozprowadził słabo, a to pierwsze pominął w całości i pozostawił na geniuszu Tarasa nierozwiany cień, który dla pewności i trwałości naszkicowanego w broszurze poglądu koniecznie rozwiać należało.

Wartość więc rozprawki nie równa, druga jej połowa bardzo chwiejna, choć koniec jasny, bo skądinąd pewny, że wynaradawiające działanie powinno zawrócić z drogi, że „przez wynaradawianie obniża się wogóle intelektualny poziom tej masy, tego ośrodka, który dał Ukrainie, a tem samem i światu całemu, wielkiego Szewczenkę“. *rz.*

Antologia współczesnych poetów ukraińskich. Przełożył Sidor Twerdochlib. Lwów, Jan Maniszewski; Warszawa, E. Wende, 1911.

Współczesna produkcya literacka ruska jest w polskich dzielnicach zachodnich tak mało znaną, że ma niemal posmak egzotyczności. Z pisarzy doby obecnej znany jest jedynie Iwan Franko, który rozpoczął działalność literacką w Galicyi od r. 1876 i przez utwory swoje oryginalne oraz przekłady położył pod współczesne piśmiennictwo ruskie trwałe podwaliny. Toteż uznanie należy się tłómaczowi p. Twerdochlibowi za udatne, miejscami wzorowe przekłady całego szeregu krótkich utworów pracujących dzisiaj na niwie poetyckiej autorów ruskich. Z antologii jego przekonujemy się, że poezya ruska nie jest już *in statu nascendi*; że zdobywa się na lepsze formy, posiada spory zastęp talentów z dużym poetyckim polotem. Słusznie wszakże zauważył w przedmowie do książki Wł. Orkan, że dzisiejszą poezyę ruską charakteryzuje pewna młodzieńczość:

„Poezya liryczna narodu ukraińskiego mówi nam o jego wieku. I naodwrót wiek ten, młodzieńczość względna narodu, mówi nam o właściwości jego poezyi. Będzie więc ta poezya egotyczną, najczęściej miłosną, będzie spowiedzią powierzchowną bez pogłębienia refleksyjnego, będzie muzyką, grającą wierzchnimi pokładami duszy. Nie jest z dna... Grają w niej echa romantyczne śpiewanych pieśni. Często spotyka się w niej i budowę wnętrzną pieśni ludowych. Stąd prostota, bezpośredniość większa, niż w poezyi Zachodu. Szczerość w niej jest, ale ta pierwsza, naiwna, nie idąca z głębokich przeżyć. Jakbądź — czaruje jednak ta poezya harmonijną prostotą, niekłamanem uczuciem, serdecznem odczuwaniem przyrody, muzyką chłopskich, ukwieconych sadów“.

Antologia zawiera poezye 21 autorów ruskich; z tych dziesięciu zamieszkałych w Galicyi, dziewięciu na Ukrainie, dwóch na Bukowinie. Skąpa ilość paru utworów nie wystarcza do uchwycenia zdecydowanego profilu literackiego każdego z nich; co do wartości talentów wszakże, stwierdzić należy, że niema wśród nich miernot, lubo nie każdy wiersz dosięga wyższego poziomu. Jako autorów rzeczy i artystycznie i myślowo niepowszednich wymienić należy: Iwana Frankę, Bohdana Łepkiego, Sydora Twerdochliba, Mykołę Filańskiego, Ołeksan-

dra Ołesia, Łesię Ukrainkę, nie odmawiając i reszcie zalet rzetelnego talentu.

Głębią uczucia i rozdzierającej rezygnacyi przejmuje wiersz Iwana Franki: „Oldze“, natchniony posępną myślą o osieroceniu dzieci. Jest to niezwykłej piękności w bezpośredniości swej i prostocie kwiat liryki, okryty rosą szczerych łez — toteż budzi głęboki oddźwięk w sercu czytelnika. Z zawartych w antologii utworów Filańskiego odznaczają się między innemi piękną formą i poważnym nastrojem „Psalmy“: „Z dłoni Twej“ i „O chwała Ci!“

A oto wiersz poety z Ukrainy, Ołeksandra Ołesia. Przemawia w nim syn wydziedziczonego narodu, któremu narodem pod rządem carskim być nie wolno; ale kochający syn nie wstydzi się nieszczęsnego ojca-narodu i miłuje go z całego serca, ufny, że przyjdzie dlań dzień wyzwolenia:

Tak! naród mój bezbrzeżnie śmieszny...
Dziwaczny garbus, ślepy dziad...
Po ludziach z lirą się wałęsa;
Jałmużny żebrząc, łzą lśni rzęsa —
Nieświadom ojców... dawnych lat...

Lecz ja przyznaję się wszem wobec:
Jam synem ślepca! Mnie nie wstyd!
Za rękę go, patrzajcie, wiodę
Hen w świat daleki, na swobodę,
A może zajdziem i... na szczyt!...

O, bracie! Ty z nas drwisz i szydzisz,
Lecz wiedz, że dziećmi hańby — ot
Ci wszyscy syci i pogodni,
Gdy ojciec żebrze u przechodni
I na noc idzie spać pod płot...

Antologia współczesnych poetów ruskich, wydana starannie i ze smakiem, z okładką ozdobioną reprodukcyą rzeźby Z. Kurczyńskiego, powinna wzbudzić zainteresowanie wśród polskich sfer czytających, które informowane przez prasę codzienną jedynie o politycznej działalności galicyjskich „Ukraińców“, o innych dziedzinach życia narodu ruskiego, o jego pracach, dążeniach i ruchu umysłowym bardzo mało, lub nic zgoła nie wiedzą.

E. Z.

KRONIKA.

Zeszyt niniejszy jest podwójnym, wydanym za dwa miesiące — sierpień i wrzesień — z góry, 1. sierpnia. Urządzenie takie, praktykowane w poprzednich latach, okazało się dogodnem, ze względu na wakacyjny rozjazd współpracowników i prenumeratorów. Następny zeszyt wyjdzie 1-go października.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie dostarczył reakcyjnym panslawistom rosyjskim sposobności do wystąpienia przeciw Polakom. O ile sądzić można z głosów prasy całej Słowiańszczyzny, mieli już tę sposobność po raz ostatni.

Urządziwszy prowokacyę, sami za prowokowanych się podali! Ponieważ prowokacya taka jest grubem przewinieniem — choćby już tylko ze względów towarzyskich — zależy nam wielce na stwierdzeniu tej okoliczności, **czy p. Stasiak prowokował w Belgradzie Rosyan?**

Mowę swą ogłosił p. Stasiak w całości w pismach codziennych. Stwierdza w niej tylko, że idea słowiańska powstała w Polsce (od Bolesława Chrobrego); o Rosyi lub Rosyanach niema w niej ani słówka.

Ale posłuchajmy świadków obcych:

W *Narodnich Listach* Nr. 200 z 22 lipca znajduje się obszerna rozmowa korespondenta tego pisma z burmistrzem belgradzkim, Ljubą Davidovićem. Między innemi czytamy tam:

„Twierdzi się, jakoby na drugim bankiecie mowca polski dziękował Serbom za sympatye ku Polakom, okazane przez to, że nie dano grać rosyjskiego hymnu po przemówieniach rosyjskich — a tymczasem z osób stojących blizko nikt nic takiego nie słyszał. Zaprzecza temu nawet i p. Ljuba Stojanović, były prezydent ministrów, który siedział tuż obok polskiego mówcy i odpowiadał następnie na jego mowę".

W Nrze 204 tegoż dziennika z 26 lipca stwierdza sam prezes Związku Dziennikarzy słowiańskich, p. Józef Holeček, że nie słyszał słów przypisywanych p. Stasiakowi. „Ja tego wyrażenia nie słyszałem, ani Rosyanie, którzy siedzieli obok mnie i najbliżej mnie; bo też gdyby byli słyszeli, nie czekaliby na pobudzenie siebie od innego, tylnego stołu, żeby na obrazę odpowiedzieć".

Stwierdza p. Holeček, że „dopiero na drugi dzień z rana, przed odjazdem na Djerdap, dowiedzieliśmy się od Rosyan, jakoby p. Stasiak zakończył był swą mowę zdaniem:

„Dzięki Wam bracia Serbowie, żeście zabronili grać dzisiaj tę pieśń, która nas obraża" — i że miał na myśli hymn rosyjski.

„Ale tego zdania — dodaje jeszcze p. Holeček — nie słyszeli z ust p. Stasiaka ani biesiadnicy, siedzący najbliżej niego".

P. Holeček przypuszcza, że ktoś owo zdanie, jako rzekomo wypowiedziane, podszepnął Rosyanom, „żeby ich obruszyć i zirytować".

Znając psychologię obecnych w Belgradzie rzekomych „przedstawicieli" Rosyi, uważamy hipotezę p. Holečka za zbyteczną.

Jak od pierwszego zaraz dnia Rosyanie szukali zaczepki, a jaką sobie wyrobili opinię — zobacz w „przeglądzie prasy słowiańskiej" niniejszego zeszytu.

Zjazd welehradzki tegoroczny „unionistów" odbył się w dniach 28—29 lipca, za późno już na sprawozdanie jakiekolwiek do tego zeszytu, którego druk kończymy 29-go lipca.

(w). **Wystawa Słowiańska w Pradze** w r. 1914, jak już zaznaczyliśmy w poprzednim zeszycie *Świata Słowiańskiego,* ma szeroko uwzględnić twórczość artystyczną narodów słowiańskich.

Komisya czeska, pozostawiając zupełną dowolność poszczególnym narodom w zestawieniu własnego programu, proponuje ze swej strony przyjąć schemat przez nią opracowany, a mianowicie:

W dziedzinie sztuk plastycznych należy uwzględnić cztery działy: 1) obrazy olejne, akwarele, pastele; 2) rzeźby, płaskorzeźby (o ile można kute, wyjątkowo w gipsie); 3) rysunki piórkowe, kredkowe, dalej litografie, miedzioryty, akwaforty; 4) obrazy, modele i plany architektoniczne.

Pożądanem jest, aby dla wszystkich

narodów słowiańskich był w tym celu wybudowany wspólny pawilon, gdzie możnaby uwzględnić poszczególne oddziały dla każdej narodowości, przez co uniknęłoby się też zbytniego rozczłonkowania materyału wystawowego.

W dziedzinie muzyki komisya czeska dość dokładnie opracowała już swój projekt, według historycznego rozwoju muzyki i śpiewu w Czechach. Doba najstarsza obejmować ma materyał aż do końca w. XVII, czyli staro-czeską pieśń przed rozwojem muzyki instrumentacyjnej. Uwzględnione tu będą: 1) rękopisy i fotografie kompozyi; 2) stare druki; 3) staroczeskie kantaty w rękopisach i drukach; 4) literatura bractw. Druga doba od końca w. XVII aż do połowy w. XIX zawierać będzie: 1) rękopisy i druki XVIII wieku; 2) utwory z pierwszej połowy w. XIX (Škroup, Jelen, Tomašek); 3) szkoły muzyczne (organowa, konserwatoryum, pedagogika muzyczna, nauczyciele); 4) ruch muzyczny (stowarzyszenia, akademia); 5) opera czeska w dawnym teatrze „stavovském“. Wreszcie ostatni dział obejmować ma twórczość odrodzenia czeskiego i jej głównych przedstawicieli, a więc: 1) B. Smetana, A. Dvořak, Z. Fibich; 2) modernistyczni kompozytorowie; 3) czeska literatura muzyczna; 4) opera czeska; 5) czeska sala koncertowa; 6) muzyczne towarzystwa artystyczne i zakres ich działania; 7) historya czeskiej muzyki i teorya muzyczna; 8) pedagogika i krytyka; 9) wykonawcy muzyczni i wirtuozi; 10) drużyny śpiewackie; 11) instrumenty.

I w tej dziedzinie również należy starać się, aby w jednych ramach dała się skupić cała muzyka słowiańska, co nie przeszkadza, żeby każdy naród wystąpił samodzielnie.

Najwięcej trudności nasuwa wystawa działu literatury. Dla oryentacyi trzeba tu uwzględnić każdą gałąź, a więc: teologię katolicką i protestancką (ew. prawosławną), pedagogikę, prawo, medycynę, filozofię, estetykę, filologię klasyczną, historyę literatury, poezyę, beletrystykę, dramat; nauki społeczne, przyrodnicze, matematykę i dzieła fachowe stosowane, folklorystykę i kalendarze. Przedewszystkiem zaś musi być jak najobszerniej reprezentowana slawistyka: literatura naukowa, społeczna, publicystyczna i polityczna, z literatury pięknej — tłomaczenia. Techniczne ugrupowanie materyału dałoby się u każdego narodu ująć w pewne działy; tak u Czechów możnaby urządzić „wnętrze im. Palackiego“ obejmujące literaturę historyczną, „wnętrze im. Nerudy“ z beletrystyką (ew. poezyą), „im. Klicpery“ — z dramatem, „im. Dobrowskiego“ — ze slawistyką i t. p.

Wystawa literatury obejmować winna również czasopisma, a w tym celu należałoby utworzyć ogólnosłowiańską czytelnię, do której redakcye zobowiązałyby się podczas trwania wystawy zasyłać swe wydawnictwa.

Tak mniejwięcej komisya czeska kreśli tymczasowy swój projekt wystawy w dziedzinie sztuk pięknych.

Drugą część programową wystawy ma zająć przemysł artystyczny. Tu uwzględnione mają być wszelkie wyroby rzemieślnicze i przemysłowe, które wchodzą w zakres wytwórczości artystycznej, a więc: wyroby złotnicze i jubilerskie, z kamienia, gliny, szkła i porcelany i t. p. Ponieważ niepodobna byłoby skupić całego materyału, jaki każdy naród w tej dziedzinie posiada, należy ograniczyć się do wyrobów współczesnych; przedmioty starsze, mające wartość archeologiczną, mogą wejść w skład wystawy etnograficznej.

Do powyższego działu należy również zaliczyć wystawę artystyczno-przemysłowych organizacyi, instytucyi i szkół. Ponieważ będą tu przyjmowane poszczególne zgłoszenia się różnych firm przemysłowych i przedsiębiorstw, komitet każdego narodu w celu utrzymania artystycznego charakteru wystawy musi wybrać odpowiednie jury, któreby zatwierdzało przedmioty przysłane na wystawę. W ten sposób uniknie się zachwaszczenia wystawy wyrobami nie mającymi prawdziwej artystycznej wartości. Wystawa bynajmniej nie wzbrania sprzedaży przedmiotów wystawionych, lecz również pragnie uniknąć charakteru rynku zbytu, co stanowi poważny defekt w dotychczasowem urządzaniu wystaw.

Ruska kronika.

(*ek*) **Krajowy związek rewizyjny ruski** liczył w 1910 r. 415 towarzystw zarobkowo - gospodarskich, w tem 304 kredytowych, 38 handlowych, 25 mleczarskich, 6 dla budowy domów. 3 dachówkarskie, 2 dla wyrobu i sprzedaży sprzętu cerkiewnego i przedmiotów sztuki, 2 dla wyrobu i sprzedaży konfekcyi damskiej, 1 hotelowe, 1 parcelacyjne, 1 dla zbytu bydła, 1 dla zbytu zboża, 1 dla chowu i sprzedaży drobiu, 1 dla wyrobu i sprzedaży przedmiotów domowego przemysłu, 13 kredytowo - handlowych, 7 kredytowo - mleczarskich, 3 kredytowo-dachówkarskie, 2 handlowo-mleczarskie, 1 kredytowo - handlowo-dachówkarskie. Zadaniem rewizyjnego związku jest przeprowadzać rewizyę i skontrum stowarzyszeń i ich oddziałów.

Organem jego jest *Ekonomist* miesięcznik i *Samopomoc* miesięcznik popularny.

Związek utrzymuje się z własnych funduszów. Dochody w r. 1910 wynosiły 12.630 kor., koszta rewizyi 9.214·08 kor., druki i statystyki 1.948·80 kor. Związek należy do międzynarodowego związku kooperatywnego i brał udział w zjeździe w Hamburgu, a nadto w 1910 r. przystąpił jako członek do ogólno austryackiego związku spółek rolniczych w Wiedniu.

(*rz*) **Towarzystwo naukowe im. Szewczenki w 1910 r.** Suma łączna wydatków wynosiła w 1910 r. 72.900 K tj, o 3.000 więcej, niż w poprzednim. Wydatki pokrywano z subwencyi własnych i dochodów. Subwencya państwowa wynosiła 16 tysięcy, z Wydziału krajowego 16 tys., od sejmu bukowińskiego 1000, razem 33 tysiące kor. Na dochody własne Towarzystwa składały się dochody z własnej d r u k a r n i, która wytłoczyła w roku za sumę 251.642·25 K, dochody z przedsiębiorstwa i n t r o l i g a t o r s k i e g o 59.612·81 K, z ruchu targowego k s i ę g a r n i sięgającego 120.000 K. Agentury księgarni w Kijowie i Charkowie prosperowały dość dobrze. Ruch targowy kijowskiej wynosił 12.900 rubli, dochodu rocznego czystego 674 rubli. Agentura charkowska w pierwszym tym roku swego założenia dosięgła targu 5 tys. rubli.

Do kapitałów T-wa liczą się też dwie kamienice we Lwowie, pierwsza wartości 255.440 K, czysty zysk 4.398·81 K., druga wykazuje za rok 1910 deficyt 3.795·92 K.

W bibliotece T-wa było w 1909 r. 17.800 dzieł w 45.122 tomach, w 1910 zaś 20.186 dzieł w 53.024 tomach. Biblioteka stała się więc znaczną i jest już dziś największym zbiorem ruskim.

W m u z e u m oddział archeologiczny doszedł do 4.500 przedmiotów, etnograficzny do 1.600 sztuk. Zbiór monet wynosi kilkaset sztuk.

Na cele badań naukowych rozdano w roku 1910 kwotę 6.623 K.

W historyczno-filozoficznej sekcyi dyrektorem był p. H r u s z e w ś k y j, w filologicznej F r a n k o, w matematyczno-przyrodniczo-lekarskiej W e r c h r a t ś k y j.

Produkcya książek ruskich w Rosyi przedstawia się za pierwszy kwartał 1911 roku, według statystyki *Rady*, ruskiego dziennika w Kijowie, jak następuje: Utworów poetycznych wydano 43 tomów w 189.000 egzemplarzy; powieści 7 w 10.300 egz., utworów dramatycznych 4 w 6.200 egz.; wydawnictw popularno-naukowych 4 w 35.000 egz.; polityczno-społecznych i krytycznych rozpraw 6 w 8.600 egz.; tłumaczeń 3 w 3.160 egz.; jedno dzieło pedagogiczne w tysiącu egz.; nut 20 w egz. 7.400; biografij i pamiętników 3 w 1.300 egz.; książek o gospodarstwie 2 w 8.000 egz.; informacyjnych 5 w 13.100; ludowych 6 w 80.600 egz.; varia 2 w 4.210 egz. Razem 106 książek i broszur w nakładzie 368.770 egz. W zeszłym roku wydano w pierwszym kwartale 56 druków w 125.000 egz.; a więc ruch wydawniczy wzmógł się nadzwyczajnie. Według ilości wydanych druków, stoją dziś Rusini wśród narodów państwa rosyjskiego na miejscu siódmem (w zeszłym roku na ósmem). Porządek ilościowy jest mianowicie następujący: 1) Rosyanie 5.868 druków, 2) Polacy 504, 3) Niemcy 227, 4) Żydzi (po hebrajsku i w żargonie) 178, 5) Łotysze 139. 6 i 7) Tatarzy i Rusini po 106, 8) Estończycy 105, 9) Ormianie 61, 10) Gruzini 15, 11) arabskich druków 22, 12) francuskich 21, 13) Litwini 16, 14) Czuwasze 9, 15) Kirgizi 7, 16) Turcy 5, — 17, 18, 19) Bia-

łorusini, Grecy i angielskich druków po trzy, 20) Czeremisy dwa druki. O Rusinach po rosyjsku, wraz z przekładami z ruskiego na rosyjskie, wyszło w tymże czasie 15 druków w 88.300 egz.

(rz) **Stan „Dnistra“ w r. 1910.** „Dnister“ jest zespoleniem dwóch towarzystw ruskich, towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i towarzystwa wzajemnego kredytu. Zajmiemy się statystyką pierwszego działu.

Czysta nadwyżka w ostatnim roku administracyjnym wynosi 317.962 K. Fundusz rezerwowy powiększył się i wynosi 1,502.377·12 K. Przybyło nowych polic 51.521 na 44,204.428 K ubezpieczeniowej wartości i 401.022·34 K premii; odnowionych z poprzedniego roku 221.315 na 246,679.584 K ubezp. wart. i 2,420.034·27 K premii; razem polic wydano 272.836 na 290,884.012 K i 2,821.056.61 K premij, więc w porównaniu z rokiem zeszłym więcej o 20.310 polic na 22,492.432 K ubez. wart. i 226,874·15 K premii.

Na ubezpieczenie budynków polic 225.001 na 243,800.116 K ubez. wart. i na 2,458.646·15 K premij. Wszystkich ubezpieczonych budynków jest 217.541 domów mieszkalnych, 82.038 gospodarskich i innych, razem 599.579 budynków; cerkwi 2.852, plebanij 1.853.

Polic ubezpieczeniowych na zboże i paszę 20.833 na 15,435.943 K i 119.873·59 K premij; innych ruchomości 7.774 polic na 9,917.900 K ubezp. wart. i 69.026·10 K premij.

Średnia wartość jednego ubezpieczenia wynosi 1.061 K, średnia premia za jedno ubezpieczenie 10·43 K.

Nie przyjęto do ubezpieczenia 546 wniesień na łączną sumę 558.851 K. wartości. Na rok bieżący pozostało do przeniesienia budynków ubezpieczonych na łączną sumę 263,929.761 koron.

Tow. reasekurowało 118,611.713 K ubezpieczonej wartosci, zapłaciwszy za reasekuracyę 1,159.731·10 K, zysk natomiast w dywidendzie reasekuracyjnych przedsiębiorstw dosięgnął z 1909 roku 249.693·28 K, przeto wysokość reasekuracyi = 912.037·91 K, zysk zaś z administracyjnego roku zamkniętego przeniesiony zostanie na bieżący.

Na własny rachunek zostało 150,542.276 K wartości i 1,487.814·56 K premii.

Szkód było w 1910 r. wiele, bo aż 2.921 na sumę kosztów 1,733.455·60 K.

Za szkody wypłacono 1,766.208 K 24 h. tj. 66·71% całej premii; z tego reasekuracya spłaciła 829.769 K 57 h. a na własny rachunek zostało 936.438·67 K.

Fundusz rezerwowy wynosi 1 milion 502 tysiące 377 Kor. i 12 hal., rezerwa premiowa wynosi 892.689 K, a fundusze wszystkie Towarzystwa stanowią pokaźną kwotę *3.043,342·74 koron*, podczas gdy w roku przedostatnim 2,751.623·73 K.

Aktywa T-wa=3,686.979·73 K—stan papierów wartościowych 1,518.300 K wartości nominalnej, a 1,445.388·30 K według kursu pieniężnego.

Wkładki T-wa w bankach i kasach oszczędności wynoszą 581.132 K 70 h.

Własna realność wartości 650.000 K, dochód z domów wynosił 22,348·59 koron.

Koszta administracyjne Towarz. 536.613·30 K, a wraz z wydatkami na inwentarz etc. 564.689·81 = 21·32%.

Nadwyżka bilansowa = 317.962 K. Ogólny stan „Dnistra“, kwitnący i w porównaniu z latami ubiegłymi wykazuje stały rozwój

(rz) **Walka Rusinów węgierskich o słowiańską liturgię.** Pod tym nagłówkiem zamieszcza *Nywa* nr. 10 krótki rys historyczny madiaryzacyi Cerkwi na Węgrzech, oraz list otwarty Rusinów węgierskich do wszystkich węgierskich biskupów. Wybierzemy stąd najważniejsze daty statyczne.

Przed sześciu laty dla napływowych warstw robotniczych ruskich otworzył ordynaryat łaciński cerkiew grecko-katolicką w Budzyniu. Proboszcz tej cerkwi, madiaron, wprowadził samowolnie madiarski język do liturgii na miejsce staro-słowiańsko-cerkiewnego. Za nim poszło wielu naśladowców, tak, że dziś to nadużycie znalazło około dwustu ruskich księży-zwolenników w obozie katolickim. Są w Budzyniu dwie cerkwie schyzmatyckie także, ale w nich odprawia się liturgia po słowiańsku, tak samo, jak w reszcie parafij ruskich katolickich w liczbie około 600. Ruski lud katolicki wielokrotnie protestował przeciw nadużyciu w ordynaryacye ostrzyhomskim i w Rzymie, ale bezskutecznie. Po odby-

ciu misyi ruskiej przez wysłanych ze Lwowa w tym celu misyonarzy i po bezskutecznem piśmie metropolity S z e p t y c k i e g o do prymasa węgierskiego, wystosował lud ruski zbiorowe pismo do wszystkich biskupów węgierskich, wzywając najenergiczniej do usunięcia nadużycia. Pismo apeluje do dekretów stolicy apostolskiej, usiłuje zdemaskować wikaryusza ostrzyhomskiego arcybiskupstwa, on jednak bezkarnie obstaje przy swojem, że ciche części liturgii odmawia się po starosłowiańsku, głośne tylko po madiarsku i oczernia jeszcze Rusinów, jako „zdrajców ojczyzny i rodzinnego języka".

Ton listu ostry, stanowczy. „Zginiemy, a nie ustąpimy". Czy wyda to skutek pomyślny dla Rusinów, niewiadomo na razie. To jedno jest pewne, że katolicka hierarchia na Węgrzech, nie skrępowana żadnymi konkordatami, dąży do bezwzględnego zmadiaryzowania przez Kościół wszystkiego, co jeszcze madiarskiem nie jest.

(ek) **Ruska młodzież akademicka w walce o uniwersytet ruski we Lwowie.** — Rok 1899 uważa się powszechnie za chwilę powstania tej walki, jednakże pogląd ten trochę niesłuszny. Albowiem już ojcowie dzisiejszych akademików urządzali ogólnoakademickie wiece i uchwalali rezolucye, domagające się zaprowadzenia ruskich wykładów na wszystkich fakultetach lwowskiego uniwersytetu. Charakterystycznem jest, że w 1882 na zebraniu „A k a d e m i c k i e g o B r a c t w a" naczelnik towarzystwa bez p r o t e s t u zebranych obalił wniosek, aby zwołać ogólno-akademicki wiec, któryby uchwalił protest do ministerstwa oświaty w sprawie katedry historyi ruskiej. Uchylił ten wniosek, gdyż zdawało mu się, że „ma on na względzie więcej polityczne cele i jest szkodliwy dla towarzystwa". Sam ten jeden fakt dość mówi, jak ogół ruskiej młodzieży tych czasów odnosił się do kwestyi uniwersyteckiej. W dwa lata jednak później, w sierpniu 1884 r. wiec akademicki w Kołomyi uchwalił rezolucyę, w której domagano się zaprowadzenia ruskich wykładów na wszystkich wydziałach lwowskiego uniwersytetu. Była to atoli akcya wstępna do właściwej „borotby" 1899 r., nie kończącej się już na rezolucyach i wnioskach. Wtedy to bowiem dzięki zabiegom „A k a d e m i c k i e j H r o m a d y" urządzono we Lwowie 13 lipca wiec w tej sprawie przy współudziale profesorów i 450 ruskich studentów. Władzy przesłano memoryał wraz z następującą rezolucyą: „prawem zastrzeżony, ale w praktyce nie przeprowadzony utrakwizm lwowskiego uniwersytetu stanowczo nie wystarcza dla kulturalnych potrzeb ukraińsko-ruskiego narodu, dlatego ruscy studenci wszystkich austryackich szkół domagają się od wysokiego rządu utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie". Po upływie roku wysłano nową rezolucyę i nowy memoryał w lipcu 1900 treści tejsamej. W roku następnym 1901 zażądał wiec zaprowadzenia równorzędnych z polskimi katedr na świeckich fakultetach i komisyj egzaminacyjnych. Skutku jednak na te rezolucye wiecowe nie było żadnego. Wtenczas młodzież postanowiła drogą represyj dojść do celu. Jedni radzili gromadną secesyę, drudzy obstrukcyę. Dnia 19 listopada 1901 zwołano pierwszy nielegalny wiec, na którym postanowiono rozpocząć obstrukcyę i nie uczęszczać na wykłady dwu najwięcej nielubianych profesorów; jednakże nie powiodło się wykonanie tej uchwały. Wtedy 1. grudnia 1901 r. uchwalono masową secesyę z miejsca walki. Znaczna część studentów rozjechała się na inne wszechnice, jednakże w roku następnym 1902 znowu powróciła do Lwowa.

W listopadzie 1903 r. urządzono demonstracyę przeciw rektorowi ks. F i j a ł k o w i. W marcu 1906 urządzili Rusini na uniwersytecie bójkę, w której zranili do 20 Polaków i odtąd starcia z pewnemi przerwami ciągle się powtarzały. W 1907 r. zniszczono aulę, a w 1910 pod wpływem demagogicznej, negacyjnej polityki, dopuszczono się rozboju krwawego.

Rosyjska kronika.

(ek) **Najstarsze czasopisma w Rosyi** są następujące: *Petersburgskija Wiedomosti i Petersburger Zeitung*, wychodzą one 184 lat. Po nich następują: *Moskowskija Wiedomosti* 155 lat, *Wilenskij Wiestnik* 147 lat,

Trudy imperatorskogo wolnogo ekonomiczeskago obszczestwa 145 lat, *Rigasche Zeitung* 116 lat, *Senatskija Objawlenija* 102 lat, *Pernausche Zeitung* 101 lat. Od 50–100 lat wychodzi 97 peryodycznych wydawnictw. Przeszło połowa wszystkich dzisiejszych wydawnictw powstała w przeciągu ostatnich 5 lat, 677 wydawnictw wychodzi pierwszy rok, 342 drugi, 208 trzeci, 170 czwarty i 170 piąty rok. Obliczenie to odnosi się do roku 1910 wyłącznie.

(ek) **Upadek prawosławia**. Od 30 kwietnia 1905 r. (tj. od ogłoszenia ukazu tolerancyjnego) do 1 stycznia 1909 r., a więc w ciągu niespełna czterech lat przejście z prawosławia na inne wyznania w Rosyi tak się przedstawia:

Na katolicyzm	przeszło	232.705	osób
„ mahometanizm	„	49.759	„
„ protestantyzm	„	14.527	„
do staroobrzędow.	„	4.240	„
na buddaizm	„	3.468	„
do różnych sekt		3.093	„
na judaizm		409	„
na inne wyznania		557	„
	Razem	308.753	osób

W ciągu samego r 1909 przejście z prawosławia tak się przedstawiało:

na katolicyzm	przeszło	4.328	osób
„ protestantyzm	„	1.013	„
do różnych sekt	„	360	„
na mahometanizm	„	280	„
na buddaizm	„	150	„
na inne wyznania	„	128	„
	Razem	8.054	osób

Cyfry te wzięte są ze statystycznych wykazów gubernatorskich. Jeżeli uwzględnimy, że wiele wypadków przejścia z prawosławia nie zostało przez władzę zarejestrowanych z różnych powodów, zwłaszcza w oddalonych prowincyach, to całkiem śmiało cyfrę odpadnięcia od prawosławia można powiększyć do 330.000 osób w ciągu 6 lat ostatnich.

(w) **† P. F. Jakubowicz-Melszin**. Śmierć Jakubowicza jest przypomnieniem całego szeregu obrazów z życia Rosyi przedrewolucyjnej, owego pasma udręczeń buntującej się duszy rosyjskiej, co krzywdzie wypowiedziała bój w imię dobra i wolności narodu.

„Za dążenie do wolności
Dano mi na szereg lat
Bez zapłaty kwaterunek,
Wiele służby, darmo wikt.
Maj już wieść o lecie niesie,
Mnie honory czynią tu,
Jeżdżę z paradą w karecie,
Mam hajduków obok dwu".

Tak pisze poeta, skazany na długie lata ciężkich robót. Trzeba doprawdy stalowej, hartownej woli, a przedewszystkiem ukochać ideę i wierzyć w nią, żeby wiszący nad głową miecz, by lata krwawego potu w rosyjskiej „katordze" nie skaziły duszy, nie odebrały jasnej myśli. Do takich duchów wyzwoleńczych należał niedawno zmarły poeta.

„Każdą myśl, wszystkie siły istnienia
Tobie poświęcam, tobie aż do śmierci,
Miłości ma i życie moje, o Matko ma!"

Miłość oddał ojczyźnie, i życie chciał oddać. W Rosyi składa się je ojczyźnie w ofierze na kamiennych ołtarzach więziennych podziemi i sybirskich kopalń, pod kulą lub stryczkiem. Jakubowicz miłość i życie oddawał Rosyi w ciągu 16-tu lat, zwolna zabijających go ciężkich robót.

Wspomnieć należy, że w latach 80-tych wyszły specyalne obostrzenia dla więźniów politycznych. „Pozbawienie wszelkich praw" chciano zastosować dosłownie. Jakubowicz należał właśnie do pierwszych, na których wypróbowano obostrzenia. Znamy z Dostojewskiego „Pamiętników z martwego domu" to środowisko ludzi wykluczonych poza ramy społeczeństwa, ludzi zda się lub rzeczywiście wyzutych i pozbawionych drgnień szlachetniejszych. W takim świecie żyje kilkanaście lat Jakubowicz i pisze swą, pełną głębokich myśli i bacznych spostrzeżeń książkę: „Въ мірѣ отверженныхъ" (w świecie wykluczonych), która pod względem ścisłości obserwacyi i przewodniej myśli wyżej stoi od dzieła Dostojewskiego. Wszystkie spojrzenia poety skierowane są, żeby znaleść i tu człowieka, żeby i tu módz wierzyć, że

„już blisko świta brzask odrodzenia".

Z tąż samą wiarą wychodzi Jakubowicz-Melszin po tylu latach (1900 roku) ze świata wyklętego i jak dawniej spogląda z pragnieniem czynu na swą umiłowaną Rosyę. Rok 1905 i następne przejmują go głębokim

smutkiem, bo widzi, że dzieło odrodzenia, zrzucenia kajdan z duszy rosyjskiej jeszcze dalekie. Znów patrzy poeta na ból i krew, a jednak oczekuje

„....kogoś z bojaźnią i miłością,
Kogoś, czyja dłoń cudów dokona".

Choć wiara wiecznego rewolucyonisty i marzyciela nie chwieje się, jednak chwilami rozpacz mu dławi słowa, mąci jasną myśl.

„...I ludzie mogą żyć?
Pracować jak zawsze, kochać, marzyć, śmiać się?
Nie, w sercu mem pękła życia nić!"

Wykrzyk ten jest wielce charakterystyczny dla ludzi-działaczy, duchów pokrewnych Jakubowiczowi z lat 80-tych. Poświęcało się młode życie, szczęście osobiste, o czem sam poeta mówi w jednym z wierszów, poświęcało własne marzenia, „śmiech młodzieńczy".

U owych idealistów było na ustach pytanie:

„Zali nie jest przestępstwem chwila wesoła,
Każde marzenie i radosny dźwięk?..."

Nic dziwnego, że u poety „w sercu pękła życia nić", gdy zobaczył bankructwo ideału.

Jakubowicz ostatnimi laty był kierownikiem literackim *Russkago Bogatstwa.* Stosy wieńców i wyrazy żalu z całej Rosyi i świata emigracyjnego świadczą, jakiego ducha stracił naród. Żył nie egoizmem, lecz miłością prawdy i nadzieją szczęścia, tylko nie swego, a milionów.

„Życie błysnęło, jak mamiący sen
I nie żałuję niczego, druhowie!..."

W. R. Wegnerowicz.

† K. M. Fofanow. (1862 † 1911). Fofanow był do pewnego stopnia odosobniony w kołach modernistycznej literatury rosyjskiej. Przypisać to należy specyalnemu charakterowi jego sentymentu lirycznego, skierowanego w świat fantazyi romantycznej.

Literatura dekadentyzmu, refleksye ostrych załamań się nastrojowości, twórczość mózgowa, estetyka modernizmu — to dlań obce hasła. Fofanow jako poeta „z Bożej łaski" wyszedł z ludu, wytknął sobie swoistą ścieżkę i z tej nie zbaczał. W jego liryce należy przedewszystkiem widzieć wrażliwość na piękno przyrody i tę niezwykłą zdolność dopatrywania się analogii zjawisk. Zda się, że poeta w każdej roślinie dostrzega indywidualne życie, w poruszeniach, zgięciach widzi on i słyszy niejako gwarę swoistą owego świata flory. Ileż tu barw, odcieni, ile gracyi, zalotności, strojności, to znów powagi, dumy, surowości — wesołych szeptów i dźwięków lub złowróżbnych pogwarów. A dalej między tym światem przytulonym do ziemi, żyje inny świat, pełen zabiegów drobnych, różnobarwnych owadów, ptactwa, bogaty świat fauny. Nad wszystkiem rozciąga swe nieskończone dale niebo, czasami jasne, słoneczne i pogodne, spokojne, świąteczne i gwieździste, to znów groźne, łzawe i nachmurzone. Piękną świątynię przyrody stworzył sobie Fofanow; poeta jest jakby wtajemniczony w dokonywające się tu zjawiska.

Oto wzorek z charakterystycznych dla jego twórczości wierszów:

„Promienne gwiazdy, gwiazdy cudowne
Szeptały kwiatom bajki czarowne,
Uśmiechały się płatki atłasowe,
Zadrgały listki szmaragdowe,
A ziemia od radosnych pocałunków
Stroiła się w kobierzec zielony,
I upoiła gwiazd bajkami
Moją duszę, bezbrzeżnie rozkochaną".

„Rozkochany" w przyrodzie poeta był wrażliwym na wszystko, co kaziło harmonię życia, na rozterki, jakie spętały człowieka. Stąd jego ucieczka przed chaosem, zgiełkiem dnia powszedniego w świat fantazyi, do świątyni urojeń i wizyi. Nie należy myśleć, żeby Fofanow znajdował tam li tylko „bezbrzeżne upojenia", „radosne" słyszał dźwięki i „cudownych gwiazd bajki czarowne". Sam kontrast pomiędzy światem urojeń a życiem przepełnia jego serce żalem i smutkiem — poeta nie ma sił, aby stoczyć bój z przeszkodami, nie posiada umiejętności lawirowania w matni istnienia. Realne, pozytywne życie jest mu obce.

„Poeta ma dwa królestwa — jedno z promieni
Jaśniejące — pełne blasków lazurowych,
Drugie — jak chmurna noc,
Jak głuche podziemia okrutne..."

Nic dziwnego, że ostatni z epigonów romantyki, a właściwie zabłąkany idealista-marzyciel, nie zdołał pokonać tego „chmurnego“ królestwa nocy. Mimozowatość jego natury jest rozdźwiękiem w otaczającej szermierce dnia dzisiejszego.

Twórczość Fofanowa była niezwykle płodną, wskutek czego zapewne część jego poezyj nie posiada większej wartości, lecz znaleść można u niego prawdziwe perły liryki, jak pod względem cyzelowanej formy, tak i oryginalności pomysłu.

Oprócz mnóstwa wierszy drukowanych po czasopismach, wydał zbiory poezyj: „Тѣни и Тайны“ (Cienie i Tajemnice), „Маленькія поэмы“ (Małe poemata), „Этюды въ риѳмахъ“ (Etiudy rytmiczne), „Майскій шумъ“ (Szelest majowy), „Иллюзіи“ (Iluzye) i inne. *W. R. Wegnerowicz.*

Melodya rosyjskiego hymnu państwowego. W ostatnim zeszycie *Istoriczeskago Wiestnika* obala M. Oglobin rozpowszechnione mniemanie, jakoby kompozytorem melodyi do „Boże caria chrani“ był muzyk Lwow. Zdaniem Oglobina melodya hymnu carskiego jest poprostu reprodukcyą starodawnego psalmu holenderskiego, który śpiewa się do dnia dzisiejszego w wielu zborach holenderskich w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych.

Czeska kronika.

(ek) **Ustřední Matice školská**, najsilniejsza organizacya słowiańska przeciw germanizacyi, skończyła 30 rok swej zasłużonej pracy. W tym to przeciągu czasu założyła 6 gimnazyów, 1 gimn. realne, 4 szkoły realne, 1 akademię handlową, 1 seminaryum nauczycielskie, 2 szkoły wydziałowe, 106 ludowych szkół i 80 ochronek dla dzieci — wszystkie na pograniczu, gdzieby czeskie dzieci z powodu braku szkół narodowych niezawodnie wynarodowiły się w szkołach niemieckich. Obecnie utrzymuje Macierz szkolna w Czechach, na Morawach i Śląsku 76 szkół ludowych z 8.968 uczniami, 66 ochronek z 4.871 dziećmi, 1 szkołę wydziałową z 173 uczniami i jedno gimnazyum realne na Śląsku. Oprócz tego udziela zapomogi szkołom i ochronkom na ziemiach czeskich oraz czeskim szkołom we Wiedniu. Na wszystkie te potrzeby poświęca Macierz szkolna corocznie przeszło 750 000 K, które sam naród zbiera z darów i dobrowolnych składek. Na tem samem polu pracy oświatowej i obronnej działają w Czechach obok Macierzy „Jednota Pošumavská“, „Jednota północnoczeska“. na Morawach dwie „Morawskie Jednoty“, na Śląsku „Nar. Jednota Sleska“, a w Wiedniu Towarzystwo „Komensky“.

Rozwój czeskiego przemysłu tkackiego w ostatniem dziesięcioleciu jest nadzwyczajny. Minęło właśnie dziesięć lat od założenia stowarzyszenia „Český Spolek textilníků“. Na walnem zgromadzeniu, odbytem w Hradci Kralové, prezes towarzystwa, fabrykant Bartoň podał ciekawe — a zaiste tryumfalne — zestawienie cyfr. Kiedy zakładano towarzystwo przemysłowców tkackoprzędzalniczych w r. 1901, liczono czeskich tkackich warstatów mechanicznych około 6.000 i dwie czeskie przędzalnie obejmujące 18 000 mechanicznych wrzecion. Obecnie, po dziesięciu zaledwie latach, liczy się w czeskich fabrykach tego rodzaju około 40.000 warstatów i 400.000 wrzecion.

Muzeum rolnicze. (Zemědělské Museum) powstało w Bernie morawskiem skutkiem uchwały Towarzystwa rolniczego (Česká hospodářská společnost pro markrabství Moravské), powziętej w czerwcu 1907 r. W lipcu 1907 wydano odezwy o składki, a gdy zebrano nieco przedmiotów, wybrano komisyę z 5 członków do urządzenia i tymczasowego zarządu Muzeum. Opracowano program i w r. 1908 umieszczono już zbiory w tymczasowym lokalu (Radovitové náměsti 10). W r. 1909 otrzymało nowe muzeum subwencyę krajową w kwocie 3.000 K., a mianowicie: 2.000 K. na zakupna, a 1.000 K. na lokal — za który też płacono 960 K, bo nie stać jeszcze na lepszy — ale to wszystko pod warunkiem, że Hospodářská Společnost zobowiązała się na piśmie, że wszystkie przedmioty zakupione z tej subwencyi odda do Muzeum krajowego Im: Ces. Franciszka, skoro tylko będzie tam utworzony dział rolniczy; dano więc subwencyę na skupywanie depozytów dla muzeum krajowego.

W r. 1909 otwarto Muzeum dla publiczności. Postanowiono następnie, żeby starać się nietylko o retrospektywne zbiory, ale utworzyć zarazem muzeum nowoczesnego gospodarstwa, na wzór oddziału w wiedeńskiem muzeum technologicznem. Ministerstwo rolnictwa udzieliło subwencyi na zakupna w kwocie 1.000 koron i datek na najem lokalu po 600 kor. rocznie na trzylecie 1909—1911, ale Wydział krajowy obniżył za to subwencyę krajową do... 500 K rocznie.

Słowieńska kronika.

(ek) **Szkolnictwo słowieńskie.** Na polu szkolnictwa tak elementarnego, jak średniego są Słowieńcy w porównaniu z Niemcami bardzo pokrzywdzeni. W Cislitawii stanowią Słowieńcy 4.7% wszystkiej ludności, tymczasem ich szkoły ludowe (razem 796) według statystyki z 1904—5 tworzyły tylko 3.7% całego szkolnictwa ludowego w Austryi i 261.500 Słowieńców było bez własnych szkół. Oprócz tego było niemiecko-słowieńskich szkół 143 a 2 niemiecko-włosko-słowieńskie. W poszczególnych ziemiach stosunek szkolnictwa słowieńskiego do ludności słowieńskiej był następujący: w Krainie 87·8% na 93·9% Słowieńców, w Styryi 23·8% na 32·2%, w Karyntyi 1% na 25·1%. Natomiast stosunek niemieckiego szkolnictwa w tych samych ziemiach do niemieckiej ludności tak się przedstawiał: w Krainie 9·7% na 5·6%, w Styryi 71·1% na 68·7%, w Karyntyi 77·6% an 74·8%. Utrakwistycznych szkół było w Krainie 2·5%. w Styryi 5·1%, w Karyntyi 21·1%. Temu to brakowi szkół przypisać należy większy stosunkowo analfabetyzm wśród Słowieńców, niż u Niemców, wyposażonych nieproporcyonalnie do swej liczby, z pokrzywdzeniem Słowieńców, w większą ilość szkół.

Szkolnictwo średnie jeszcze gorzej się przedstawia. W Krainie 23.177 Niemców ma 2 czysto niemieckie zakłady i 6 utrakwistycznych, natomiast 475.902 Słowieńców ma tylko jedną słowieńską i 5 utrakwistycznych szkół średnich. W Styryi, gdzie jest Słowieńców 31·2% a Niemców 68·7% mają Niemcy 17 szkół średnich, a Słowieńcy zaledwie jedną i to niemiecko-słowieńską. Na Pobrzeżu było w roku szkolnym 1909—10 szkół średnich 15 (w tem 11 rządowych). Z tych było 6 niemieckich, jakkolwiek Niemców na Pobrzeżu jest tylko 19.454 — natomiast 212.978 Słowieńców nie miało wcale szkoły średniej, a 143.602 Chorwatów miało tylko dwa zakłady.

Chorwacka kronika.

† **August Harambašić.** Dnia 18. lipca odprowadzono w Zagrzebiu na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki wybitnego poety, a zarazem polityka, śp. Augusta Harambašić'a. Wszystkie pisma, bez różnicy odcieni politycznych, oddały cześć jego pamięci w wyrazach pełnych szacunku i uznania, jakkolwiek nieboszczyk był gorącym zwolennikiem stronnictwa „pravašów“ (ekskluzywnie chorwackiego z odcieniem konserwatywnem), zwalczanego zacięcie przez inne grupy polityczne. Harambašić stanowi działalnością swoją całą kartę w rozwoju chorwackiego „prawasztwa“ — co jest tem godniejsze awagi, że pochodził z rodziny prawosławnej (matka tylko była katoliczką), wywodzącej się od Serbów bośniackich. Urodzony w r. 1861, uczęszczał do szkół w Nowej Gradysce, w Pożedze i Osieku, poczem zapisał się na wydział prawniczy w Zagrzebiu. Relegowany w r. 1881 za demonstracye polityczne, dokończył studyów nieco później — tymczasem zaś redagował pismo beletrystyczne *Hrvatska Vila* i dziennik „prawaszki“ *Sloboda* w Suszaku. W r. 1888 ogłosił w czasopiśmie *Balkan* trzy „poemaciki prozą“, p. t. „Trzy modlitwy“. Chociaż zeszyt ten *Balkanu* nie był skonfiskowany, wytoczono wydawcy i autorowi proces o zdradę stanu. Tego przestępstwa sąd wprawdzie nie dopatrzył się, ale skazał Harambašića za zaburzenie „pokoju publicznego“ na 15 miesięcy ciężkiego więzienia; apelacya zniżyła karę na 6 miesięcy. Utracił też prawa obywatelskie, które odzyskał dopiero w r. 1890 mocą wydanej ustawy nowej o następstwach wyroków sądowych. Toteż dopiero w r. 1892 mógł się promować na doktora praw i został następnie obrońcą w sprawach karnych.

Literaturą zajmował się od lat

szkolnych i zasłynął wcześnie, jako autor pieśni patryotycznych, pełnych polotu i zapału. Debiutował, jako poeta, w zagrzebskim *Smilju* w r. 1877. Słynny powieściopisarz Šenoa („chorwacki Kraszewski“) zajął się nim i wprowadził go w r. 1879 do redakcyi głównego pisma literackiego *Vienac*. Pieśni Harambašića wyszły w kilku tomikach. Najpopularniejszym uczynił go zbiór pieśni politycznych p. t. „Slobodarke“. Posłował kilka razy do sejmu zagrzebskiego, był też redaktorem pism „prawaszkich“ *Hrvatska* a później *Hrvatska Domovina*. W ostatnich latach„ czując się nieezdrów, usunął się od polityki, pisywał przepiękne piosnki dla dzieci, których wydał trzy tomiki i tłumaczył z języków angielskiego, rosyjskiego i polskiego

O poddaństwie i służebnictwie w Chorwacyi w wiekach średnich. Rozwój historyi prawa polskiego wymaga koniecznie, żeby uczeni nasi zajęli się także dziejami ustroju społecznego wśród słowiańskich pobratymców — dopiero z tak rozszerzonych studyów można się spodziewać nowych impulsów dla dalszego postępu nauki polskiej. Nie mogąc dla braku miejsca i odpowiednich środków traktować tej sprawy systematycznie, poprzestać musimy na zwróceniu kiedy niekiedy uwagi na ten lub ów szczegół z tej dziedziny.

W przedostatnim zeszycie Miesięcznika Klubu prawniczego w Zagrzebiu pojawiła się rozprawa d-ra J Rużića o starodawnym ustroju społecznym Chorwatów, z której wybieramy ustęp o niewolnictwie (poddaństwie i służebnictwie), nie dodając żadnych uwag, poprzestając na prostem streszczeniu:

(mj) W Chorwacyi nie było żadnego prawa, któreby dopuszczało lub uznawało niewolnictwo. Sam król Zvonimir w dyplomie koronacyjnym (roku 1076) przyrzeka uroczyście, że będzie się starał z całych sił usunąć handel niewolnikami.

Dalej „statut polički (Police w Dalmacyi) grozi karą śmierci każdemu, ktoby się przyłączał do handlarzy niewolnikami, lub pomagał im w sprzedaży albo kupowaniu „służby domowej“. Jedynie w Dubrowniku i w Kotorze dozwolonem było handlować niewolnikami. W Dubrowniku rozporządzano nadto statutem z r. 1272, że kupiec ma za każdego niewolnika, któregoby odwoził za morze, zapłacić naczelnikowi gminy trzecią część ceny. W liście, który Dubrowniczanie pisali r. 1397 do serbskiej księżniczki Eugenii i księcia Stefana, usprawiedliwiają swój handel niewolnikami tem, że inne narody, zwłaszcza Wenecyanie i Genueńczycy kupują wszędzie i wywożą niewolników.

Roku 1400 wystąpili przeciw temu handlowi król bośniacki Stefan Ostoja i wojewoda Hervoj; na na to odpowiedzieli im Dubrowniczanie, że ogłosili po wszystkich placach w mieście, że nikt nie śmie na przyszłość sprzedawać ani kupować niewolników.

Rada miejska zabroniła roku 1417 każdemu Dubrowniczanowi i obcym, przebywającym w granicach jej jurysdykcyi, kupować lub sprzedawać niewolników, albo też pośredniczyć przy podobnym handlu, lub mieć stosunki z ludźmi, którzy się nim zajmują, a to pod karą 6-cio miesięcznego więzienia i 25-ciu perper (moneta). Podobną karą zagrożono także kapitanowi okrętu, na którym przyjęto niewolnika do przewiezienia go; marynarze na tym okręcie byliby karani 3-ch miesięcznem więzieniem. Tymczasem już 1419 r. musiał się skarżyć wojewoda Paweł Jurjević na mieszkańców Dubrownika, że dopuszczają handlu niewolnikami; ale oni wykręcali się sianem.

W Dubrowniku i Kotorze nie mogli małżonkowie sprzedać lub zastawić niewolnika bez obustronnej zgody. Gmina (na) Korczuli zabroniła dowozu niewolników, zwłaszcza z Neretwy*); Sycylianom zaś i Katalończykom nie wolno było przybywać na wyspę celem handlu niewolnikami. A jednak naczelnik korczulańskiej gminy potrafił nabyć dla swego domu dwie czy trzy „servas“ z Bośny. Także gmina w Splecie zabroniła handlować niewolnikami pod karą 1000 librów i pod utratą okrętu, na którymby niewolnika przywieziono, niewolnik zaś odzyskiwał swobodę. Tylko dla posługi domowej można było

*) Dawniej państewko, dziś rzeka tej nazwy

kupić „servam“, ale jej nie wolno było sprzedawać drugiemu.

Chorwaci nie znali, ani też nie dopuszczali w swem państwie innego rodzaju niewolnictwa, jak tylko ten, któremu początek dało prawo wojenne. Inne rodzaje niewoli rozwinęły się jedynie pod wpływem świata romańskiego i germańskiego, a zwłaszcza przyczyniły się do tego najwięcej: romański ustrój gmin i rzymskiego Kościoła. Żywioł romański w miastach nadmorskich, szczególniej w Zadarze, Splecie, Dubrowniku, Kotorze i innych przejął w części ustrój romańsko-włoski, odnoszący się do służby poddańczej, dla której w chorwackim języku niema nawet nazwy. Jedynie w statucie kotorskim znajduje się wyraz „vlastaci“, poddani, równoznaczny z łacińskiem „servi“.

Na Korczuli i w Splecie nie wolno było prowadzić handlu niewolnikami, ale wolno było kupić dla własnego domu „servum“ lub „servam“. W akcie darowizny księcia Trpimira z r. 852 jest wzmianka o „servach“ i „ancillach“, jako własności arcybiskupstwa spleckiego. W jednym akcie króla Zwonimira z r. 1076 jest mowa o dobrach arcybiskupa spleckiego, do których należeli „servi et ancillae“. Synod dyecezalny w Zadarze mówi w swoich postanowieniach z dnia 7 marca 1095 r., że ani wolny ani poddany (ingenuus et servus) nie śmie naruszać cudzej swobody. Burmistrz zadarski Andrija (Andrzej) miał również na swych rozległych posiadłościach służbę sobie poddaną. On to darował majątek swój w Dikli w pobliżu Zadaru wraz z przynależną doń służbą klasztorowi św. Chryzogona w Zadarze. On wreszcie roku 908 w swoim testamencie obdarza wolnością większą część poddanej sobie służby, a nadto przeznaczył 100 soldynów na wykup wziętych do niewoli. Siostra bana Godimira, Helena, ofiarowała temuż klasztorowi św. Chryzogona r. 1029 swoją posiadłość Obrovac wraz z przynależną do niej służbą nieoswobodzoną. Ban Stefan darował (r. 1042) wspomnianemu klasztorowi trzy posiadłości, z niezliczoną do nich przynależną służbą. Wiemy też, że bogaci panowie Piotr Črne i Petrica mieli większą ilość niewolnej służby.

Podobni „servi et ancillae“ przebywali na dobrach kościelnych, zależnych od wpływów romańskich. W dobrach natomiast klasztorów chorwackich, które były w pobliżu Zadaru, jakoteż w dobrach klasztoru belgradzkiego św Jana, fundowanego przez króla Piotra Krešimira i innych chorwackich panów, dalej w dobrach klasztornych św. Bartłomieja i św. Tomasza — nie było żadnej służby niewolnej. Jedynie w akcie króla Emeryka z r. 1201 jest wzmianka o „servach“, w dobrach, które były przedtem własnością kapituły zagrzebskiej.

Liczba służby niewolnej nawet w ziemiach z romańskim ustrojem była nieznaczna w stosunku do osobiście wolnej, bo stary ustrój ziemiański, zachowany w kraju chorwackim, nie wymagał przy gospodarstwie niewolników, ani służby niewolnej, jak n. p. było to u Rzymian, a do pewnego stopnia i u Germanów, którzy nie dawali żadnej prawnej opieki niewolnikom, ale uważali ich za rzecz, za żywe narzędzie, za przedmiot handlu.

„Servi“ i „servae“ wspominani w statutach miast nadmorskich i w innych pomnikach prawa różnią się zasadniczo od niewolników.

„Servi“ w dobrach kościelnych w Chorwacyi byli pod opieką prawa. Synod dyecezalny w Splecie r. 924 pozwala wprawdzie gospodarzowi poddaną sobie służbę karcić, napominać a w potrzebie i ukarać; niech jednak postępuje z każdym sługą jak z domownikiem, a nie jak z obcym. Nakazuje dalej synod panu posyłać wolną służbę do szkoły. Dał też Piotr Črne swego nieoswobodzonego chłopaka, imieniem Zloba, którego kupił od ojca, wyuczyć na księdza i obdarzył przed święceniami wolnością.

Niewolnik jest pozbawiony wszelkiej obrony ze strony prawa, pan może go bezkarnie nawet zabić, lecz „servus“ nie był takim z pod prawnej opieki wyjętym niewolnikiem. Za niewolnika, któremu wyrządzono krzywdę, mógł tylko pan jego żądać dla siebie wynagrodzenia; jeśli zaś ktokolwiek wyrządził krzywdę „servo“, musiał pokrzywdzonego za-

spokoić i to, jeżeli krzywdziciel sam był „servus“, musiał mu zapłacić jeden perper, każdy inny trzy perpery.

Jeźliby kto usiłował zgwałcić cudzą „ancillam“, musiał zapłacić karę 50 perperów; w razie niemożności zapłacenia tej kwoty, mogli „ancilla“ i jej gospodarz żądać, aby ją winowajca poślubił. Gdy zaś „ancilla“ ani jej pan nie chcieli przystać na małżeństwo, natenczas winowajca szedł do więzienia, a po trzech miesiącach, gdy przepisanej kary nie zapłacił, odcinano mu wielki palec u prawej ręki.

Widzimy z tego, że „servi“ i „ancillae“ nie byli prostymi niewolnikami, którzy stanowili przedmiot handlu; dlatego też uroczysta obietnica króla Zvonimira odnosi się do handlu niewolnictwem, czemu on usiłował przeszkodzić.

Każdy człowiek tracił wolność:

a) kiedy sam siebie dobrowolnie albo dzieci swoje oddał w niewolę, zwłaszcza na korzyść Kościoła lub klasztoru;

b) kiedy sługę poddanego nabył pan na własność (za cenę 3–5 soldynów, rzadziej 2—4 soldynów, albo za pieniądz i inny przedmiot, lub przez prostą zamianę za inną rzecz), lub gdy ojciec sprzedał syna, brat brata wraz z rodzeństwem lub bez niego;

c) kiedy osoba pozbawiona wolności oddała się sama w zamian za drugą bez kupna lub sprzedaży, albo gdy straciła wolność nie mogąc zapłacić długu. Sprzedaż lub przejście dobrowolne w poddaństwo odbywały się jawnie przed świadkami, a nawet przed władzą kościelną, co też czasem zatwierdzano aktem pisemnym. Podobnie można było odzyskać wolność, chociaż tego jasno nie można jeszcze stwierdzić na podstawie aktów dotąd wykrytych. Wiemy na razie to tylko, że poddany sługa odzyskiwał swobodę przez testament, albo wyraźnem uwolnieniem żyjącego pana.

Od niewolnika należy jeszcze odróżnić więźnia, który był karany więzieniem za popełnioną jakąkolwiek zbrodnię, ale taka niewola nie oznacza wcale stanu niewolniczego. Statut polički ma osobne „prawo, odnoszące się do więźniów“, które głosi: „Jeśliby jaki więzień (szczęśliwie) uciekł od pana, który go zamknął, a innyby go przytrzymał, należy go oddać pierwotnemu panu, ale tylko wtedy, jeżeli uciekając wziął jaką rzecz ze sobą“. Prawo to nie jest bynajmniej w sprzeczności z rozporządzeniami, które zabraniały surowo wszelkiego współdziałania w handlu lub chwytaniu niewolników. Mógł wreszcie więzień wykupić się pieniądzmi i uwolnić się od kary więziennej; dlatego też mógł ojciec, według statutu poličkiego, wydziedziczyć syna swego, któryby się nie starał wykupić go, w więzieniu przebywającego.

Serbska kronika.

(mg) **Banacka Crna Gora** leży w północno-zachodnim kącie Banatu, w otoczeniu Madiarów, Niemców i Rumunów, w połowie drogi między Temeszwarem a Ługoszem. Koleją dojeżdża się do T. Rekasza, stąd już wozem godzinę drogi do Petrowa Sela. Czarnogórze banackie, to cztery wsi serbskie: Petrovoselo, Kraljevac, Lukarevac i Stančevo. Każda gmina posiada cerkiew, szkołę i kółko rolnicze. Administrują obecnie w każdej mnisi. Podróżowanie tam ciężkie nawet dla Serba, bo ani gdzie co zjeść godziwie, ani się gdzie przespać. Mowa tego ludu lubi akcent końcowy (rakïja, bogät, idé...). W Lukarevcu starsi mówią tylko po serbsku, młodzież rada posługuje się rumuńskim językiem. Rumunka w dom wwiedziona, jako żona, rumunizuje cały dom. Ludność pije sporo rakiji. Żenią się zbyt młodo i wyradzają. Pokolenie młode ułomne i niezdrowe. Oświaty niema tu żadnej, nawet żaden pop nie czyta jakiegokolwiek dziennika. Mimo, ze trzymają się jeszcze mowy serbskiej — pieśń, muzyka i zabawa są wśród nich już tylko rumuńskie, bo „niema ich kto nauczyć pieśni i gry serbskiej“.

Wrażenia z wędrówki po „banackiem Czarnogórzu“ ogłosił teraz niedawno K. Došen w Nrach 80 i 81 *Srbobrana.*

Żeńskich szkół średnich najwięcej jest w Serbii. Królestwo serbskie posiada aż 15 rządowych gimnazyów żeńskich, nadto jeszcze 8 prywatnych; obok tego dwa rządowe

żeńskie seminarya nauczycielskie i 3 wyższe szkoły żeńskie. W szkołach tych zajętych jest 106 „profesorek“ obok profesorów — a profesorki mogą nauczać również w męskich szkołach średnich. I to wszystko w kraju analfabetyzmu, o nader prymitywnych na ogół stosunkach społecznych. Zagadka tłumaczy się tem, że garną się do studyów wyższych wszystkie niemal popadyanki serbskie, stanowiące jedyny żywioł postępowy wśród niewiast serbskich. Popadyanki wychodzą bowiem z reguły za mąż tylko za młodych kleryków (zodobnie jak w cerkwi unickiej we wschodniej Galicyi), przez co wcale nie poprawiają sobie ani bytu materyalnego, ani też nie podnoszą się społecznie. Jedno i drugie osiągają za pomocą studyów — a już samo duchowieństwo postarało się o przyjęcie gimnazyów żeńskich na etat rządowy.

Bułgarska kronika.

(w). **„Kobieta bułgarska“.** Pod tą nazwą urządzono w Pradze wystawę prac kobiecych, ze szczególnem uwzględnieniem działu etnograficznego, dotyczącego strojów i ozdób kostyumowych kobiety bułgarskiej z różnych dzielnic kraju i wychodźtwa. W niewielkiej sali skupiono dość obfity materyał.

Najwięcej zajmującym jest tu szereg manekinów w strojach ludowych, gdzie widoczne są różne wpływy dzielnicowe. A więc mamy stroje rdzennej Bułgaryi, Macedonii, a nawet Azyi Mniejszej (wychodźtwo). Właściwe stroje bułgarskie odznaczają się dużym smakiem, jak w doborze barw, tak i w użyciu ozdób dodatkowych w rodzaju naszyć cekinowych, fezów itp. Gustowność ta zanika w miarę posuwania się na południe lub w południowo-wschodnią część Macedonii. Nie znajdujemy już tu przedewszystkiem strojów bogatszych; motywy zdobnicze, rysunek wyszywań pozbawiony jest fantazyi, a prymitywność całego kostyumu cechuje niedbałość i ubóstwo w pomysłach. Sam ton barw dobranych w strojach południowych znacznie różni się od rdzennej Bułgaryi. Tureckie purpury są na południu dominującą barwą. Inny znów charakter mają stroje z przymieszką pierwiastku albańskiego. Tu odrazu rzucają się w oczy piękne motywy i rysunki ozdób naszywanych.

Z innych przedmiotów zasługują na uwagę wyroby srebrne, malowidła na porcelanie i ozdoby keramiczne, a również urządzone wnętrze chaty ludowej. Atrakcyą na wystawie jest produkowanie ludowych pieśni bułgarskich.

(w). **Projekt antologii poetyckiej wspólnej z Serbami i Chorwatami** powstał niedawno w Bułgaryi. W tym celu zwrócono się do J. Dučić'a attaché serbskiego w Sofii, aby pośredniczył pomiędzy serbskimi, bułgarskimi i chorwackimi wydawcami. Na czele owej inicyatywy stoi Ivan Wazow, dalej Penczo Sławejkow, K. Christow, P. Jaworow, T. Kunew i inni poeci i literaci. Antologia ma mieć dość poważny zakres i uwzględnić jaknajbardziej twórczość tych trzech narodów.

Oprócz powyższego wydawnictwa T. Kunew pracuje obecnie z J. Dučić'em nad zredagowaniem antologii serbskich pisarzy (Lazarević, Matavulj, Čipiko, Stanković, Kočić i inni).

Owe prace świadczą dość wymownie o kulturalnem zbliżaniu się narodu bułgarskiego do Serbów i Chorwatów. Zapoznanie się z literaturą pociągnie bliższe zainteresowanie się wzajemną kulturą i całokształtem życia sąsiednich sobie pobratymczych narodów.

Druk ukończono 29 lipca 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Sp.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

Widnokręgi

DWUTYGODNIK,

poświęcony kulturze polskiej, wychodzi (rok II.) we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca pod redakcyą **Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Maryana Olszewskiego** i **Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI

rozpoczynając drugi rok wydawnictwa, zdołały pozyskać dla współpracownictwa jeszcze szersze niż dotychczas koło ludzi, dla sprawy kultury narodowej zasłużonych, którzy będą zasilać stale uwzględniane w „Widnokręgach" działy: **filozoficzny, społeczny, krytyki literackiej, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera prócz artykułów syntetycznych, **dział beletrystyczny** i urozmaicone przeglądy.

Na każde żądanie prospekt i spis rzeczy I. rocznika bezpłatnie.

Bardzo nizka prenumerata wynosi:

Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 fen., 1 rb. 50 kop.
Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — fen., 3 rb. — kop.
Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — fen., 6 rb, — kop.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6.
Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.